ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Spotkanie w Monte Carlo

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Spotkanie w Monte Carlo

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Italian's Pregnant Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7397-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Znowu Monako.

Cóż za zbieg okoliczności.

Julienne Boucher pracowała na ten moment z uporem i bezwzględną determinacją przez ostatnią dekadę. Logicznym wydawało się, że przekroczy linię mety właśnie tu. W hotelu Grand w Monte Carlo, gdzie po raz pierwszy przybyła dziesięć lat temu.

Żeby się sprzedać.

Jej niebezpiecznie wysokie szpilki stukały o marmurową posadzkę, gdy szła między wazonami wyrafinowanych kompozycji kwiatowych, które przed dziesięciu laty wydały jej się kolorową, egzotyczną dżunglą. Lobby ociekało przepychem tak samo, jak wtedy, ale teraz patrzyła na nie inaczej. Teraz nie była przerażona. Nie umierała ze strachu, że wszyscy na nią patrzą. Nie miała nieodpartego wrażenia, że inni goście wiedzą, po co tu przyszła. Widzą jej wstyd, panikę i ponurą determinację.

Musiała to zrobić. Nie miała innego wyjścia.

Zastanawiała się wtedy, czy źli, okrutni mieszkańcy wioski, z której uciekła wcześniej tego samego dnia, nie mieli przypadkiem racji. Może to prawda, że kobiety Boucherów nadawały się tylko do jednego? A jeśli tak, to czy było to po niej widać? A może to było coś, czego się nie widzi, a raczej czuje... odór moralnej zgnilizny, nie do ukrycia w miejscu, które subtelnie pachniało bogactwem i wyrafinowaniem?

Teraz wiedziała, że gdyby ktokolwiek na nią spojrzał, ujrzałby elegancką, wyrafinowaną kobietę. Teraz nie musiała jej udawać. Teraz była kimś, kto spędza całe życie w hotelach takich, jak ten.

Julienne niemal widziała ducha dawnej siebie, kroczącego u jej boku. Emanującego strachem i samotnością, które odbijały się w błyszczących srebrach, mosiądzach i kryształach.

Tym razem była zdrowa. Dobrze odżywiona i ubrana, a nie bezdomna i bez grosza przy duszy. Nie była już też zdesperowaną szesnastolatką, która zrobiłaby wszystko, żeby uratować swoją młodszą siostrę. Nawet jeśli miała przez to stracić siebie.

Na myśl o Fleurette Julienne zrobiło się cieplej na sercu. Przystanęła tuż przed wejściem do luksusowego baru, który obsługiwał wyłącznie sławnych i bogatych. Coś, czego wtedy się domyślała, a teraz wiedziała na pewno.

Fleurette nie wierzyła w duchy. Ona też dorosła przez te dziesięć lat i nikt nie poznałby w niej tamtego słabego, chorowitego chucherka. Teraz młodsza siostra Julienne była kimś, z kim należało się liczyć. Od odważnych, jaskrawych tatuaży, przez liczne kolczyki, po krótkie kolorowe włosy, Fleurette wyraźnie dawała zrozumienia, że nie boi się nikogo ani niczego.

– Udało ci się – potwierdziła, kiedy Julienne dzwoniła do niej wcześniej tego dnia. Jak zwykle mówiła rozsądnie i rzeczowo. – Sam ostatni kontrakt opiewa na kilka milionów. Myślę, że oboje możemy się zgodzić co do tego, że odwdzięczyłaś się za dobroć tego człowieka. Z nawiązką.

Julienne udała, że się z nią zgadza, ale w rzeczywistości nie była tego taka pewna.

Cristiano je uratował, i to nie w sensie metaforycznym. Przed dziesięciu laty dosłownie uratował im życie, choć równie dobrze mógł przyspieszyć

ich upadek lub zupełnie je zignorować. Gdyby nie on, nie przetrwałyby długo na ulicy. Julienne aż zbyt dobrze o tym wiedziała. Ale nie musiały dołączać do przestępczego półświatka, który codziennie pożerał żywcem dziewczęta takie jak one. Ponieważ Cristiano podarował jej i Fleurette zupełnie nowe życie, nie prosząc o nic w zamian. Pozostawił im przy tym pełną wolność co do tego, co zrobią.

Co oznaczało, że odwdzięczenie mu się za jego dobroć na długie lata stało się sensem życia Julienne.

Odnalezienie go nie było proste. W końcu udało jej się ustalić, że co roku przyjeżdża do tego hotelu na kilkudniowy odpoczynek. Szczerze mówiąc, surowy, władczy prezes Cassara Corporation nie wyglądał na człowieka, któremu zdarza się choćby zgarbić, nie wspominając o odpoczywaniu. Julienne pracowała dla niego od prawie dziesięciu lat i nigdy nie widziała nawet uśmiechu na jego chłodnej, zdystansowanej twarzy.

Julienne odetchnęła głęboko i przejrzała się po raz setny w jednym z pozłacanych luster, które ozdabiały prawie każdą powierzchnię, by pokazać bogatym i sławnym to, co najbardziej lubili: siebie samych.

Kolejna rzecz, której nauczyła się przez lata. Ludzie w takich miejscach jak to nie mieli czasu, żeby patrzeć na innych. Byli zbyt zajęci oglądaniem siebie samych.

Poza tym wiedziała, że wygląda perfekcyjnie. By odwdzięczyć się swojemu dobroczyńcy, prawie od początku dbała o nieskazitelny biznesowy wizerunek. On sam nigdy o to nie prosił ani nie dał jej w żaden sposób do zrozumienia, że to zauważył.

Ale ona zbyt dobrze pamiętała, co wydarzyło się w tym hotelu dziesięć lat temu. Pamiętała, jak razem z siostrą uciekły z małego, nienawistnego miasteczka, w którym się urodziły, od mściwych, zdradzieckich krewnych

i sąsiadów. Wszyscy oni zdawali się od początku wiedzieć, na kogo wyrosną dziewczynki, i odpowiednio je traktowali.

Julienne wydała ostatnie kilka euro na autobus, którym miały się wydostać z tego miejsca, duszącego się w oparach trwających od pokoleń waśni. Ukradła sukienkę z butiku w galerii handlowej Fontvieille, schowała się w łazience i wystroiła się najlepiej, jak umiała. Sukienka. Tanie szpilki. Wyschnięta szminka po zmarłej matce. Dostatecznie mocny make-up, by zakrył jej wstyd.

Zakradła się do Grand Hotelu, zostawiając Fleurette schowaną w zaułku. Przerażona, że ochrona ją wyrzuci, weszła do tego samego baru, w którym stała teraz. Wtedy była onieśmielona tym miejscem, zwłaszcza błyszczącym, polerowanym drewnianym blatem, który uginał się od grubych portfeli. To przy nim zasiadali ci, których wzięła sobie na cel.

Bogaci mężczyźni.

Którzy, jak wiadomo, chętnie wydawali pieniądze na rozrywki. Którzy żyli w przekonaniu, że wszystko i wszyscy są na sprzedaż. Włączając w to szesnastolatkę, która desperacko potrzebowała pieniędzy.

Julienne nauczyła się tego jeszcze w wiosce. Dobrze pamiętała, jak pewnego dnia zaczepił ją rzeźnik i zaproponował jej parę monet pod warunkiem, że go „uszczęśliwi”. Nie zgodziła się. Nie chodziło nawet o jego zepsute zęby ani zapach krwi, chociaż to też nie pomagało. Julienne dobrze wiedziała, jak kończyły dziewczyny, które słuchały obietnic starszych od siebie mężczyzn w tej wiosce. Ona sama została poczęta w następstwie złych wyborów życiowych swojej matki. Oglądała jej upadek na samo dno. Wyczerpana i wyniszczona, jej matka przypłaciła życiem własną lekkomyślność, zostawiając dwie córki.

Po latach walki o każdy dzień Julienne postanowiła pogodzić się z losem. Jeśli naprawdę nadawała się tylko do jednego, to nie było sensu

dłużej z tym walczyć. Ale zrobi to na własnych warunkach, nie w tym miasteczku na zboczu wzgórza, pełnym ludzi, którzy patrzyli na tragedię jej matki i nie kiwnęli palcem, żeby jej pomóc. Postanowiła, że weźmie Fleurette i zabierze ją do Monako, gdzie, staczając się na dno, przynajmniej na chwilę rozbłysną, niczym spadający meteoryt.

Tego wieczoru Julienne w niczym nie przypominała tamtego przerażonego dziecka. Karmelowe błyszczące włosy upięła w kok, który był jednocześnie luźny i elegancki. Nie miała na sobie skradzionej sukienki, której równowartość zostawiła w sklepie lata wcześniej, dołączając list z przeprosinami. Przez te lata Julienne stała się wyrafinowaną bizneswoman. Lubiła ołówkowe spódnice i dotyk prawdziwego jedwabiu na skórze; coś, czego oczekiwano od kobiety pracującej na wysokim stanowisku w międzynarodowej korporacji. Zawsze nosiła szpilki, perłowe kolczyki i wąski złoty zegarek.

To też było zasługą Cristiana Cassary. Dzięki jego pomocy nie tylko stała się najlepszą wersją siebie, ale też miała możliwość spłacić swoje długi. I zmienić swój świat.

Teraz nadszedł czas, by zmieniła go ponownie.

Julienne weszła do eleganckiego baru, pogrążonego w przyjemnym półmroku. Klientela wydawała się składać z tych samych starszych, znudzonych mężczyzn, siedzących przy tych samych stolikach. A potem spojrzała na długą, polerowaną ladę barową i odniosła wrażenie, że to wszystko było zaplanowane.

Ponieważ Cristiano Cassara siedział w tym samym miejscu, co wtedy. Przy barze, otoczony takimi luksusami, że szesnastoletnia Julienne gapiła się na rzędy butelek, jakby to były cenne klejnoty.

Teraz jej serce też biło jak oszalałe, ale nie ze strachu. Przepełniała ją mieszanina triumfu, niecierpliwości i radosnego oczekiwania.

Ruszyła w stronę Cristiana, zdecydowana po latach wysiłków dopiąć swego.

Już dziesięć lat temu Cristiano Cassara był przystojnym mężczyzną, mimo aury niedostępności. Wydawał się wyciosany z tego samego kamienia, co rzeźby zdobiące hotelowy korytarz. Wtedy był stosunkowo młody, ale jako dziedzic czekoladowego imperium Cassarów już posiadał większą fortunę, niż Julienne zdołałaby ogarnąć umysłem. Bogactwo i władza leżały na nim równie perfekcyjnie, jak szyty na miarę garnitur. Otaczający go świat traktował tak, jakby i on należał do niego.

Oczywiście, Julienne wtedy o tym nie wiedziała. Po prostu spojrzała na niego i uznała, że musi być bogaty.

To wszystko zaś było niczym w porównaniu z wrażeniem, jakie robił teraz.

Julienne poświęciła chwilę, by mu się przyjrzeć. Do tej pory widywała go najczęściej na zebraniach zarządu Cassara Corporation, gdzie zawsze miała ważniejsze rzeczy na głowie niż podziwianie męskiej urody swojego szefa. Na wszystkich zebraniach, w których uczestniczyła, Cristiano był rzeczowy, by nie powiedzieć: ponury. Nawet nie próbował wzbudzać sympatii i tak rzadko chwalił podwładnych, że Julienne prawdopodobnie by zemdlała, gdyby usłyszała z jego ust choć słowo aprobaty.

Nigdy jednak nie było jej dane tego sprawdzić.

Dziesięć lat wcześniej Cristiano był bogaty. Teraz był jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Julienne wiedziała, że gdyby rozejrzała się dostatecznie uważnie, zauważyłaby cały oddział ochroniarzy. Cristiano Cassara posiadał tak olbrzymi majątek, że większość ludzi nie potrafiłaby go nawet poprawnie odczytać. Za dużo zer.

Za to zauważenie przynajmniej kilku kobiet, obserwujących go głodnym wzrokiem, nie wymagałoby najmniejszego wysiłku.

W przeciwieństwie do nich, mężczyźni zerkali na Cristiana z wyraźną niechęcią. Widzieli w nim rywala, zwłaszcza że przyszedł tu bez partnerki.

Zdaniem Julienne był idealny.

Szesnastoletnia Julienne wybrała go z kilku powodów. Po pierwsze, wyglądał na bogatego. Po drugie, siedział najbliżej. Po trzecie, był jedynym klientem baru bez siwych włosów i pokaźnego brzuszka.

Powiedziała sobie, że jeśli naprawdę ma to zrobić, to lepiej będzie wybrać mężczyznę, o którym można by pisać ballady. O ile naprawdę ich nie pisano.

Podeszła do niego. Desperacja ośmieliła ją na tyle, że położyła dłoń na jego ramieniu i czekała, aż podniesie głowę znad drinka.

Kiedy wreszcie na nią spojrzał, jego wzrok parzył.

Mówiono, że jest zbyt surowy. Zbyt intensywny. Niepotrzebnie wrogi i lodowaty jak na człowieka, który produkował słodycze.

Ale Julienne pomyślała, że ma usta poety, nawet jeśli nigdy nie gościł na nich uśmiech. Jego włosy były gęste i czarne, bez śladu siwizny. Wydawał się dużo większy i groźniejszy, niż wskazywałaby na to jego postura. Olbrzym udający zwykłego człowieka, by zwabić nieostrożną ofiarę.

Taką jak szesnastoletnia Julienne. Ale w chwili, kiedy zdała sobie z tego sprawę, było już za późno.

Jej dłoń była na jego ramieniu, a jej serce prawie wyskoczyło z piersi.

– Postawisz mi drinka? – zapytała, ledwo skrywając panikę.

Wiedziała, jak zagadać do mężczyzny. Nauczyła ją tego Anette, jej prosta, naiwna, ciężko doświadczona przez życie matka. Za każdym razem, kiedy Anette wychodziła na ulicę, traciła część siebie. Jakby ktoś drążył ją od środka, zostawiając pustą wydmuszkę.

Zmarła, kiedy Julienne miała czternaście lat. Wiele osób przyjęło jej odejście z ulgą.

Mimo rozpaczliwej sytuacji Julienne nie poddała się. Zamierzała przetrwać. W odróżnieniu od Anette czuła się odpowiedzialna za młodszą siostrę, która miała wówczas zaledwie dziesięć lat. Wolałaby umrzeć, niż pozwolić, by Fleurette spotkał ten sam los, co ich matkę.

Przynajmniej jedna z nich powinna przetrwać bez tej wydrążonej pustki. Przynajmniej jedna.

– Ile masz lat? – zapytał Cristiano po francusku, z lekkim włoskim akcentem. Julienne nie spodziewała się tego pytania. Kto by pomyślał, że mężczyźni zwracają uwagę na takie rzeczy? Doświadczenie mówiło jej coś innego. Zaczerpnęła powietrza, zamierzając skłamać, że ma osiemnaście, choć szesnaście było całkowicie zgodne z prawem. Ale czarne oczy Cristiana błysnęły, jakby wiedział, o czym myśli.

– Nie okłamuj mnie – rozkazał.

– Wystarczająco dużo – odparła, starając się, by jej głos brzmiał ochryple. Gardłowo. Tak chyba powinien brzmieć głos zmysłowej kobiety? – Przekroczyłam wiek przyzwolenia, jeśli o to ci chodzi.

Cristiano wciąż przeszywał ją spojrzeniem. Patrzył nie na nią, ale w nią. Przez całe swoje życie ani wcześniej, ani później Julienne nie czuła się tak odsłonięta. Była pewna, że Cristiano widzi wszystko. Wszystko. Jej przeszłość, jej plany na przyszłość. Fleurette ukrytą w bocznym zaułku, pustkę w portfelu i brzuchu Julienne. To, co była gotowa zrobić, by zmienić ten stan rzeczy.

W tym również to, co zamierzała zrobić z nim.

Co więcej, zdawał się widzieć marzenia i nadzieje, które dawno porzuciła, by ustąpiły miejsca bardziej praktycznym dążeniom. Takim, jak zapewnienie siostrze ciepła i pożywienia.

– Nie sądzę – odparł krótko Cristiano.

A potem odmienił jej życie.

Miała silne déjà vu. Tego wieczoru Cristiano również siedział przy barze z nienapoczętym drinkiem. Bawił się nim, obracał to w jedną, to w drugą stronę, ale nie podnosił go do ust. Teraz Julienne domyślała się, dlaczego. Krążyły plotki, że Cristiano nigdy nie pił, że jego ojciec za mocno kochał alkohol, a za mało żonę i syna. Cristiano przychodził do baru tak, jakby odprawiał rytuał. Nietknięty drink. Trzeźwe czuwanie.

Wciąż miał usta poety, kryjące w sobie obietnicę zmysłowości, której nigdy, przenigdy nie okazał. Nawet na zdjęciach robionych z zaskoczenia przez paparazzi, kiedy nie mógł wiedzieć, że ktoś go obserwuje. Jego twarz była esencją surowego piękna, o kościach policzkowych, które budziły skojarzenia ze świętymi i męczennikami. I te błyszczące, czarne oczy, które wciąż zdawały się palić.

Julienne pamiętała, jakie było w dotyku jego ramię. Cała ta skoncentrowana siła i władza tuż pod jej dłonią.

Teraz nie była już przerażoną nastolatką, gotową sprzedać się temu, kto zaoferuje najwięcej. A jeśli nie będzie chętnych, to temu, kto zaoferuje cokolwiek. Mimo to ten tak długo wyczekiwany moment sprawił, że poczuła pewną tremę.

Położyła swoją błyszczącą od klejnotów wieczorową torebkę na barze i pochyliła się do niego. I choć Cristiano się nie poruszył, od razu wiedziała, że jest świadom jej obecności. Może był jej świadom, zanim jeszcze weszła do baru. Skarciła się w myślach. Miała zbytnią skłonność do traktowania go jak wszechmocnego boga, na co często narzekała Fleurette. Dlatego tego wieczoru zamierzała skupić się na człowieku.

Cristiano zastąpił swojego dziadka na stanowisku prezesa firmy niedługo po ich pierwszym spotkaniu. Krótko po tym Julienne sama

zatrudniła się w Cassara Corporation. Z początku pracowała na pół etatu, by móc pogodzić pracę ze szkołą, które Cristiano opłacił jej i Fleurette. Potem, kiedy w wieku osiemnastu lat skończyła naukę, zatrudniła się na najniższym stanowisku i stopniowo pięła się w górę.

To, że była podopieczną Cristiana, nie miało wpływu na jej karierę w firmie. Nikt nigdy o tym nie wspominał i Julienne czasem się zastanawiała, czy ktokolwiek w ogóle wiedział o jego wspaniałomyślności. On sam z pewnością się z nią nie obnosił i pilnował, by nigdy nie widziano ich razem. Umieścił ją i Fleurette w jednym ze swoich domów w Mediolanie i zostawił, by wychowały się same.

Teraz Julienne mieszkała w Nowym Jorku. Kiedy pojawiła się okazja, wywalczyła sobie posadę wiceprezesa amerykańskiej filii Cassara Corporation, na której odpowiadała bezpośrednio przed Cristianem. Jeszcze ciężej walczyła, negocjując kontrakty. Musiały być na tyle lukratywne, by nie tylko odpłaciła się Cristianowi za jego dobroć, ale oddała mu więcej, niż od niego dostały.

Zajęło jej to całe lata.

Teraz Cristiano patrzył na nią tym samym chłodnym, badawczym spojrzeniem, co wtedy. I równie krytycznym.

– Dziękuję panu za przybycie – odezwała się tak uprzejmie, jakby byli na zebraniu zarządu Cassara Corporation.

– Była pani uparta, panno Boucher – odparł z cieniem dezaprobaty, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że się ośmieliła. I że udało jej się go namierzyć, mimo wysiłków jego sekretarki.

Julienne uśmiechnęła się, wciąż uprzejma i opanowana.

– Ciekawy zbieg okoliczności, nie uważa pan? Już kiedyś się tu spotkaliśmy.

Wiedziała, że tymi słowami złamała wszystkie niepisane zasady, jakie między nimi obowiązywały. Ona i Fleurette nigdy nie wspominały o nim ani o tym, jak udało im się przenieść ze smutnego, na wpół opustoszałego miasteczka do miejskiej rezydencji w centrum Mediolanu. Cristiano nigdy nie zrobił nic, co mogłoby wskazać, że zna którąkolwiek z nich. Czasem Julienne zastanawiała się, czy przypadkiem nie zapomniał o tym, co dla nich zrobił. Może to, co zmieniło życie jej i Fleurette, dla niego było jak pstryknięcie palcami? Drobny wydatek niewarty uwagi?

Teraz jednak widziała, że nie zapomniał. Uniósł brwi, zdumiony jej śmiałością.

– Owszem. – Jego przeszywający wzrok sprawiał, że Julienne z najwyższym trudem opanowywała drżenie. – Spotkanie, o którym żadne z nas nie wspomniało przez ostatnią dekadę. Cóż to się stało, że zebrało się pani na wspomnienia, panno Boucher?

Ton jego głosu był ostry. Chciał ją onieśmielić i może by mu się udało, gdyby nie to, że przez ostatnie dziesięć lat Julienne zbudowała siebie na jego obraz i podobieństwo. Była opanowana, ponieważ on taki był, i zawsze zakładała, że tego właśnie po niej oczekuje. Dlatego bez trudu opanowywała nerwy, wciąż spokojnie się uśmiechając.

– W ciągu ostatniej dekady zapisywałam wszystkie wydatki, jakie pan poniósł, utrzymując mnie i Fleurette. – Wymieniła oszałamiającą kwotę. Cristian zmrużył oczy w sposób, od którego ścisnął jej się żołądek. – Biorąc pod uwagę nasz ostatni kontrakt oraz sumę, którą mam odłożoną na osobnym koncie zarejestrowanym na pańskie nazwisko, sądzę, że spłaciłam swój dług. Z odsetkami.

Oczy Cristiana miały odcień głębokiego, ciemnego brązu. Przywodziły na myśl wyśmienitą gorzką czekoladę, z której słynęły jego słodycze.

– Nie przypominam sobie, żebym prosił o spłatę długu – odparł. – Czy chociaż o podziękowanie.

– Mimo to postanowiłam go spłacić. – Julienne wzięła głęboki oddech. – I złożyłam rezygnację ze stanowiska.

Cristiano zamrugał.

– Przepraszam? Chcesz się zwolnić?

– Tak. Już to zrobiłam. Odpowiednie dokumenty leżą na pana biurku.

To powiedziawszy, Julienne zrobiła to samo co dziesięć lat temu: położyła rękę na jego ramieniu. Tylko, że tym razem naprawdę tego chciała.

– Cristiano – powiedziała zmysłowym szeptem. – Czy chciałbyś postawić mi tego drinka?

ROZDZIAŁ DRUGI

Cristiano Cassara nie lubił niespodzianek.

Bardzo precyzyjnie ułożył sobie życie tak, by całkowicie pozbyć się nieprzyjemnych zaskoczeń, związanych z nieprzewidzianymi wydarzeniami. Crisiano nie znosił chaosu ani bałaganu, ponieważ głównie z tego składało się jego dzieciństwo. Dlatego poświęcił wiele wysiłku, by zorganizować swoje dorosłe życie w sposób, który był ich całkowitym przeciwieństwem.

Powinien być wściekły, że ta kobieta miała czelność poruszyć grunt pod ich nogami. Że nie została w szufladce, w której umieścił ją dziesięć lat temu. Jako podwładna powinna być dla niego całkowicie aseksualna, ponieważ i tak znajdowała się poza jego zasięgiem.

Wmawiał sobie, że tak jest.

Ale było za późno. W nim też coś się poruszyło. I odkrył, że patrzy na Julienne Boucher tak, jakby nigdy dotąd jej nie widział.

Jakby była piękną nieznajomą, którą dopiero co poznał w barze hotelu w Monte Carlo. Jakby wszystkie jej wcielenia, jakie znał do tej pory, przestały istnieć. Próba zrobienia dla odmiany czegoś dobrego. Odkupienie. Uosobienie poczucia winy. A także najprawdopodobniej najlepszy wiceprezes w historii Cassara Corportation, pomijając jego samego.

– Co dokładnie mi proponujesz? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy. – A co ważniejsze, dlaczego mi to proponujesz?

– Mogłeś wziąć to, co oferowałam dziesięć lat temu. Nie zrobiłeś tego.

Cristiano spojrzał na dłoń, którą położyła na jego ramieniu, jakby była jadowitym wężem. Kiedy znów podniósł na nią wzrok, upewnił się, że jest tak lodowaty, jak to możliwe. Ku jego niedowierzaniu Julienne nie cofnęła ręki.

– Sugerujesz, że skoro wtedy nie zachowałem się jak zwierzę, to teraz mogę zmienić zdanie? – Cristiano zamrugał, szczerze wstrząśnięty. – Nie wiem, co jest bardziej obraźliwe. Sugerowanie, że potrzebuję seksu z litości, czy zakładanie, że przyjmę propozycję.

Chciał zabrzmieć zimno. Odpychająco. Mimo to słowo „seks” zawisło między nimi, podgrzewając atmosferę o dobrych kilka stopni.

– Zupełnie nie o to mi chodziło.

Julienne nie wydawała się ani trochę wytrącona z równowagi. Patrzyła mu śmiało w oczy, spokojna i opanowana. Dokładnie tak, jak za każdym razem, kiedy siedziała przed nim w swojej drugiej roli: jako jego podwładna.

Odkąd zatrudniła się w jego firmie, Cristiano myślał o niej wyłącznie w ten sposób. Z umiarkowanym zainteresowaniem obserwował jej drogę od stażystki do wiceprezesa i wielokrotnie miał okazję oglądać, jak wykazuje się chłodnym opanowaniem. Crisitano nie powiedziałby, że podziwia jej zimną krew, ale z pewnością ją doceniał. Jako pracodawca, oczywiście.

Teraz zdał sobie sprawę, że Julienne się go nie boi. A przynajmniej jej nie onieśmiela, co było rzadkie na tle wszystkich innych ludzi, których znał. A wręcz wyjątkowe.

– Zawsze czułam do ciebie ogromną wdzięczność – powiedziała, nie zdejmując dłoni z jego ramienia. Cristiano miał wrażenie, że czuje ciepło jej skóry przez miękki, wełniany garnitur, precyzyjnie dopasowany do wrześniowej pogody. Oczywiście, coś takiego byłoby niemożliwe. Równie niemożliwe, jak reakcja jego ciała, choć przecież w rzeczywistości nawet

go nie dotykała. – Jakże mogłoby być inaczej? Uratowałeś mnie. Mam u ciebie olbrzymi dług. I zawsze planowałam go spłacić, ponieważ tak postępują uczciwi ludzie.

– To najzupełniej zbędne – oświadczył Cristiano.

– Dla ciebie, owszem. Ale dla mnie to bardzo ważne.

Cristiano znów spojrzał na jej dłoń, usiłując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś ośmielił się go dotknąć bez wyraźnego pozwolenia. Nic nie przyszło mu do głowy.

Nawet jego ojciec w pewnym momencie przestał to robić. A dokładnie wtedy, kiedy Crisitano urósł na tyle duży, żeby mu oddać.

I im dłużej jej ręka pozostawała na jego ramieniu, tym mniej mu to przeszkadzało. Właściwie odkrył, że jest wręcz przeciwnie.

Jego ciało i umysł go zdradzały. Im dłużej patrzył na Julienne, tym więcej zauważał. Jej smukłe palce. Perfekcyjny manicure w dyskretnym odcieniu różu, który przywodził na myśl zaczerwienioną z miłosnego wysiłku skórę...

Cristiano mimo woli przypomniał sobie ostatni raz, kiedy położyła dłoń na jego ramieniu. W tym samym barze, całe wieki temu. Nie wiedział, czy przez te lata chociaż raz wspomniał ten moment; teraz jednak zdawało mu się, że widzi tę samą dłoń, zniszczoną, z obgryzionymi paznokciami. Te same oczy, pełne strachu i desperacji, a nie...

Nie ośmielił się nazwać tego, co widział w nich teraz.

– Cassara Corporation była dla mnie matką i ojcem – powiedziała Julienne z mocą, którą Cristiano chciał zignorować. Ale nie potrafił. – Pracą, ale też rodziną. Ale to ty mnie uratowałeś. Tutaj, w tym miejscu. A potem jeszcze raz i jeszcze raz. Byłeś moim przewodnikiem, mentorem, wzorcem do naśladowania...

– Jeśli masz na myśli moje stanowisko, to obawiam się, że...

Julienne mocniej zacisnęła dłoń na jego ramieniu. Cristiano doznał lekkiego wstrząsu, jakby poraził go prąd.

– Nie chodzi o stanowisko – przerwała. – W innym wypadku dlaczego miałabym rezygnować? – Julienne wydawała się dużo bardziej opanowana niż sam Cristiano. – Ostatnie dziesięć lat poświęciłam, by spłacić mój dług u ciebie. Teraz nareszcie mogę powiedzieć, że nie jestem ci nic winna. Ale jednocześnie odkryłam, że chciałabym, żebyś przyjął moją pierwotną propozycję.

Crisitano piorunował ją spojrzeniem, ale ona tylko się uśmiechała.

– Nie dla pieniędzy, oczywiście. Nie jestem w tej samej sytuacji, co wtedy. Nie mam już szesnastu lat, pustego brzucha i siostry na utrzymaniu. Jestem dorosłą kobietą, od dzisiaj nie pracuję dla ciebie i posiadam pełną kontrolę nad moim życiem. Kiedy dowiedziałam się, że będziesz w Monako niedługo po zawarciu mojego ostatniego kontraktu, uznałam to za idealne okoliczności, by zamknąć ten rozdział w moim życiu.

– Zamknąć? – powtórzył Cristiano, patrząc na nią z niedowierzaniem, ale też z czymś więcej. Po raz pierwszy, odkąd została jego podwładną, naprawdę na nią patrzył.

I było to zdecydowanie niekomfortowe.

Owszem, dziesięć lat temu Julienne była kościstą, przerażoną nastolatką ze zbyt mocnym makijażem i wypisaną na twarzy desperacją. Poznał się na niej, gdy tylko ją zobaczył. Ale nie mógł zaprzeczyć, że wyrosła na piękną kobietę. Kolor jej złotobrązowych włosów przywodził na myśl wyszukane słodycze, co sprawiało, że robił się... głodny. W jej oczach błyszczała inteligencja. Wpatrywała się w niego tak intensywnie, że krew zawrzała mu w żyłach.

Cristiano miał dostatecznie dużo klasy i rozsądku, by nie wdawać się w romanse ze swoimi pracownicami. Obie te cechy uważał za zalety tym

większe, że brakowało ich jego ojcu.

Ale przecież Julienne złożyła rezygnację. Nie pracowała dla niego. I teraz, gdy stała w zasięgu ręki, skryta w półmroku baru pośród hedonistycznego przepychu Monte Carlo, nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego właściwie miałby jej odmówić?

Julienne nie miała prawa o tym wiedzieć, ale już istniała między nimi więź, do której nigdy w życiu by się nie przyznał. I nie zrobił tego ani razu w ciągu tych dziesięciu lat. Nie był pewien, czy chce zmienić ten stan rzeczy, ale czuł jej rękę na swoim ramieniu i to ciepło...

Dziesięć lat temu nieprzypadkowo wszedł do tego baru. Nie znosił Monako, ponieważ kojarzyło mu się z rozwiązłymi, alkoholowymi ekscesami jego ojca. Przyszedł tu, by się z nim skonfrontować, i to tutaj rozegrała się ostatnia ich kłótnia. Giacomo Cassara nie przebierał w słowach, a Cristiano nie pozostał mu dłużny. Wreszcie jego ojciec wstał i wyszedł z baru, a Cristiano zatopił się w ponurych rozmyślaniach, patrząc na pozostawionego przez ojca drinka.

Wtedy właśnie zjawiła się Julienne.

Tamtej nocy Cristiano toczył walkę o własną duszę. Zwycięstwo nad ojcem jak zawsze okazało się pyrrusowe. Był tak zniechęcony, że w jego serce po raz pierwszy wkradło się zwątpienie. Zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno życie zgodnie z tradycyjnymi wartościami, których nauczył go dziadek, było warte wysiłku.

Cristiano został wychowany przez dwóch mężczyzn, z których jeden był świętym, a drugi wcielonym diabłem. Obaj zostawili w nim cząstkę siebie. Tego wieczoru zło walczyło w nim z dobrem tak zaciekle, jak nigdy dotąd.

I właśnie wtedy w jego życiu pojawiła się Julienne Boucher, chwiejąc się i potykając na obcasach, na których kompletnie nie potrafiła chodzić.

Podniósł wzrok znad drinka i ujrzał ją przed sobą, bladą i zdeterminowaną. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby skorzystać z jej oferty. Znał dostatecznie dużo chętnych kobiet, by sypiać z tymi niechętnymi. Lub też interesownymi, oczekującymi od niego czy to pieniędzy, czy to innych korzyści. Przez chwilę czuł się, jakby do jednego ucha szeptał mu ojciec, a do drugiego dziadek.

A pośrodku stała dziewczyna w przyciasnej sukience, usiłująca skryć desperację pod sztywnym uśmiechem. Gotowa, by mu się oddać.

Cristiano nie czuł pokusy, by pójść z nią do łóżka. Nie był zainteresowany nastolatkami i nie musiał płacić za seks. Ale nie odpowiedział od razu, przez kilka sekund zastanawiając się, czy jej pomóc, czy też po prostu odmówić. Samo to, że się zawahał, przepełniło go obrzydzeniem do samego siebie.

Być może to dlatego nie poprzestał na jałmużnie w postaci kilku banknotów z portfela. Nie wspaniałomyślność, a poczucie winy sprawiło, że poszedł dalej. Poczucie winy sprawiło, że stał się jej wybawicielem. By udowodnić samemu sobie, że w niczym nie przypomina swojego ojca. Nawet jeśli później, tej samej nocy otrzymał niezbity dowód, że jest jeszcze gorszy od niego.

Ale dzisiaj Julienne nie przyszła do niego jako zdesperowane dziecko, gotowe sprzedać swoje ciało, by przetrwać. Przyszła jako piękna kobieta, która mogłaby mieć każdego mężczyznę.

Ale wybrała jego.

Nie mógł zaprzeczyć, że to byłoby ładne zakończenie ich wspólnej historii. Gdyby tamtej nocy się od niej odwrócił, zostawiłby ją na pastwę ludzi podobnych jego ojcu: chciwych, egoistycznych i pozbawionych skrupułów. Podpisałby wyrok nie tylko na nią, ale też na jej siostrę. Wspomnienie tamtego wstydliwego momentu wahania stało się jego

nemezis, bez przerwy przypominającym mu, jak blisko mu jest do człowieka, który go spłodził.

Czy jeśli przystanie na jej propozycję, uda mu się wreszcie o niej zapomnieć? Rozprawienie się raz na zawsze z wyrzutami sumienia było więcej niż kuszące.

– Zamierzasz mi odpowiedzieć? – ponagliła Julienne, przekrzywiając głowę. Cristiano powinien być oburzony jej zuchwałością. Brakiem szacunku.

Zamiast tego był zaintrygowany.

– Jak miałbym odpowiedzieć? – odparł. – Nie wiem, co proponujesz.

– Siebie. Proponuję siebie.

– Doceniam propozycję. I to, że tym razem nie balansuje na granicy nielegalności. Ale mam swoje zasady.

– Pamiętaj, że pracowałam dla ciebie ponad dziesięć lat. Miałam okazję co nieco cię poznać. Byłabym bardzo zdziwiona, gdybyś nie miał surowych zasad na każdą okazję.

Cristiano znów przypomniał sobie tamten wstyd, poczucie winy. Jakże łatwo byłoby zmyć je z siebie. Ostatecznie postąpił przecież słusznie, prawda? Uratował tamtą biedną dziewczynę. A w zamian otrzymał Julienne. Julienne, najmłodszą i najlepszą wiceprezes w historii Cassara Corporation, pomijając jego samego.

Julienne, która patrzyła na niego bez chciwości, jaką zwykle miały w oczach kobiety, które próbowały się do niego zbliżyć. Julienne, w której oczach w kolorze toffi widział szczerą intencję. Pożądanie, którego nawet nie próbowała ukrywać.

Od dekady wracał do tego okropnego miejsca przynajmniej raz w roku, by przypomnieć sobie człowieka, którym mógł się stać. Może nadszedł czas, by z tym skończyć?

Pod wpływem impulsu, który normalnie by powściągnął, Crisitano wyciągnął rękę i powiódł wierzchem dłoni po policzku, szyi i dekolcie Julienne. Niewielkie trójkątne wycięcie w jej jedwabnej bluzce subtelnie podkreślało piersi, sprawiając, że wyglądała jednocześnie seksownie i z klasą. Z zadowoleniem ujrzał, jak się rumieni. Jej policzki miały teraz ten sam kolor, co jej lakier do paznokci.

– Nie mieszam seksu ze sprawami osobistymi – oświadczył ze znacznie mniejszym przekonaniem niż zwykle. Jego ciało było na nią gotowe. Czuł taką niecierpliwość, jakby przez wszystkie te lata tylko na to czekał. – Lubię seks, panno Boucher. Ale nie lubię, kiedy w grę wchodzą uczucia.

Jej oddech przyspieszył, ale kiedy się odezwała, ton jej głosu był tak samo opanowany, jak zawsze.

– Sądzę, że nigdy nie dałam ci powodu, byś uznał mnie za osobę rozchwianą emocjonalnie.

– Sala konferencyjna to nie sypialnia – zauważył Cristiano.

– Owszem. W innym wypadku moje zachowanie na zebraniach zarządu byłoby wyjątkowo nieprzyzwoite.

Cristianowi spodobała się ta wizja. Nagle przypomniał sobie wszystkie te okazje, których nie wykorzystał, wszystkie zauroczone nim podwładne i asystentki... To, jak za każdym razem powściągał swoje instynkty, ponieważ tego nauczył go dziadek.

Ale całkiem możliwe, że tego wieczoru będzie inaczej.

– Zawsze wydawałaś mi się kobietą, która lubi rządzić – powiedział, wciąż niby od niechcenia wodząc palcem po jej szyi. – Ale obawiam się, że ze mną się to nie uda. Jestem na to zbyt wymagający.

Julienne zadrżała, jakby perspektywa jego wymagań była zbyt słodka, by ją znieść. Jej reakcja jeszcze bardziej podnieciła Cristiana. Był o krok od tego, by posadzić ją przed sobą na barze i zrobić to, czego żądało jego ciało.

– Jakie... wymagania masz na myśli? – zapytała. Dopiero teraz jej głos się zmienił. Chłodne opanowanie zastąpiła miękka zmysłowość, która sama w sobie była jak pieszczota.

Cristiano rozejrzał się, z całej siły starając się nie poddać zwierzęcemu instynktowi. Dotąd myślał, że całkowicie go wykorzenił, ale wyglądało na to, że po prostu czekał na właściwą kobietę.

Ale choć pomysł z barem wdawał się niezwykle kuszący, to nie było właściwe miejsce, by ulegać swoim pragnieniom. Zbyt wiele nieprzyjaznych oczu obserwowało każdy jego ruch, wypatrując najmniejszej słabości. Według Cristiana słabości i pragnienia były tym samym. Nikt nie mógł wiedzieć, że posiada i jedne, i drugie.

Dlatego wziął Julienne za rękę i wyprowadził ją z baru. Nie obracał się, by na nią spojrzeć. Nie musiał. Widział ją w mijanych lustrach, zarumienioną i wyraźnie podnieconą. Sam czuł narastającą żądzę, która wzmagała jego pośpiech.

Zamiast zaprowadzić Julienne do głównego lobby, pękającego w szwach od gości i turystów, skierował się w głąb hotelu. Skręcił w jeden z bocznych korytarzy, upstrzony luksusowymi butikami. Szedł przed siebie, prawie biegnąc, aż znalazł alkowę wciśniętą między absurdalnie drogą perfumerię, a sklep z obuwiem.

Tam, z dala od wścibskich oczu, przyparł Julienne do ściany, kładąc dłonie po obu stronach jej głowy. Patrzył, jak z trudem łapie oddech.

Jak to możliwe, że przez te wszystkie lata ledwo co na nią spojrzał?

– Wszystkie. Wszystkie wymagania – powiedział, w końcu odpowiadając na jej pytanie. Lekko dyszał, i to nie tylko od biegu przez hotelowe korytarze. Mógłby napisać całą książkę o tym, czego od niej chciał. I czego wkrótce od niej zażąda. – Lubię, żeby wszystko było po mojej myśli. Czy to stanowi dla ciebie problem?

– Oczywiście, że nie. Przecież spełniałam twoje polecenia przez całe lata.

Crisitanowi podobał się błysk w jej oku. Przekora, tląca się pod pozornym posłuszeństwem. Miał ochotę ją rozdrażnić, sprowokować. Sprawić, że straci wszelkie zahamowania.

– Jedna noc, Julienne.

– Czemu tak się tym martwisz? Brzmisz, jakbyś się bał, że wieczorami wzdycham do twoich zdjęć. – Pokręciła głową, zarzucając włosami. – Zapewniam, że to zaproszenie wyłącznie natury erotycznej.

– Jedna noc – powtórzył.

– Słyszałam za pierwszym razem.

– To zasługiwało na powtórzenie. Chciałem się upewnić, że się rozumiemy, *cara.*

– Cóż za protekcjonalność – prychnęła. Fakt, że przypierał ją do ściany, zdawał się wcale jej nie onieśmielać. – To ja złożyłam ci jednoznaczną propozycję. Dwa razy. Mam powtórzyć jeszcze raz?

– Jedyne, co chciałbym, żebyś powtarzała, to moje imię – odparł ochryple Cristiano i pochylił się do niej. Owionął go zapach jej skóry, perfum i kobiecości. – Będziesz je krzyczeć, szlochać, jęczeć. Wkrótce przekonasz się sama.

Był tak blisko, że widział, jak zadrżała.

– Wydajesz się bardzo pewny, że to nie ty będziesz krzyczeć moje imię. – Julienne uśmiechnęła się łobuzersko. – Oczywiście, musimy jeszcze ustalić, czy jest między nami jakakolwiek chemia. Może skończy się na przepraszających uśmiechach i ogólnym zakłopotaniu?

– Zaryzykuję – odparł Cristiano. Po czym pochylił się i ją pocałował.

W jego pocałunku nie było finezji ani czułości; jedynie gorące, niepohamowane pożądanie. Całował ją tak namiętnie, by nie miała

wątpliwości, jakim żądaniom przyjdzie jej stawić czoło.

A Julienne nie mniej żarliwie oddawała jego pocałunki. Przylgnęła do niego całym ciałem, sprawiając, że po raz pierwszy w życiu zwątpił we własną samokontrolę...

Kiedy Cristiano się od niej oderwał, sam z trudem łapał oddech. Otworzył oczy i ujrzał, jak Julienne wpatruje się w niego półprzytomnym z pożądania wzrokiem. Niczego w tym momencie bardziej nie pragnął, niż w nią wejść...

Zakładając, że przeżyją tę jedną noc, na którą jej pozwolił.

Na którą pozwolił sobie.

I po raz pierwszy w życiu zastanowił się, czy jedna noc z kobietą na pewno mu wystarczy.

Ta myśl powinna go otrzeźwić. Ale wciąż czuł w ustach jej smak, słodki i słony jednocześnie. Był zgubiony.

A co najdziwniejsze, wcale go to nie obchodziło.

– Jedna noc – powtórzył, tym razem z odcieniem gniewu w głosie. Ponieważ tym razem mówił nie do niej, a do siebie. – Tylko tyle mogę ci dać.

– Każdej? Czy tylko mnie?

Cristiano nie miał pojęcia, skąd Julienne przyszło do głowy, żeby zadać akurat to pytanie. Podniósł rękę i pogładził kciukiem jej miękkie usta. Chciał jej dotykać, wdychać jej zapach, smakować ją tam, gdzie była najsłodsza...

– A czy to ważne? – zapytał niecierpliwie. To nie był moment, w którym chciał się zastanawiać nad czymkolwiek.

Jej pierś unosiła się i opadała. Cristiano widział przez jedwabną bluzkę jej twarde, sterczące sutki.

– Jedna noc – zgodziła się z powagą. Ale zaraz się uśmiechnęła. – Mam nadzieję, że nie dokucza ci trema? Byłoby przykro, gdybyś nie podołał całej tej presji.

Cristiano uśmiechnął się lekko. Z przyjemnością zauważył, że Julienne zadrżała.

– Pozwól, że ja będę się tym martwił – odparł spokojnie. – Jedyne, czym ty się musisz martwić, to ile razy będziesz krzyczeć moje imię. – Pochylił się i pocałował jej pokrytą gęsią skórką szyję. Uśmiechnął się, nie odrywając ust od jej ciała. – Zapamiętaj, „Cristiano”. Choć w ostateczności „O Boże” też może być.

Zamiast odpowiedzieć, Julienne tylko dyszała ciężko, wpatrując się w niego z bezwstydnym pożądaniem. Cristiano zaśmiał się, wziął ją za rękę i zaprowadził do windy, która zawiozła ich prosto do jego penthouse’u.

Gdzie zamierzał zostać z nią do rana. Wykorzystać każdą minutę tej nocy do maksimum, póki oboje nie będą zaspokojeni.

I może błędy, które popełnił dziesięć lat temu, nareszcie pozwolą mu o sobie zapomnieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Julienne miała to, czego chciała.

Z ciekawością dotykając swoich spuchniętych od pocałunków ust, weszła za Cristianem do jego apartamentu. Spodziewała się, że zapali światło i może zrobi im obojgu po drinku; miała niejasne wrażenie, że tak postępowali mężczyźni w tego typu sytuacjach. Ale on zamiast tego znów ją pocałował, gdy tylko przekroczyli próg. Jego pocałunek był tak zachłanny, że to prawie bolało.

Bardziej racjonalna część jej umysłu nie mogła uwierzyć, że mężczyzna tak chłodny i ascetyczny może skrywać taką namiętność. Ale teraz nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Nie, kiedy jego dłonie i usta błądziły po jej ciele tak nieskrępowanie, jakby należało do niego.

Jakby ona należała do niego.

Wciąż stali w korytarzu, ale Julienne była daleka od tego, by zwracać uwagę na otoczenie. Niejasno zdawała sobie sprawę, że otacza ją więcej luster, więcej marmurów, więcej oszałamiającego bogactwa. Słowem, więcej tego, co stanowiło chleb powszedni Cassarów.

Cristiano wsunął dłoń pod jej spódnicę i położył ją na jej pośladku. Drugą szarpnął jej stanik do góry i chwycił mocno jej obnażoną pierś, nie przestając jej całować. Julienne przyciskała się do niego całym ciałem, zarazem oszołomiona i podniecona jego niepohamowaną żądzą.

Za biurkiem Cristiano ją onieśmielał. Teraz mógłby ją przerażać, gdyby nie rozkosz, którą sprawiały jej pieszczoty jego dłoni i ust. Jego badawcze

palce zsunęły się z jej pośladków między nogi i odnalazły jej wilgotne, gorące wnętrze.

Julienne jęknęła głośno. Cristiano zaśmiał się z zadowoleniem.

– Moje imię – rozkazał.

A potem jego palce zaczęły poruszać się w bezlitosnym rytmie, a pod Julienne ugięły się nogi. W oddali usłyszała własny jęk, ale jedyne, czego była świadoma, to jego dotyk, siła i absolutna precyzja.

Wreszcie Cristiano pozwolił jej odetchnąć. Podniósł dłoń do ust i, ku jej lekkiemu zażenowaniu, oblizał palce.

– Naprawdę, Julienne? – W jego głosie zabrzmiało niedowierzanie. – Przez wszystkie te lata wchodziłaś i wychodziłaś z mojego gabinetu na pięciu kontynentach... i przez cały ten czas tak smakowałaś?

Julienne odniosła wrażenie, że powinna przeprosić, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Serce biło jej tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Cristiano tymczasem podniósł ją z lekkością, która przywiodła jej na myśl starożytnych wojowników, których krew z pewnością krążyła w jego żyłach.

Niosąc ją na rękach, przemierzył ciemne pokoje apartamentu, które oświetlały tylko dalekie światła miasta. Wreszcie położył ją na brzuchu na czymś miękkim. Minęło kilka sekund, zanim Julienne zrozumiała, że półleży na krawędzi wysokiego łóżka. Jej umysł wciąż starał się utrzymać kontrolę nad sytuacją, ale jej ciało należało do niego.

Cichy głos w jej głowie szepnął, że powinna się zacząć do tego przyzwyczajać.

Julienne przeszył dreszcz. Przez ten głos, przez Cristiana, a może przez obu.

Cristian ukląkł za nią, kładąc dłoń na jej kostce.

– Te nogi – powiedział ochryple. – Tak bardzo starałem się ich nie zauważać, Julienne. I tych butów, z każdym rokiem wyższych...

Słuchając tego, Julienne miała w głowie tylko jedno: jednak zauważył!

I zaraz zadrżała, ponieważ Cristiano przesunął dłonie w górę jej ud. Nie było to łagodne ani delikatne. To, jak lubieżnie wbijał palce w jej skórę, doprowadzało ją niemal do szaleństwa.

Dopiero gdy ją puścił, uświadomiła sobie, że podwinął jej spódnicę. Poczuła, jak otarł się o jej udo, i wyobraziła sobie, jak musi teraz wyglądać, oparta o łóżko w samych czerwonych stringach. Słyszała tylko swój ciężki oddech.

– Możesz wbić zęby w pościel – powiedział Cristiano z cieniem rozbawienia w głosie. – Nikomu nie powiem.

Julienne nie zrobiła tego. Ale na wszelki wypadek zacisnęła dłonie na miękkiej pościeli.

Cristiano zsunął jej stringi, zostawiając je przewieszone przez jedną nogę. Prócz tego zostały jej tylko szpilki. Czuła Cristiana tuż za sobą, jak popycha ją do przodu, rozchylając jej uda...

– O Boże! – jęknęła, uświadamiając sobie, co ją czeka.

– Bardzo dobrze – mruknął Cristiano z aprobatą.

Po czym Julienne poczuła na sobie jego język.

Którym bardzo szybko doprowadził ją do orgazmu.

Szczytując, posłusznie krzyczała jego imię.

Pogrążona w błogim otępieniu, ledwo zauważyła, że Cristiano położył ją na łóżku i szybko, umiejętnie rozebrał ją do naga. Zadrżała, po raz kolejny oszołomiona jego bezwzględną skutecznością.

– Cristiano...

– Grzeczna dziewczynka.

Julienne nie miała pojęcia, dlaczego nagle zachciało jej się płakać. Rozkosz zbyt intensywna, by utrzymać ją w sobie? A może zadra, która tkwiła w niej o wiele za długo?

Uznała, że i jedno, i drugie.

A potem Crisitano uklęknął nad nią i pocałował ją w usta. Całowali się i dotykali, dopóki oboje nie dyszeli z żądzy. Julienne czuła, jak ociera się o jej udo, wielki i twardy.

– Weźmiesz mnie w siebie całego, Julienne – powiedział ze spokojną pewnością siebie, przez którą Julienne nie po raz pierwszy zwątpiła, czy przetrwa tę noc. Na pewno nie w jednym kawałku. Ale przecież wiedziała to, jeszcze zanim tu przyszła. – Rozumiesz?

Nie mogąc wydobyć głosu, Julienne tylko skinęła głową. Chciała mu udowodnić, że sobie z tym poradzi, że zrobi wszystko, czego od niej zażąda.

Cristiano jeszcze raz się uśmiechnął i gdyby już nie leżała, ten uśmiech zwaliłby ją z nóg.

Dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie swoje tragiczne położenie, ściśle powiązane z gorącem między jej udami, mocnym biciem serca i klęczącym nad nią mężczyzną. Musiała stawić czoło prawdzie: kochała Cristiana. Mając szesnaście lat, pokochała go z całą mocą swojego młodego, naiwnego serca. A także z oddaniem, jakie każda młoda kobieta poczułaby dla bohatera, który ją ocalił.

Przez lata jej miłość nie osłabła. Przeciwnie, stała się silniejsza. Do tego stopnia, że nawet jej siostra miała tego dość.

Ten wieczór miał być lekarstwem. Otrzeźwieniem. Przecież żaden mężczyzna nie mógłby sprostać wybujałym wyobrażeniom Julienne, prawda?

I owszem, ten wieczór nie był taki, jak w jej wyobrażeniach.

Cristiano był dużo lepszy, niż mogłaby sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Julienne zadrżała z bólu i rozkoszy, czując, jak powoli ją wypełnia. Ledwo się w niej mieścił. Wszedł głęboko, tak jak zapowiedział, po czym spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

Fantazje były niczym w porównaniu z tym.

W oddali Julienne usłyszała swój własny głos, powtarzający jego imię jak mantrę. Straciła poczucie czasu. Chwilami krzyczała, chwilami łkała. Cristiano był nienasycony. Nauczył ją rzeczy, których nigdy nie ośmieliłaby się nazwać. Może minęły godziny, a może całe stulecia, zanim po raz ostatni obrócił ją na brzuch i przycisnął jej kolana do piersi. Kiedy szczytował, Julienne usłyszała z jego ust swoje własne imię.

Kolejną rzecz, którą zapamięta na zawsze.

Kolejny bezcenny skarb.

Choć kochali się przez całą noc, Julienne obudziła się o pierwszym brzasku. Nie miała pojęcia, co ma zrobić dalej. Teraz, kiedy wiedziała.

Przybyła tu, by o nim zapomnieć, a zamiast tego jeszcze bardziej się zatraciła.

– Potrzebujesz własnego życia – powtarzała jej Fleurette. – Nie jego życia, jego firmy, jego świata. Nie jesteś jakąś księżniczką zamkniętą w wieży, czekającą na księcia na białym koniu. Przecież Anette myślała dokładnie tak samo, pamiętasz? I zobacz, gdzie skończyła.

Julienne zawsze się z nią zgadzała, dodając jednak, że przecież musi spłacić dług. W ten sposób mogła się zgodzić, a potem wrócić do tego, co robiła do tej pory. Wyobrażała sobie, że po wymarzonej nocy z Cristianem znajdzie sobie nowe, własne, niezależne życie, z dala od Cassara Corporation i tamtej przerażonej szesnastolatki.

Ale teraz? Teraz wiedziała, że to niemożliwe.

Będą jej musiały wystarczyć wspomnienia.

Obróciła się na drugi bok i spojrzała na Cristiana. Nawet we śnie wyglądał surowo. Nieprzejednanie. Cechy, których w nocy dowiódł więcej niż raz.

Julienne nie odważyła się do niego przytulić. Wiedziała, że jeśli to zrobi, to nigdy nie zdoła odejść. Przycisnęła dłoń do swojego zdradzieckiego serca.

Jedna noc.

To jej problem, że nie mogła tego zaakceptować.

Wstała, ubrała się i wyszła z sypialni, niosąc w ręce swoje szpilki.

Przystanęła przed drzwiami apartamentu, przypominając sobie, że poprzedniego wieczoru to tutaj padli sobie w ramiona. Na samą myśl znów ogarnęło ją niechciane podniecenie. Spojrzała w lustro i z rozczarowaniem stwierdziła, że wcale nie wygląda na sponiewieraną. Wygładziła włosy, upięła je w kok i wyglądała tak, jak zawsze.

Jakby się nic nie zmieniło. Jakby wciąż była tą samą osobą.

Prawda była taka, że właśnie oddała dziewictwo jedynemu mężczyźnie, za jakim kiedykolwiek się obejrzała. Jedynemu, jakiego kiedykolwiek kochała. Oddała mu się, a on przyjął jej dar ze swoją zwykłą bezwzględnością.

Cicho zamykając za sobą drzwi, Julienne uśmiechała się.

Uratowanie szesnastolatki przed prostytucją to nie jest coś, za co łatwo się odwdzięczyć. Ale taki dar był lepszy niż żaden. Cieszyła się, że zdecydowała się dla niego czekać.

– Możesz zacząć nowe życie – powiedziała do siebie, ignorując ból w piersi. Pochyliła się, żeby założyć buty. Z każdym ruchem czuła pamiątki poprzedniej nocy, jego szorstkiego zarostu, jego silnych dłoni. – To koniec, Julienne. Musisz się z tym pogodzić.

Odeszła od Cristiana, Cassara Corporation i swojej własnej przeszłości, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sześć miesięcy później

Cristiano przemierzał szybkim krokiem Piazza del Duomo w Mediolanie, kiedy w jego kieszeni zadzwonił telefon. Wyjął go, spojrzał na ekran i schował do kieszeni. Był wietrzny wiosenny wieczór i Cristiano nie miał najmniejszej ochoty odbierać. Nie chciał ryzykować, że zostanie z powrotem wciągnięty w gaszenie firmowych pożarów.

Miał inne plany na ten wieczór. Mówiąc konkretniej, miał plan dla odmiany spędzić trochę czasu w domu. W swoim luksusowym penthousie, który był dokładnie tak nowoczesny i ascetyczny, jak lubił, a co najlepsze, nie był jego biurem. Zamierzał chociaż przez chwilę poudawać, że jest prawdziwym człowiekiem z prawdziwym życiem, a nie twarzą Cassara Corporation.

Nigdy nie przyznałby się do tego na głos, a już na pewno nie w Mediolanie, gdzie jego dziadek z oddaniem budował swoje czekoladowe imperium, ale czasem marzył, by cała firma poszła z dymem.

Kolejna myśl, na którą ktoś taki jak on nie powinien sobie pozwolić. Kolejny dowód, że jest nieodrodnym synem swojego ojca. Pomyślał o wszystkich sposobach, na jakie zawiódł siebie i swojego dziadka, i przed oczami stanęła mu Julienne.

Cristiano uwielbiał kobiety. Uwielbiał seks. Regularnie miewał przygody na jedną noc, ale z nikim nie miał dotąd ochoty na drugą.

Mimo to przez ostatnie sześć miesięcy nie mógł przestać myśleć o tamtej nocy, którą spędził z Julienne Boucher.

Gdy się obudził i Julienne nie było obok niego, nie poczuł zwykłej ulgi połączonej z zadowoleniem. Zamiast tego był zmuszony zaakceptować gorzką prawdę.

On, Cristiano Cassara, chciał więcej.

I gdyby Julienne nie wyszła, zanim się obudził, złamałby kolejną ze swoich zasad i zaspokoił swoją żądzę. To było nie do pomyślenia, ale taka była prawda.

Wmawiał sobie, że ta dziwna potrzeba sama zniknie. Że za tydzień zapomni o Julienne, tak jak o wszystkich kobietach przed nią.

Ale nie zapomniał.

Wszędzie widział jej twarz. Wystarczyło mgnienie karmelowych włosów na ulicy, by wytrącić go z równowagi. Charakterystyczny kształt kości policzkowych u zupełnie obcej kobiety potrafił sprawić, że przerywał rozmowę w pół zdania.

Julienne nie dawała mu spokoju, a jednocześnie nigdzie nie mógł jej znaleźć.

To było jakieś szaleństwo.

Zgodnie z zapowiedzią znalazł na biurku jej rezygnację. Zostawiła adres do korespondencji: apartament na Manhattanie, w którym mieszkała, pracując w Cassara Corporation. Ale kiedy miesiąc później Cristiano złamał się i spróbował się z nią skontaktować, okazało się, że się przeprowadziła.

I tym razem nie zostawiła żadnego adresu.

Zmrużył oczy na widok młodej, jasnowłosej kobiety w zbyt obszernym płaszczu i szaliku, zupełnie niepotrzebnym, bo przecież była wiosna. Ale to nie była ona. To nigdy nie była ona.

Tylko że tym razem karmelowa blondynka napotkała jego spojrzenie. I uśmiechnęła się do niego.

Cristiano stanął jak wryty, wpatrując się w nią ponad tłumem turystów. Świat przestał dla niego istnieć. Była tylko Julienne.

Ten uśmiech, który pamiętał z barku w Monako. Na widok którego jego ciało natychmiast zesztywniało z żądzy.

Julienne również nie ruszała się z miejsca. Cristiano pierwszy odzyskał władzę w nogach i zaczął iść w jej stronę. Na widok determinacji na jego twarzy tłum rozstępował się na boki. Cristiano wpatrywał się w Julienne tak intensywnie, jakby się bał, że wystarczy mrugnięcie, by zniknęła bez śladu.

Stanął przed nią, oszołomiony własną reakcją. Pożądał jej, owszem, to się nie zmieniło. Ale było też coś więcej. Przez moment po prostu cieszył się, że ją widzi.

Jak szczeniak, zabrzmiał szyderczy głos w jego głowie.

Głos, który dobrze znał, złośliwy i pełen pogardy. Typowy Giacomo.

Cristiano zacisnął zęby, walcząc z mrocznymi pragnieniami. Najważniejsze, że się im przeciwstawiał, prawda? Miał prawo czuć pokusę, by zachować się tak małostkowo i egoistycznie, jak zrobiłby to jego ojciec. Wiedział, że ma w sobie te cechy. Chodziło o to, czy im się podda.

– Julienne – odezwał się na powitanie. Jakby byli na spotkaniu biznesowym. – Cóż cię sprowadza do Mediolanu w ten zimny, deszczowy wieczór? To nie najlepsza pora roku na zwiedzanie.

– Gdybym chciała pozwiedzać, warunki atmosferyczne by mnie nie zniechęciły – odparła. – Ale nie dlatego tu jestem.

– Czyżbyś przyjechała, żeby się ze mną zobaczyć? – W głosie Cristiana mimo woli zabrzmiała nuta ironii. – Na twoim miejscu sugerowałbym raczej odwiedzenie mojej rezydencji lub biura niż śledzenie mnie w cieniu Duomo.

– Czekałam na pana, panie Cassara. To coś innego.

– O, już nie jesteśmy na ty? Fascynujące. Moje usta były między twoimi nogami, *cara*. Myślę, że to pozwala nam na pewną poufałość.

– Nie chciałam być nieuprzejma.

Julienne wydawała się sztywna i wyniosła, ale jej policzki były zarumienione. Czyżby jego ulubiona królowa lodu była mniej opanowana, niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka?

Ta myśl sprawiła mu ogromną satysfakcję.

– Powiedziałem ci, że masz się do mnie zwracać po imieniu – powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. – Możesz je mówić, krzyczeć, płakać. Ale chcę je słyszeć z twoich ust.

– Potrzebuję tylko, żebyś poświęcił mi chwilę – odparła sztywno, ale jej policzki zarumieniły się nieco mocniej. – To, jak będę się do ciebie zwracać, jest mi obojętne.

Cristiano rozłożył ręce w uspokajającym geście, choć sam nie czuł się ani trochę spokojny.

– Mam mnóstwo czasu. W każdej chwili mogę pobawić się w turystę w moim własnym mieście.

Julienne zamrugała i Cristiano odniósł wrażenie, że spodziewała się, że jej odmówi.

– Nie tylko ty jesteś zainteresowana powtórką, Julienne – dodał. Ponieważ nareszcie miał ją przed sobą, żywą i prawdziwą. Ponieważ to nie był kolejny duch, ale naprawdę ona. – Próbowałem znaleźć cię na Manhattanie, ale przeprowadziłaś się.

– Poleciałeś do Nowego Jorku? – spytała, bezskutecznie skrywając zaskoczenie.

Cristiano uniósł brwi.

– Często odwiedzam Nowy Jork w interesach. Powinnaś to wiedzieć.

– Rozumiem. Nigdy bym nie pomyślała, że poleciałeś specjalnie dla mnie. – Julienne uśmiechnęła i Cristiano nie miał pojęcia, jakim cudem jeszcze trzyma ręce przy sobie. – Nadszedł nas na moją siostrę.

– Nadszedł czas na twoją siostrę?

– Dłuższa historia.

– Nadszedł czas na co konkretnie? – naciskał Cristiano. – Mam nadzieję, że nie planujecie więcej powtórek z Monte Carlo?

– Boże, nie. – Julienne odwróciła wzrok. – Odkąd uratowałeś nas tamtej nocy, poświęciłam się karierze w Cassara Corporation, ponieważ to był najszybszy sposób, żeby zrealizować nasz cel. Odwdzięczyć ci się i odzyskać niezależność. Ale gdy zrezygnowałam, nadszedł czas, by pójść drogą Fleurette. Tak jest uczciwie.

– Ale dlaczego musisz wybierać? Dlaczego nie możecie robić tego, co się wam podoba, zamiast się przede mną chować? – Cristiano zastanawiał się, dlaczego właściwie stoi na środku placu i z nią rozmawia, zamiast zająć się dużo przyjemniejszymi rzeczami, o których marzył przez ostatnie sześć miesięcy.

– Taki układ zawarłyśmy dziesięć lat temu – odparła zdecydowanie Julienne. – I nie ukrywam się, po prostu nie sądziłam, że ktoś będzie mnie szukał. Teraz mieszkamy w Seattle.

– Seattle? – zdziwił się niechętnie Cristiano. – To na zachodzie Stanów, prawda?

– Dokładnie to na północnym zachodzie.

– Wybacz, ale wolałbym nie poświęcać zbyt wiele czasu na wałęsanie się po pierwotnych lasach amerykańskiego północnego zachodu – odparł Crisitano. Mimo wysiłków jego głos znów zabrzmiał ironicznie. – Nie interesują mnie ani przestarzała technologia, ani flanelowe koszule.

– Nie przypominam sobie, żebym prosiła cię o opinię na temat uroków Seattle – odparła sztywno Julienne. – Po prostu chodzi mi o to, że się przeprowadziłam. A czas upłynął.

– Tak zwykle robi czas. – Cristiano był coraz bardziej zniecierpliwiony.

Julienne wyprostowała się i uniosła podbródek.

– Moja siostra nie chce mieć nic wspólnego ani z tobą, ani z Cassara Corporation. Twierdzi, że to zdrowy rozsądek, ale tak naprawdę chyba nie może się pogodzić z naszą przeszłością. Myślę, że gdyby mogła wymazać Monako z mapy, zrobiłaby to. Nie wspominając o miasteczku, w którym się wychowałyśmy.

– Rozterki twojej siostry niezbyt mnie interesują. Na wypadek, jakbyś się zastanawiała.

– Bardzo mnie przekonywała, żeby tu nie przyjeżdżać.

– Gdybyś mnie zapytała, dostarczyłbym argumentów za przyjazdem – odparł niecierpliwie Cristiano. Wpatrzony w jej usta, ledwo zwracał uwagę na to, co mówi.

– Cristiano...

– Najpierw argumenty.

To powiedziawszy, zrobił to, na co miał ochotę. Ponieważ nie miał już ani siły, ani najmniejszej chęci się powstrzymywać. Wyciągnął rękę i dotknął jej miękkiego policzka. Julienne krzyknęła cicho. Jej oczy miały kolor gorzkiej czekolady. Cristiano przypomniał sobie, jak wyglądały, kiedy był głęboko w niej, i poczuł, że sztywnieje. Pochylił się do niej i lekko ugryzł jej pełną dolną wargę.

Julienne coś powiedziała, ale nie wiedział, co. Krew za głośno tętniła mu w uszach. Pocałował ją, po cichu licząc, że ten pocałunek będzie rozczarowujący. Że doskonałość ich pierwszego razu okaże się wytworem

wyobraźni. Ale gdy tylko ich usta się zetknęły, świat wokół niego przestał istnieć.

To było lepsze, niż zapamiętał.

Wziął ją w ramiona jak romantyk, którym nigdy nie był.

– *Dio santo!* – warknął w jej usta. – Co ty ze mną zrobiłaś?

Ale Julienne cofnęła się, wyswobadzając się z jego uścisku. Ku zaskoczeniu Cristiana wyglądała na wstrząśniętą.

– Obawiam się, że moja siostra miała rację – szepnęła udręczonym głosem. – Nie powinnam była tu przychodzić.

– Owszem – zgodził się Cristiano. – Powinnaś była poczekać na mnie w jakimś bardziej prywatnym miejscu, żebym mógł przywitać się z tobą, jak należy. Nie ryzykując aresztowania.

Julienne znów się zaczerwieniła. Zaśmiała się lekko i powachlowała się dłonią.

– Zaraz zemdlejesz – stwierdził Cristiano. – Jesteś za ciepło ubrana. – Niewiele myśląc, chwycił zamek jej zapiętego pod szyję płaszcza i rozpiął go do samego dołu.

Julienne otworzyła usta. Jej oczy pociemniały w sposób, który Cristiano tak lubił. Łakomie spojrzał na jej piersi; ku jego zdziwieniu wydały mu się większe niż ostatnio. Czyżby zrobiła sobie operację plastyczną? Ręce zaświerzbiły go, żeby ich dotknąć.

A potem spuścił wzrok jeszcze niżej i...

Znieruchomiał.

Ponieważ jego umysł odmawiał przyjęcia tego, co miał przed sobą.

A co gorsza, tego, co to znaczyło.

Dzwony katedry zaczęły wybijać godzinę. Osiem uderzeń, a każde było jak cios w żołądek.

Julienne odruchowo spróbowała zakryć brzuch, ale na to było już za późno. Zresztą jej ręce były za małe, żeby go zakryć.

Ponieważ miała wielki, okrągły, ciążowy brzuch.

Sześć miesięcy.

Cristiano nie rozumiał.

Był w stanie tylko patrzeć.

– Długo sama nie wiedziałam – powiedziała szybko Julienne. – Byłam trochę zmęczona, chorowałam. Ale układanie sobie nowego życia przecież jest męczące, prawda? Kiedy ubrania przestały na mnie pasować, uznałam, że to dlatego, że przestałam trzymać ścisłą dietę. Pracując u ciebie, wkładałam mnóstwo wysiłku w nieskazitelny wygląd. Pogratulowałam sobie, że wreszcie udało mi się trochę zwolnić.

Czy tego oczekiwała? Jego gratulacji? Cristiano nie był w stanie wymyślić żadnej odpowiedzi.

– Dlatego zorientowałam się bardzo późno – kontynuowała ponuro Julienne. – Miesiąc temu, może sześć tygodni, przypadkiem zobaczyłam się w lustrze z profilu. I zaczęłam liczyć.

– Sześć miesięcy – powtórzył Cristiano. Wydawało mu się, że jego własny głos dobiega z bardzo daleka.

– Sześć miesięcy – potwierdziła Julienne. Odchrząknęła. – I chciałabym, żebyśmy się dobrze zrozumieli, Cristiano. Nie chciałam tego. To naprawdę miała być jedna noc, tak jak ustaliliśmy. Nie jesteś mi nic winien.

Cristiano wciąż był w stanie tylko na nią patrzeć. Tym razem to nie był duch. Tym razem nawiedził go jego własny, osobisty demon, który przybył, żeby zniszczyć mu życie.

– Jestem tu, bo uznałam, że powinieneś wiedzieć – kontynuowała Julienne. – Ale nie czuj się do niczego zobowiązany. Mówię szczerze.

Fleurette uważa, że w ogóle nie powinnam ci mówić, ale wiem, że jesteś człowiekiem honoru. Zawsze nim byłeś. Byłam pewna, że chciałbyś wiedzieć....

Ziejąca pustka w piersi Cristiana zniknęła. Zastąpiło ją coś gorszego.

Gniew.

Powoli podniósł wzrok na Julienne. Gdy tylko ich oczy się spotkały, urwała w pół słowa. Jakby ją uderzył.

Cristiano nigdy w życiu nie uderzyłby kobiety, ale w tamtej chwili chaos przejął nad nim kontrolę. Nie miał pojęcia, co zrobić. Nienawidził niepewności, a teraz naprawdę nie wiedział, co dalej.

– Cristiano... – odezwała się ostrożnie Julienne.

– Myślę, że powiedziałaś już dość.

Cristiano ledwie poznawał własny głos. Był zimny. Przepełniony jadem.

– Cristiano, proszę... – W oczach Julienne błysnęły łzy. Ale na Cristianie nie zrobiło to wrażenia.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – oświadczył głosem zimnym niczym próżnia. – Zapamiętaj moje słowa. Nigdy ci nie wybaczę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

We wzroku Cristiana było coś tak przerażającego, że Julienne cieszyła się, że się nie odzywa. Przynajmniej nie do niej.

Wykonał dwa krótkie telefony, po czym ruszył przez plac. Gestem wskazał Julienne, że ma iść za nim. Ledwo nadążała, ale nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby nie posłuchać.

Szczerze mówiąc, sama nie wiedziała, czego się spodziewała. Okrzyków radości? Miłosnych wyznań?

– Znienawidzi cię – zawyrokowała Fleurette. – Znienawidzi i ciebie, i dziecko, i nie rozumiem, dlaczego uważasz powiedzenie mu za moralny imperatyw. Już spłaciłaś dług, Julienne. Nie jesteś mu nic winna.

Julienne nie chciała uwierzyć swojej siostrze. A co więcej, w głębi duszy musiała przyznać, że...

Chciała tego.

Może tylko chciała go zobaczyć. Bez wątpienia miała prawo się z nim zobaczyć. Ostatecznie, nosiła jego dziecko.

I jakaś jej część cieszyła się, że ich losy na zawsze się połączą. Niezależnie od tego, jak Cristiano zareaguje na wieść o ciąży.

Julienne uważała, że gdyby była dobrą osobą, nie czułaby takich rzeczy. Dobra matka skupiłaby się na dziecku, a nie na swoim zdradzieckim sercu. Ale choć zrobiłaby wszystko, by pozbyć się tych egoistycznych uczuć i myśli, one nie chciały jej opuścić. Co, jeśli Cristiano o tym wiedział

i dlatego nie mógł jej wybaczyć? Ona sama nie była pewna, czy potrafiłaby sobie wybaczyć.

Julienne nie pytała, dokąd jadą, a Cristiano nie uznał za stosowne jej tego powiedzieć. Siedzieli na tylnym siedzeniu samochodu. Między nimi było zaledwie kilkadziesiąt centymetrów skórzanej kanapy, a jednocześnie przepaść gniewu i niezrozumienia.

Kiedy dotarli na miejsce, Julienne natychmiast je rozpoznała. To był dom, w którym Cristiano na początku umieścił ją i Fleurette. Wyprowadziły się dopiero, kiedy Julienne dostała pracę w brytyjskim oddziale Cassara Corporation.

Kiedy wchodzili do domu, rzuciła Cristianowi czujne spojrzenie. On jednak nie zareagował. Jego twarz wydawała się wyciosana z kamienia.

Dopiero na widok czekających w kuchni nieznajomych mężczyzn Julienne zrozumiała, że nie przyjechali tu powspominać.

– Jestem lekarzem – oznajmił starszy z nich, uśmiechając się. – Wydaje mi się, że kiedyś leczyłem u ciebie zapalenie płuc.

– Oczywiście – mruknęła uprzejmie Julienne. Nie przypominała sobie lekarza ani zapalenia płuc, ale dawno wyparła z pamięci te pierwsze miesiące.

Lekarz skinął głową.

– Zapraszam panią na badanie.

Dopiero gdy Julienne przeszła wszystkie badania, ubrała się i usiadła w salonie, który niegdyś wydawał jej się szczytem stylu i luksusu, pogodziła się z faktem, że Cristiano zranił jej uczucia.

– Nie przesadzaj – wymamrotała do siebie, głaszcząc się po brzuchu. – Nie mógł uwierzyć ci na słowo. Przed tobą były pewnie dziesiątki kobiet, które twierdziły, że jest ojcem ich dziecka. Musiałby być skończonym głupcem, żeby tego nie sprawdzić.

A Cristiano Cassara nie był głupcem.

Oczywiście, nie czuła się ani trochę mniej zraniona, ale lepiej było spojrzeć na to praktycznie. Mimo że ostatnio była tak daleka od praktycznego myślenia, jak to możliwe.

Telefon zawibrował w jej kieszeni. Wyjęła go i zobaczyła całą masę esemesów od Fleurette.

„Powiedziałaś mu?”

„Było bardzo źle?”

„Wszystko w porządku?”

W odpowiedzi Julienne napisała tylko jedno zdanie.

„Robi test na ojcostwo”.

Wysłała wiadomość, wyciszyła telefon i schowała go do kieszeni. Aż za dobrze wiedziała, co powie na to Fleurette.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, Julienne usłyszała pukanie do drzwi.

– Czy wynajęła pani pokój w hotelu, panno Boucher? – zapytał uprzejmie młody, elegancko ubrany mężczyzna. W jego zachowaniu była pewna usłużność. A przecież Julienne doskonale go znała. To był asystent Cristiana, Massimo.

Julienne poczuła się nieco dotknięta, ale postanowiła się tym nie przejmować. Ostatecznie, Massimo okazał jej wyłącznie uprzejmość. Wymieniła nazwę hotelu, w którym zameldowała się tego ranka, a Massimo skinął głową i wyszedł.

Julienne siedziała i wbijała wzrok w swoje dłonie, kiedy poczuła, że unoszą jej się włoski na karku. Podniosła głowę i ujrzała Cristiana stojącego w drzwiach salonu i mierzącego ją wzrokiem. Jego oczy wciąż płonęły zimną furią.

Julienne chciała coś powiedzieć, ale jej język wydawał się zupełnie zdrętwiały. Wciąż też czuła na nim smak ust Cristiana.

W jakiś sposób to sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej.

Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej była przekonana, że od początku źle go oceniała. Przez te wszystkie lata wydawał jej się zimny i zdystansowany. Ale w porównaniu z chłodem, który bił od niego teraz, jego normalne zachowanie można było spokojnie określić jako serdeczność.

Napięcie między nimi było nieznośne. Do tego stopnia, że Julienne zapragnęła, by coś powiedział. Cokolwiek. Niezależnie, jak bolesne to będzie.

Przełknęła nerwowo.

– Jeśli naprawdę tak bardzo tego nie chcesz, to mam propozycję. Będę zupełnie szczęśliwa, wychowując je...

– Sugerowałbym nie kończyć tego zdania – warknął Cristiano.

Julienne uznała, że jednak wolałaby, żeby dalej milczał.

– Nosisz moje dziecko – oświadczył. W tym oświadczeniu trudno byłoby doszukiwać się jakichkolwiek uczuć. – Chłopca.

– Owszem, wiem o tym. – Julienne zmusiła się, żeby się uśmiechnąć. – Dlatego tu jestem, Cristiano.

– Jak to się mogło zdarzyć? – warknął. – Radzę nie próbować mnie okłamywać, Julienne. Rozumiem mechanikę. Ale zabezpieczyliśmy się.

– Na pewno? Nie wiem jak ty, ale ja przyznaję, że nie zwróciłam na to najmniejszej uwagi.

Cristiano zmrużył oczy.

– Zawsze się zabezpieczam.

– Moja matka też tak mówiła, a jednak ja i Fleurette nie wzięłyśmy się znikąd – odparła Julienne i zaraz się zawstydziła. To nie był dobry moment

na żarty.

– Jak to zrobiłaś? – syknął Cristiano. – To nie powinno być możliwe.

– Możliwe czy nie, stało się. Sześć miesięcy temu. Nic nie zrobiłam.

– Często uwodzisz mężczyzn, zapominając się upewnić, że użyli zabezpieczenia?

– Nie. Nie mogę powiedzieć, że często – odcięła się Julienne. – Właściwie, w moim życiu był tylko jeden mężczyzna.

Cristiano zamarł.

– Przepraszam?

Julienne wzdrygnęła się. Planowała nigdy mu o tym nie mówić. Nie było potrzeby obciążać go świadomością, że odebrał jej dziewictwo.

To miała być jej tajemnica.

– To znaczy, masz na myśli przygody na jedną noc? – zapytał ostrożnie Cristiano, wciąż przeszywając ją spojrzeniem.

– Mam na myśli jakiekolwiek relacje z mężczyznami. Na jedną lub więcej nocy.

Napięcie między nimi wzrosło jeszcze bardziej. Julienne przysięgłaby, że dzwoni jej w uszach.

– Nie wiem, co jeszcze mogę ci powiedzieć – dodała, wzruszając ramionami. – Byłeś moim pierwszym. Pierwszym mężczyzną. Pierwszym kochankiem. Pierwszym ojcem mojego dziecka.

Przez twarz Cristiana przemknął cień. Odwrócił wzrok i zacisnął usta, jakby z czymś walczył. Julienne obserwowała go w milczeniu.

– No dobrze – powiedział w końcu tonem człowieka idącego na ścięcie. – Stało się.

Widząc jego cierpienie, Julienne zapragnęła go pocieszyć. Uśmiechnęła się łagodnie.

– To dziecko, Cristiano. Nie koniec świata.

Cristiano bardzo powoli obrócił się do niej. Ciężar jego spojrzenia pozbawił jej powietrza w płucach.

– Cieszę się, że raduje cię perspektywa macierzyństwa – wycedził oskarżycielsko. – Ja jednak nie miałem najmniejszego zamiaru przedłużać rodu Cassarów.

– Sądziłam, że przedłużenie rodu jest głównym celem człowieka o twojej pozycji. – Gardło Julienne było tak wyschnięte, że ledwo była w stanie mówić.

– Nie moim. – Cristiano nie musiał mówić, że jest wściekły. Jego wyraz twarzy mówił sam za siebie. – Pozwól, że coś ci wytłumaczę, Julienne. Mój dziadek miał dwóch synów. Jeden był dobrym człowiekiem, dumą rodu i Cassara Corporation. Drugim był mój ojciec. Żałosny. Okrutny. Zainteresowany wyłącznie upijaniem się do nieprzytomności. Mój wujek zginął w wypadku, mając dwadzieścia parę lat, a mój ojciec stał się spadkobiercą rodu. Powiedzieć, że nie był gotowy wziąć na siebie to zobowiązanie, to nic nie powiedzieć. – Cristiano gniewnie pokręcił głową. – Znęcał się nad moją matką. Mnie traktowałby jeszcze gorzej, gdyby mój dziadek nie wziął mnie do siebie. Ale obiecałem sobie, że ród Cassarów skończy się na mnie. Nigdy nie zaryzykowałbym, że spłodzę więcej ludzi takich, jak mój ojciec.

– I tak się nie stanie. – Julienne uniosła podbródek. – To dziecko może wyrosnąć zarówno na kogoś takiego, jak twój ojciec, jak i na takiego, jak twój wujek.

– Gdybyś znała mojego ojca, wiedziałabyś, że ryzyko jest nie do przyjęcia.

– Nikt nie rodzi się zły, Cristiano. Musimy po prostu dołożyć wszelkich wysiłków, żeby to dziecko poszło w drugą stronę.

– Nie rozumiesz – powiedział ponuro Cristiano. – Tu nie chodzi tylko o pieniądze. Świat jest ich pełen. Chodzi też o życie ludzi. Wiesz, ilu pracowników zatrudniam? Gdybym był takim człowiekiem, jak mój ojciec, już dawno poszliby na bruk. I powinnaś wiedzieć, że przypominam mojego ojca bardziej, niż byłabyś skłonna podejrzewać.

– To bez sensu...

– Dobry człowiek by cię nie dotknął – warknął Cristiano. – Niezależnie od tego, co mi proponowałaś. Jest we mnie zło. Zawsze było, ale przy tobie... Tracę nad nim kontrolę. Zapewniam cię, że to nie są warunki, w których powinno się wychowywać dziecko.

Gardło Julienne się ścisnęło. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest bliska płaczu.

– Już ci mówiłam, że nie musimy wychowywać go razem – wykrztusiła. – Nikt nie musi wiedzieć, że masz syna. Wychowam go w Seattle i kto wie? Może jego noga nigdy nie postanie we Włoszech. To będzie tak, jakby nic nigdy się nie wydarzyło.

Na moment Julienne wyobraziła sobie takie życie. To nie byłoby złe. Ona i Fleurette zaopiekowałyby się dzieckiem. Zrobiłyby, co w ich mocy, by było kochane i szczęśliwe.

Ale ból w piersi powiedział jej, że to nie jest to, czego naprawdę chce. Jak mogła się tak oszukiwać?

– Obawiam się, że to niemożliwe. – Przez moment Julienne była pewna, że widzi na twarzy Cristiana smutek. – Nie wiem, co sobie wyobrażałaś, przychodząc do mnie. Ale powiem ci, jak potoczą się twoje dalsze losy.

Julienne przeszyło mroczne przeczucie.

– Moje dalsze losy nie zależą od ciebie.

Spojrzenie Cristiana pociemniało.

– Mój dziadek ma posiadłość w Toskanii – kontynuował, ignorując jej wypowiedź. – Jest położona tak daleko od cywilizacji, jak tylko się da. Będzie dla ciebie idealnym miejscem odosobnienia.

Julienne wybuchnęła pozbawionym wesołości śmiechem.

– Oszalałeś.

– Oboje wiemy, że masz w zwyczaju znikać, Julienne. – Oczy Cristiana błysnęły. – Pojedziesz do Toskanii. Urodzisz dziecko. I oboje więcej się stamtąd nie ruszycie.

Julienne znów roześmiała się z niedowierzaniem, ponieważ nic innego nie przyszło jej do głowy.

– I jak długo mamy tam zostać? Do końca życia?

– Jeszcze nie zdecydowałem – odparł spokojnie Cristiano.

– To jakiś absurd. Naprawdę myślisz, że możesz mnie gdzieś zamknąć? Dziękuję, ale nie zamierzam wychowywać dziecka w więzieniu. Nawet w urokliwej Toskanii.

– Obawiam się, że to, co zamierzasz, nie ma znaczenia. Już postanowiłem.

Julienne skoczyła na równe nogi. Zachwiała się, przeklinając w duchu swoje ciężarne ciało.

– To nie jest średniowiecze, Cristiano! To, o czym mówisz, jest nielegalne. Porwanie. Bezprawne uwięzienie. Chcesz, żebym kontynuowała?

– Jeśli chcesz, możesz złożyć skargę na piśmie. – Głos Cristiana był całkowicie obojętny. – Wprawdzie nie jesteś już pracownikiem firmy i nie możesz skorzystać ze wsparcia działu HR, ale obiecuję, że osobiście ją przeczytam.

Julienne potrząsnęła głową.

– Nigdzie nie jadę, Cristiano. Nigdy nie pozwolę się zamknąć w jakiejś wieży pośrodku niczego, z dzieckiem czy bez.

– Sądzisz, że masz alternatywę? – zapytał cicho Cristiano. W jego głosie czaiła się groźba. – Proszę, zadaj sobie jedno pytanie. Czy możesz przede mną uciec? Czy sądzisz, że cię nie znajdę?

– Cristiano... – wyszeptała Julienne, ale miała okropne przeczucie, że jest już za późno.

Zwłaszcza, gdy Cristiano zacisnął usta w wąską, bezwzględną linię.

– Pytanie nie brzmi, czy mogę zrobić, co chcę. A nawet nie, czy powinienem to zrobić. Pytanie brzmi, co ty możesz zrobić, żeby mnie powstrzymać?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Villa Cassara była miejscem pięknym i kameralnym, znanym jedynie wybranym. Przepięknie położona pośród wzgórz Toskanii, od pokoleń była zamieszkiwana przez rodzinę Cassarów. Gdyby Julienne przyjechała tu na wakacje, bez wątpienia uznałaby to miejsce za raj na ziemi.

Ale nie była na wakacjach. Była w więzieniu. Nieważne, jak piękne by było, liczyło się tylko to, że nie mogła go opuścić.

Wstydziła się tego, jak łatwo poddała się Cristianowi. Niestety, jej oprawca miał rację: nie mogła z nim walczyć. Była w zaawansowanej ciąży, a co więcej, dawno temu oddała mu swoje serce.

Dlatego postanowiła skupić się na zachowaniu resztek godności, jakie jej pozostały. Spokojnie pozwoliła, by Cristiano wyprowadził ją z domu, w którym niegdyś mieszkały z Fleurette. W którym zbudowała swój obraz Cristiana jako uosobienia dobra i cnót wszelakich. Co znamienne, bardziej załamało ją skonfrontowanie tego ideału z rzeczywistością niż fakt, że Cristiano zapakował ją do helikoptera i odjechał, zostawiając ją ze swoim personelem.

Kiedy w środku nocy lądowali na terenie posiadłości, było aż nazbyt dobrze widać, że w okolicy nie ma zupełnie nic. Nic prócz absolutnej ciemności, rozproszonej jedynie przez pojedyncze światło willi.

Takie było pierwsze wrażenie Julienne. Jak się później okazało, zgodne z prawdą.

Następnego ranka Julienne obudziła się w sypialni, do której w nocy zaprowadziła ją uśmiechnięta gospodyni. Zdjęcie sypialni można by spokojnie umieścić w magazynie reklamującym luksusowe wakacje w Toskanii. Widok rozciągający się z okna również był idylliczny: jak okiem sięgnąć, łagodne wzgórza porośnięte cyprysami, makami i wisterią.

Ale Julienne nie była tu po to, by zachwycać się pięknem krajobrazów. Przetrzymywano ją tu wbrew woli.

Musisz o tym pamiętać, przypomniała sobie surowo.

Willi nie było na żadnej mapie. Była tak dobrze ukryta, że nawet telefon Julienne pokazywał lokalizację w centrum Florencji. Oczywiście gdyby dostatecznie długo szła, musiałaby trafić na jakieś miasto; ostatecznie znajdowała się w gęsto zaludnionym europejskim kraju. Musiała jednak myśleć nie tylko o sobie, ale i o dziecku.

Willą opiekowało się kilkoro pracowników, ale gdy tylko Julienne próbowała się do nich odezwać, przepraszali i wychodzili. Julienne domyśliła się, że zabroniono im z nią rozmawiać. Zrozumiała też, co dokładnie zaplanował dla niej Cristiano.

Nie tylko więzienie, ale całkowite odosobnienie.

Przez cały dzień ta myśl nie dawała jej spokoju. Wreszcie postanowiła zadzwonić do Cristiana.

– Nie możesz oczekiwać, że będę tak żyć – jęknęła do telefonu. – Jak mogłeś zostać w Mediolanie i wysłać mnie tutaj, żebym samotnie tu więdła?

– Uwięziona w najpiękniejszym więzieniu na świecie – prychnął Cristiano. – Moje serce krwawi.

– Przez prawie całe życie mieszkałam w miastach. – Julienne nienawidziła prowincji, ponieważ kojarzyła jej się z wioską, w której

dorastała. – Naprawdę myślisz, że polubię życie pustelnika? Jeśli tu zostanę, to oszaleję.

– Nie ma żadnego „jeśli”, Julienne – odparł chłodno Cristiano. – Zostaniesz tam, gdzie jesteś. Masz służbę, która dba o twoje potrzeby, i kto wie? Może przyda ci się nieco czasu na spokojną refleksję.

– A co z tobą? – zapytała gniewnie Julienne, ściskając telefon tak mocno, jakby chciała go roztrzaskać. – Planujesz żyć jak do tej pory i udawać, że nie masz kobiety i dziecka ukrytych przed ludzkim wzrokiem jak jakiś osiemnastowieczny syfilityk?

– Ciesz się świeżym powietrzem – warknął Cristiano. – Poznaj smak *dolce vita*. Jesteś w Villa Cassara. Słodkie życie jest tu wręcz obowiązkowe.

Kiedy się rozłączył, Julienne uświadomiła sobie, że wcale nie musiał odbierać od niej telefonu. Prezes Cassara Corporation odbierał telefon tylko wtedy, kiedy chciał.

Jeśli naprawdę postanowił ją tu więzić, to nie mogła nic z tym zrobić. Chyba że chciała zadzwonić na policję.

O ile na tym pustkowiu była jakaś policja.

Julienne nie była dumna z tego, że płacze, ale nie mogła się powstrzymać. Nie mogła się powstrzymać przez wiele dni. Złożyła to na karb hormonów. Ale gdy od jej przybycia minął blisko tydzień, rozpacz zaczęło zastępować coś innego.

Była twarda. Potrafiła dać sobie radę. Przeżyła swoje trudne dzieciństwo, przeżyła wyprawę do Monte Carlo. Nie lubiła o tym myśleć, ale gdyby przy barze siedział wtedy ktoś inny niż Cristiano, zrobiłaby to, co musiała zrobić.

Ta myśl często przynosiła jej wstyd, ale teraz postanowiła spojrzeć na to z innej strony. Jak na zaletę.

Zrobiłaby wszystko, by przetrwać.

Dlatego jeśli nie chciała kraść jednego z samochodów i dokonywać brawurowej ucieczki, ryzykując zdrowie i życie dziecka, musiała wymyślić coś bardziej wyrafinowanego. Może w ostateczności do tego by doszło, ale na razie miała inny pomysł.

Zawsze była świetna w zbieraniu informacji, a teraz znalazła się w miejscu, w którym rodzina Cristiana mieszkała od stuleci. Dowie się o nim, ile to możliwe, a potem zastanowi się, jak to wykorzystać.

– Dziennikarze pytają o mojego dziadka? – warknął Cristiano. – Co to ma niby znaczyć?

Massimo, jego zawsze spokojny i opanowany sekretarz, tym razem wydawał się przestraszony.

– Z tego, co rozumiem, są pewne podejrzenia odnośnie relacji pańskiego dziadka z kobietą – odparł ostrożnie. – Kobietą, która nie była pańską babcią.

Cristiano zazgrzytał zębami. Julienne. Któż inny mógłby za tym stać?

– Powtarzam tylko to, co usłyszałem. W lobby zebrał się spory tłum – dodał przepraszająco Massimo.

– Tłum – powtórzył Cristiano. Jasne. Musiał słono płacić za każdą reklamę w mediach, ale wystarczyła niepotwierdzona plotka, by dziennikarze zlecieli się całą chmarą. Nie, żeby nie był do tego przyzwyczajony. Jako syn swojego ojca dorastał w atmosferze skandalu.

– Z tego co rozumiem, chcą zadać parę pytań dotyczących pańskich dziadków – poinformował Massimo. – Oraz, obawiam się, Sofii Tomasi.

Sofia Tomasi. Nazwisko, którego Cristiano miał nadzieję nigdy więcej nie usłyszeć.

Jego dziadek, Piero Cassara, własnymi rękami zbudował markę najbardziej luksusowych czekoladek na świecie. Miał reputację człowieka

honoru, co potwierdzali jego pracownicy, partnerzy biznesowi, a nawet rywale. Ale jego życie prywatne było mniej cukierkowe niż produkty jego firmy. Zwłaszcza w surowych oczach opinii publicznej.

Cristiano nie chciał mieć nic wspólnego ze swoją babcią, starą, zgorzkniałą kobietą, która wciąż żyła na skraju toskańskiej posiadłości. Wszyscy wiedzieli, że dawno temu odwróciła się od męża i rodziny. Jej rodzice zmusili ją do małżeństwa, a ona spełniła obowiązek wydania na świat dwóch synów i oświadczyła, że nie chce mieć nigdy więcej nic wspólnego z Cassarami. Cristiano zawsze uważał ją za kogoś w rodzaju złej czarownicy, błąkającej się po krańcach posiadłości i zionącej gniewem i goryczą. Nie myślał zbyt wiele ani o niej, ani o Sofii Tomasi, gosposi i wieloletniej przyjaciółce jego dziadka.

Oraz, nieoficjalnie, jego kochance.

Choć tabloidy z pewnością użyją dużo gorszych słów.

Tak naprawdę Cristiano zawsze wiedział, kim jest Sofia dla jego dziadka. Cała rodzina wiedziała. Po prostu wszyscy uważali, że tak będzie lepiej dla Piera, niż gdyby miał się użerać ze starą jędzą. Ale istniała jedna osoba, która nie była tego świadoma aż do teraz. Osoba, która aktualnie znajdowała się w samym sercu rodzinnych sekretów, wydobywając na światło dzienne rzeczy, których nikt nie powinien ruszać.

A Cristiano sam ją tam umieścił.

Co oznaczało, że za natarcie dziennikarzy i skandal mógł winić tylko siebie.

Podziękował Massimowi i odprawił go.

– Kazałem im się rozejść – powiedział jego sekretarz na odchodne. – Jeśli tego nie zrobią, zadzwonię po policję.

Cristiano skinął głową. Wiedział, że nie ma ucieczki przed tym, co musiał zrobić. Do tej pory starał się zachowywać normalnie, udawać, że

wcale nie ma ciężarnej kobiety ukrytej w Toskanii. Ponieważ nie miał pojęcia, co z nią zrobić.

A nie był typem człowieka, który ma problem z podejmowaniem decyzji.

– Będę musiał do niej polecieć – powiedział na głos, jakby miało mu to ułatwić pogodzenie się z tą myślą. – Do diabła z nią.

Przez cały lot do Toskanii Cristiano ani trochę nie ochłonął. Widok falujących wzgórz i zapach rozmarynu jeszcze bardziej wytrąciły go z równowagi.

Cristiano dorastał w Mediolanie. Jego ojciec wolał miasto, dostarczające szerokiego wachlarza rozrywek, i darzył wieś głęboką pogardą. Cristianowi zawsze bardziej podobało się tutaj, ale miał dostatecznie dużo rozsądku, by się do tego nie przyznawać. Pola i wzgórza tak bardzo kojarzyły mu się z dziadkiem, że nawet teraz w każdej chwili spodziewał się go zobaczyć. Ze wszystkich miejsc, w jakich mieszkał, tylko tutaj czuł się naprawdę u siebie.

Nie powinienem był jej tu przywozić, zganił się w myślach, idąc w stronę imponującej rezydencji, odnowionej i rozbudowanej przez jego dziadka. Wchodząc, sam nie wiedział, czego się spodziewać. Chaosu? Przewróconych, roztrzaskanych posągów?

Ale wszystko wyglądało tak, jak zapamiętał. Wędrował po pokojach, które nie zmieniły się od jego ostatniej wizyty. Te same bezcenne obrazy, te same meble, które były jednocześnie eleganckie i przytulne. To też nieodmiennie kojarzyło mu się z dziadkiem.

Po drodze minął położone w sercu willi atrium. Rosły tu niezliczone kwiaty, skąpane w pełnym słońcu pod kobaltowym toskańskim niebem, a w małym stawie leniwie pływały ryby.

Julienne nie było w jej sypialni ani w żadnej innej sypialni w tym skrzydle. Z lekkim niepokojem Cristiano zaczął przeszukiwać salony, gabinety i pokoje wizytowe.

Aż wreszcie na nią trafił.

Stanął w drzwiach biblioteki, patrząc na stojące pośrodku biurko, skąpane w świetle padającym z przeszklonej kopuły. Siedząca za nim Julienne wyglądała na całkowicie zrelaksowaną. Całą przestrzeń biurka zajmowały książki, dokumenty i osobiste listy jego dziadka. Wszystko wskazywało na to, że Julienne jakby nigdy nic urządziła tu sobie biuro.

W pierwszej chwili Cristiano miał ochotę zrzucić wszystko na podłogę, ale nie był w stanie się ruszyć. Ponieważ Julienne była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał.

A on był podatny na jej urok. I nie miał pojęcia, jak z tym walczyć.

Jej włosy nie były upięte w zwykły kok, ale opadały złotymi, błyszczącymi falami na ramiona. Lekko marszczyła brwi, pisząc coś w notesie.

Tymczasem Cristiana przepełniał gniew, żal i inne uczucia, których nie potrafił nazwać. Tęsknota, której nie rozumiał i którą za wszelką cenę starał się ignorować.

Julienne nie od razu zareagowała na jego obecność. Skończyła pisać, pieczołowicie odłożyła długopis i podniosła na niego wzrok.

– Poszczułaś mnie prasą? – warknął Cristiano. To, że jej spojrzenie podziałało na niego jak cios w brzuch, dodatkowo go podjudziło. – Mam skonfiskować twój telefon, Julienne?

– Możesz to zrobić. – Jej głos był równie chłodny i opanowany, jak jej spojrzenie. – Ale wtedy będziesz miał dużo większy problem.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Na twoje szczęście jestem przyzwyczajona do przyjmowania twoich poleceń – powiedziała cicho Julienne. – Ale wkrótce się dowiesz, że moją siostrę znacznie trudniej jest kontrolować.

– Doprawdy? – parsknął Cristano. – Twoja młodsza siostra ma być dla mnie zagrożeniem?

Julienne uśmiechnęła się.

– Główna różnica między mną a Fleurette jest taka, że nigdy specjalnie za tobą nie przepadała.

Cristiano nie rozumiał pociągu, jaki czuł do tej kobiety. Nie rozumiał go w Monako i nie rozumiał teraz. Powinien być wściekły, ale zamiast tego nonszalancko opierał się o framugę. Prawie jakby grali w jakąś grę.

– Niemożliwe – odparł z wyższością. – Mój urok osobisty jest legendarny.

– Wręcz przeciwnie. Jesteś osobnikiem całkowicie go pozbawionym – odparła rzeczowo Julienne. – Twoja bezwzględność jest legendarna, owszem. Teraz widzę, że w dążeniu do swoich celów posuwasz się nawet do łamania prawa.

Cristiano zmierzył ją spojrzeniem.

– Jeśli aż tak ci to przeszkadza, to dziwię się, że nie zadzwoniłaś na policję.

Julienne uśmiechnęła się. W jej uśmiechu krył się cień groźby.

– Zdaję sobie sprawę, że ci się to nie podoba, Cristiano, ale jesteś ojcem tego dziecka. – Julienne wstała, pokazując wydatny brzuch. Jakby o nim zapomniał. – Byłoby dla niego lepiej, gdyby jego ojciec nie siedział na dożywociu, co z pewnością by się wydarzyło, gdybym zadzwoniła na policję i powiedziała, że trzymasz mnie tu wbrew mojej woli.

– Jeśli chcesz, możesz pójść do Florencji na piechotę, *cara*. To nie tak daleko.

– Florencja jest kilkaset kilometrów stąd. Mój telefon nie działał, ale zapytałam jednego z twoich ochroniarzy.

Cristiano miał ochotę czymś w nią rzucić, ale rozproszył go bijący od niej blask. Powiedział sobie, że to przez światło z kopuły, ale w głębi duszy wiedział, że to coś więcej.

Julienne... zdawała się kwitnąć. Jak kwiaty w atrium. Piękna i olśniewająca, niczym rzymskie boginie, którym niegdyś składano hołd na tych ziemiach.

– Chciałaś mojej uwagi? O to chodzi? – zapytał, zdecydowanie odsuwając od siebie te absurdalne myśli. – Dlatego wysłałaś mi wiadomość w postaci stada dziennikarzy?

Słyszał groźbę w swoim głosie. Julienne też ją słyszała, bo uniosła podbródek, jakby była gotowa z nim walczyć.

– Twoje dziecko potrzebuje uwagi, Cristiano.

Cristiano zazgrzytał zębami. Dziecko. To słowo wywoływało w nim uczucia, których nie chciał. Ponieważ wiedział, jakim jest człowiekiem.

– Ani tobie, ani dziecku nie będzie niczego brakować – oświadczył, zaciskając usta. – Czego więcej ode mnie chcesz?

– Wyjaśnij mi, jak to sobie wyobrażasz. – Julienne użyła tego samego rzeczowego tonu, który Cristiano dobrze pamiętał z czasów, kiedy razem pracowali. Musiał przyznać, że brakowało mu jej profesjonalizmu. – Jak rozumiem, urodzę dziecko tutaj. Znając ciebie, mój poród przyjmie sztab najlepszych lekarzy w Europie. Potem niania, nauczyciele... a potem? Spodziewasz się, że twój syn będzie tu mieszkał przez całe życie? Że będziemy błąkać się po toskańskich wzgórzach do śmierci?

– Nie ma potrzeby dramatyzować...

– Ojej, przepraszam. Nie ma nic dramatycznego w więzieniu matki swojego dziecka wbrew jej woli.

– Ani tobie, ani dziecku nie będzie niczego brakować – warknął Cristiano. Wiedział, że się powtarza.

– Dziecku będzie brakować ojca! – krzyknęła Julienne. – A mnie...

Umilkła. A Cristiano odkrył, że zbliża się do niej, sam nie wiedząc, dlaczego. Nie wiedząc, czy chce ją złapać i zamknąć, czy wziąć w ramiona i całować. Nie wiedział, co go do niej ciągnie ani jak sobie z tym poradzić. Z nią.

Z dzieckiem.

– Dokończ zdanie – rozkazał. – Czego potrzebujesz?

– Znam cię od dawna, Cristiano. Od bardzo dawna. Z doświadczenia wiem, że potrafisz być dobry i bezinteresowny. Ale wiem też, że potrafisz siać postrach.

– Mało o mnie wiesz, Julienne.

– Wiem dostatecznie dużo. Masz swoje zasady, prawda? Lubisz samotność. Żadnych przyjaciół, rodziny. Lubisz kobiety, ale tylko na jedną noc.

– Sądzę, że nie różnię się tym od innych mężczyzn.

– Owszem. Ale ty nie jesteś playboyem, wiecznie poszukującym nowych ciał – powiedziała z nowym błyskiem w ciemnych oczach. – Ty się boisz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cristiano sprawiał wrażenie tak wstrząśniętego, jakby Julienne rzuciła w niego zapaloną zapałką.

Powiedziała sobie, że to dobrze. Ojciec jej dziecka zapewne nie chciał wiedzieć, co czuje, ale ona i tak zamierzała mu powiedzieć.

Musiało być z nią coś nie tak. Najpierw Cristiano ją porwał, teraz wszedł tutaj z taką miną, jakby testowała jego cierpliwość... a ona marzyła tylko o tym, żeby go objąć i pocałować.

– Zadzwoń na policję! – krzyknęła Fleurette pierwszego dnia. I każdego następnego. – Albo ja to zrobię.

– Nie mogę zadzwonić na policję – odpowiadała za każdym razem Julienne. – Pomyśl o dziecku. Naprawdę ma przyjść na świat tylko po to, żeby znaleźć swojego ojca w więzieniu?

Ale Fleurette za dobrze ją znała.

– Może to ty powinnaś pomyśleć o dziecku? – odgryzła się. – Głową, Julienne. A nie tym, czym myślisz ostatnimi czasy.

Julienne nie miała ochoty zastanawiać się nad tym, jaka część ciała kieruje nią ostatnimi czasy. Ale była pewna, że nie chce iść na policję. Paparazzi to co innego, zwłaszcza po listach dziadka Cristiana, które znalazła w bibliotece. Pełnych pasji listach, dających pełen obraz relacji przepełnionej tęsknotą, oczekiwaniem i nadzieją na przyszłość.

Prywatnie czuła się nieco zawstydzona, że odkryła te uczucia przed światem. Ale kogóż nie ciekawiły historie małżeńskiej niewierności,

wieloletnich kochanek i prawdy o wielkich ludziach, z których po śmierci zrobiono niemal świętych?

Poza tym, co innego jej zostało? Była ofiarą porwania. Przetrzymywaną wśród oszałamiających luksusów, owszem, ale wszystkie luksusy świata nie były w stanie zmienić faktu, że nie mogła stąd odejść.

Zacznijmy od tego, że ty wcale nie chcesz odejść, zabrzmiał głos w jej głowie, który zdecydowanie za bardzo przypominał głos jej siostry.

Zabolało. Zabolało, ponieważ było prawdą. Ponieważ Julienne wiedziała, że sama się okłamuje. Wiedziała o tym od chwili, kiedy podniosła wzrok i ujrzała zionącego furią Cristiana.

Jakby jej ciąża nie tylko go zaskoczyła. Jakby go złamała. Wrażenie, które sprawiało, że miała ochotę go przytulić.

Fleurette byłaby oburzona. Ale Fleurette łatwo się oburzała. To była część jej uroku.

– Chyba źle cię zrozumiałem, Julienne – odezwał się Cristiano po bardzo długim milczeniu, uprzejmym tonem, w który Julienne ani trochę nie wierzyła. – To zabrzmiało, jakbyś nazwała mnie tchórzem.

– To wybór, którego musisz dokonać – odparła Julienne równie spokojnie. Nie miała pojęcia, jakim cudem udaje jej się tak dobrze ukryć zdenerwowanie. – Możesz być ojcem albo możesz się bać. I wygląda na to, że wybrałeś to pierwsze.

Ponieważ i ona, i Cristiano mogli stać się lepszymi rodzicami niż ci, którzy ich wychowali. Julienne musiała w to uwierzyć.

Cristiano zgromił ją spojrzeniem, ale Julienne nawet nie drgnęła. Wobec tego ruszył w jej stronę. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że przez ostatni tydzień nie stał się ani trochę mniej niebezpieczny.

Dlaczego jakieś jej części podobała się ta myśl?

I dlaczego czuła ciepło między nogami, jakby jej ciało już podjęło decyzję, za nią?

– Nie jesteś jedyną osobą, jaką spotkałem w tamtym barze dziesięć lat temu – odezwał się niespodziewanie Cristiano, zatrzymując się. Dzieliło ich tylko biurko.

Serce Julienne zabiło mocniej. Co on chciał jej powiedzieć...?

– Byłem tam, ponieważ wiedziałem, że spotkam tam mojego ojca – kontynuował ponuro. – Kochał Monte Carlo. Nigdzie nie bawił się tak dobrze, jak tam. Kiedy go znalazłem, był pijany do nieprzytomności. Ale w swej nieprzytomności zachował niezwykłą ostrość umysłu. Zwłaszcza jeśli chodzi o mnie.

– *In vino veritas* to kłamstwo – powiedziała cicho Julienne. – Przypuszczam, że sam już dawno się tego nauczyłeś.

Cristiano zacisnął usta.

– Mój ojciec nie ucieszył się na mój widok, co jest między nami dosyć normalne. Widzisz, nie zgadzaliśmy się w zasadniczej kwestii. On wierzył, że może robić, co chce, nie zwracając uwagi na dobro innych ludzi. Zwłaszcza mojej matki, którą uwielbiał dręczyć. Ja natomiast uważałem, że jeśli ma zamiar otwierać jedną butelkę za drugą i komunikować się za pomocą pięści, powinien zostać odizolowany od społeczeństwa. Niestety, tych punktów widzenia nie dało się pogodzić.

W sposobie, w jaki Cristiano patrzył na Julienne, było coś... uporczywego? Jakby chciał, żeby się z nim nie zgodziła? Uniemożliwiła mu opowiedzenie tej historii do końca? Cokolwiek to było, sprawiło, że serce Julienne zabiło szybciej.

– Dawno przestałem wierzyć w sens wypominania ojcu jego błędów w nadziei, że stanie się lepszym człowiekiem. Dawno przestałem też

przejmować się jego opinią na mój temat. Odkąd dorosłem, prawie się nie widywaliśmy.

– Prócz tamtej nocy – odparła Julienne ze ściśniętym gardłem.

– Tamtej nocy byłem zmuszony go znaleźć – zgodził się Cristiano. – Nie miałem na to najmniejszej ochoty, ale jakaś część mnie tego chciała. Mój dziadek martwił się o przyszłość firmy, której budowaniu poświęcił życie. Był równie rozczarowany moim ojcem, jak ja; pewnie nawet bardziej. Po wielu latach czekania, aż mój ojciec odbije się od dna i wróci, by spełnić swoją rolę w rodzinie i w firmie, mój dziadek podjął ostateczną decyzję. Odciął go od wszelkich środków i wydziedziczył.

Julienne miała ochotę przytulić Cristiana, ale wiedziała, że nigdy by jej na to nie pozwolił. Stał zbyt sztywno. Jego spojrzenie było zbyt mroczne. Dlatego skupiła się na historii, którą opowiadał.

– Dlaczego to ty byłeś posłańcem? – zapytała cicho. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Cristiano został potraktowany niesprawiedliwie. – Czy to nie jest coś, o czym twój dziadek powinien powiedzieć twojemu ojcu? W końcu to jego pieniądze.

– Mój ojciec i ja nie widywaliśmy się często, ale mój ojciec i mój dziadek nie widzieli się przez całe lata – odparł Cristiano tonem, który wiele powiedział Julienne o relacjach panujących w jego rodzinie. – To na mnie spadło przekazanie mu złych wieści... jeśli bym się zgodził.

– Jeśli byś się zgodził?

– Nie musiałem mu mówić tamtej nocy. Mogłem poczekać na wybuch, który niewątpliwie nastąpiłby w chwili odkrycia, że jego fundusze zniknęły. I zrobiłbym to, gdyby nie moja matka.

Julienne zamrugała.

– Chyba nie żyli razem?

– Moja matka wierzyła w świętość małżeństwa – odparł ponuro Cristiano. – Lub może uważała, że podjęła decyzję i musi się jej trzymać. Przyznam, że sam jej nie rozumiałem.

Julienne pokręciła głową.

– Ale przecież jeśli twój ojciec był dla niej okrutny, nie miała obowiązku z nim być.

– W małżeństwie nie ma karty „wychodzisz z więzienia” – zażartował Cristiano bez wesołości. – Nie dla mojej matki. Została wychowana tak, by z pokorą znosić przeciwności losu. Wskazywałem jej mojego dziadka i Sofię Tomasi, przekonywałem, że nigdy nie jest za późno, żeby coś zmienić w swoim życiu.

– Dlatego została.

– Owszem. – Cristiano powoli wypuścił powietrze. – Bardzo szanowałem mojego dziadka. Pod wieloma względami był moim bohaterem. Ale kiedy odciął mojego ojca, wiedziałem, że skazuje moją matkę na jeszcze więcej cierpień. To był jedyny raz, kiedy się pokłóciliśmy.

Julienne zajrzała mu w oczy, ale napotkała w nich tylko zimną nieustępliwość.

– Myślałeś, że jeśli porozmawiasz z ojcem, to będzie łagodniejszy dla twojej matki? Bałabym się, że moje prośby odniosą odwrotny skutek.

– Nie zamierzałem prosić kogoś takiego jak Giacomo Cassara, by lepiej traktował swoją żonę – prychnął Cristiano. – Chciałem, by wiedział, że cały spadek dostanie się mnie. I że gorzko pożałuje, jeśli mojej matce cokolwiek się stanie.

Julienne kręciło się w głowie. Próbowała sobie przypomnieć, co wie na temat historii rodziny Cassarów. Wiedziała, że matka Cristiana już nie żyje, ale czy to znaczyło, że...

– Mój ojciec powiedział wtedy, że kiedy byłem dzieckiem, zastanawiał się, czy mnie utopić. Między innymi. – Cristiano milczał przez chwilę. – Na koniec wytoczył się z baru. Poszedł po moją matkę, która czekała na niego w wynajętym apartamencie, i ruszył w drogę powrotną do Mediolanu. Ja tymczasem kontemplowałem jedyny przykład ojcostwa, jaki był mi znany. A potem pojawiłaś się ty. Zdecydowana mi się sprzedać.

– Cokolwiek powiedział twój ojciec, to świadczy o nim, nie o tobie – wtrąciła Julienne. – Musisz to sobie uświadomić.

– Proszę, oszczędź mi tej amatorskiej psychologii. – Ciemne oczy Cristiana błysnęły gniewnie. – Ty i ja możemy tu siedzieć i długimi godzinami dyskutować nad tym, jak żałosnym człowiekiem był mój ojciec. Ale to nie zmienia faktu, że ze mną i moją rodziną jest coś nie tak.

Julienne otworzyła usta, by zaprotestować, ale coś we wzroku Cristiana ją powstrzymało.

– Zawsze uważałem mojego dziadka za dobrego człowieka, ale jak sama odkryłaś, istnieją powody, by sądzić inaczej. Gdybyś spotkała moją babkę, opowiedziałaby ci, że Cassarowie to potwory. Diabły zesłane na ziemię, by dręczyć niewinnych ludzi.

– Szczerze mówiąc, twój dziadek wydawał się nie mieć żadnych wyrzutów sumienia w związku z posiadaniem kochanki. – Julienne wskazała listy. – Wręcz się tym chwalił.

– Był tylko jeden dobry Cassara i umarł dawno temu – oświadczył zdecydowanie Cristiano. – Nigdy nie planowałem płodzić kolejnych.

– Cristiano...

– Posłuchaj reszty historii. Kiedy ja organizowałem pomoc dla ciebie i twojej siostry, mój ojciec jechał do Mediolanu. Ale nigdy tam nie dotarł.

Mgliste wspomnienie nareszcie wskoczyło na swoje miejsce. Wypadek samochodowy. Julienne pamiętała, jak szeptano o nim w biurze. Jak czytała

wszystko, co znalazła o rodzinie Cristiana, kiedy po raz pierwszy zamieszkali w domu w Mediolanie.

Ale nie chciała, żeby Cristiano o tym mówił. Nie tutaj. Chciała przeskoczyć biurko i zasłonić mu usta.

Jakby to miało w czymkolwiek mu pomóc.

Dziecko kopnęło. Mocno. Może wyczuło jej strach i podenerwowanie. I przez chwilę Julienne nie musiała się zastanawiać, dlaczego nie może oddychać.

– Mówią, że stracił kontrolę nad samochodem wśród wzgórz Montferrat. Ale ja wiem, jak było. Już był pijany, a ja dodatkowo go rozdrażniłem. Nie będę cię okłamywał, że strata mojego ojca specjalnie mnie zabolała. To ze stratą matki nie mogę się pogodzić.

– Cristiano...

– Muszę też pogodzić się z tym, że jestem człowiekiem, który nie przejmuje się, że posłał własnego ojca do grobu.

– To nie była twoja wina! – krzyknęła Julienne. Wstała i okrążyła biurko. Wiedziała, że to niebezpieczne, ale nie mogła się powstrzymać. – To nie ty za dużo wypiłeś. To nie ty prowadziłeś samochód. – Wiedziałem, jakim człowiekiem jest mój ojciec, i co może się stać. O tym mówię, Julienne. Zabiłem moją matkę tak samo, jakbym to ja siedział za kółkiem. Pozwoliłem, by mój ojciec zabił ich oboje, bo nie obchodziło mnie, co się z nim stanie po wyjściu z baru. Ponieważ nie jestem dobrym człowiekiem, Julienne. Owszem, czasem go udaję, ale pod spodem jest tylko kolejny potwór. Dręczyciel. Krzywoprzysięzca. Syn, który z radością sprowokował ojca, by ten pijany usiadł za kierownicą. W ten czy inny sposób to czyni mnie mordercą.

Julienne była bliska płaczu. Lub może już płakała? Jej oczy były zaszklone, a biblioteka przed nią zamazywała się.

– Nic z tego nie jest prawdą – wykrztusiła.

A potem zrobiła ostatni krok i położyła mu dłonie na piersi.

Cristiano podskoczył, jakby poraził go prąd. Chwycił jej dłonie i Julienne myślała, że ją odepchnie, ale tego nie zrobił.

– W niczym nie przypominasz swojego ojca! – powiedziała z całą mocą, na jaką mogła się zdobyć. – Pamiętaj, że ja też znałam twojego dziadka. Różnica między wami jest taka, że ty nie składasz obietnic, jeśli nie masz pewności, że będziesz w stanie ich dotrzymać. Jest tysiąc powodów, dla których niewinne dziecko wyrasta na człowieka takiego, jak twój ojciec, ale żaden z nich nie jest zapisany w twoich genach, Cristiano. Żaden.

I zanim Cristiano zdążył zaprotestować, Julienne stanęła na palcach i pocałowała go.

Nie zamierzała tego robić. A może od początku miała taki plan? Bóg jej świadkiem, że każdej nocy spędzonej w tym przepięknym więzieniu marzyła tylko o nim. Fantazjowała o tym, co zrobili, i co jeszcze mogliby zrobić. Budziła się w środku nocy i za każdym razem z rozczarowaniem odkrywała, że nie ma go przy niej.

Ale był przy niej teraz. I cierpiał.

Pocałunek wydawał się odpowiedzią na wszystkie pytania. Podarunkiem i ofiarą. Ukojeniem i pojednaniem dla nich obojga.

Dlatego przechyliła głowę i pocałowała go głębiej. Tak, jak ją nauczył.

Poczuła, jak Cristiano drży. Wiedziała, że normalnie nigdy by sobie na to nie pozwolił. Na pewno nie pozwoliłby jej tego zobaczyć. Miała wrażenie, że ma przed sobą pękający lodowiec.

Aż Cristiano, niemal niechętnie, oddał pocałunek.

Julienne na moment zapomniała, że uwięził ją w tym miejscu. Zapomniała o dziecku, zapomniała o wielkim brzuchu między nimi.

Cristiano pocałował ją, a ona zapomniała, jak ma na imię.

Usłyszała cichy jęk i zdała sobie sprawę, że wydobył się z jej własnego gardła.

Kiedy oderwali się od siebie, Cristiano wyglądał na rozdartego. Udręczonego.

– To zaszło za daleko – powiedział cicho.

– Dlaczego? Czy odrzuca cię moja ciąża? – Głos Julienne załamał się lekko. – O to chodzi?

– Do diabła, jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. I myślę, że o tym wiesz.

To powiedziawszy, Cristiano obrócił się i wyszedł. Julienne odprowadziła go wzrokiem, z ustami wciąż mrowiącymi od pocałunków i uśmiechem, którego nie potrafiła powstrzymać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ta kobieta była demonem.

To jedyne wytłumaczenie, jakie przychodziło Cristianowi do głowy. Pocałunku. Tego, jak zareagował. Tego, co jej powiedział. Właśnie dlatego odstawił ją do Toskanii.

Naprawdę myślałeś, że nie będzie robić ci problemów? – zapytał głos w jego głowie. – Powinieneś był przynajmniej się upewnić, że nie ma kontaktu ze światem zewnętrznym. Więzienie z telefonem i internetem to żadne więzienie.

Z początku Cristiano chciał wrócić do Mediolanu. Powinien trzymać się z dala od tej kobiety, która prześladowała go na długo przed tym, jak się okazało, że jest w ciąży. Ale w połowie drogi do helikoptera zmienił zdanie. Zostawienie Julienne samej sobie byłoby nierozsądne. Zwłaszcza teraz, gdy ścigali go dziennikarze, tropiący rodzinne sekrety.

Tak właśnie sobie mówił, organizując sobie w willi zdalne biuro.

Gdyby ktokolwiek zapytał, powiedziałby, że chce przeczekać skandal. Że jeśli dziennikarze nie będą w stanie do niego dotrzeć, to zostawią go w spokoju. Choć nie byłby w stanie wytłumaczyć, jak miałby temu pomóc fakt, że opowiedział Julienne swoje najskrytsze tajemnice.

Z początku spodziewał się, że będzie miał okazję na własnej skórze poznać zawziętość Julienne, którą niegdyś tak podziwiał. Oczekiwał przesłuchań przy porannej filiżance cappuccino, wszczynania kłótni i przeszkadzania mu w samym środku wideokonferencji.

Ale, ku jego zaskoczeniu, Julienne nie zrobiła żadnej z tych rzeczy.

Na ich pierwszej wspólnej kolacji tryskała energią i optymizmem. Wchodząc do jadalni, posłała Cristianowi radosny uśmiech, na co on zgromił ją spojrzeniem.

– Służba powiedziała mi, że zażyczyłaś sobie, by codziennie przynoszono ci tutaj kolację – odezwał się. Sam siedział na swoim zwykłym miejscu u szczytu stołu. – Możesz mi to wyjaśnić?

Julienne usiadła po jego prawicy.

– Skoro już jestem uziemiona w Toskanii, równie dobrze mogę się nią nacieszyć – odparła wesoło. – Uznałam, że skorzystam z twojej doskonałej służby i utalentowanego kucharza.

Cristiano nie odpowiedział. Rzucił jej tylko poirytowane spojrzenie, na co Julienne uśmiechnęła się jeszcze szerzej i skupiła się na swoim *antipasti*.

Cristiano postanowił potraktować dzielenie z nią willi jako rodzaj terapii immersyjnej. Chciał się od niej uwolnić. Chciał się jej pozbyć ze swojej głowy, snów, życia. Był pewien, że przyzwyczajenie pociągnie za sobą zwykłą niechęć i to coś, co go dręczyło, zniknie.

Dopiero wtedy będzie mógł się zastanowić, co dalej. Racjonalnie.

Problem w tym, że Julienne nie opuszczała go ani na moment. Nawet jeśli fizycznie nie było jej w pomieszczeniu, zawsze coś mu o niej przypomniało. Zapach jej perfum, dźwięk jej śmiechu dobiegający z atrium...

A co gorsza, ta kobieta, która zawsze kojarzyła mu się z biznesową elegancją i skromnością, polubiła chodzenie... nago.

No, nie całkiem nago. Ale w miarę, jak dni robiły się coraz cieplejsze, Julienne często można było spotkać opalającą się nad basenem.

W samym bikini.

Wtedy, w bibliotece, Cristiano nie skłamał. Jej ciężarne ciało wydawało mu się oszałamiająco piękne. Jej widok przywodził na myśl słońce, wiosnę i świeżą zieleń młodych pędów.

Cristiano znalazł się w swoim własnym, osobistym piekle. Tutaj, w miejscu, w którym zawsze znajdował ukojenie. Ucieczkę od wiecznych kłótni rodziców. Jeden tydzień przechodził w drugi, pełen żądzy i frustracji, tajemniczych uśmiechów Julienne i kolacji, które wymagały więcej samokontroli, niż powinny.

Przyzwyczajenie do Julienne nie pociągnęło za sobą niechęci. Wręcz przeciwnie, wpędziło Cristiana w coś w rodzaju obsesji. Ale za dobrze znał uzależnienie i wiedział, że poddanie mu się niczego nie rozwiąże. Musiał po prostu wykazać się siłą woli. Prędzej czy później czar, który rzuciła na niego Julienne, pryśnie. Był tego pewien.

Pewnego wieczoru Julienne podniosła wzrok znad swojego *gazpacho* i poinformowała, że następnego ranka jest umówiona z lekarzem.

– To bardzo miłe z twojej strony, że przeznaczyłeś jeden z pokoi na gabinet lekarski – powiedziała tym tonem, który Cristiano zdecydowanie za często analizował. Czyżby ironizowała? Drwiła z niego? Czy też to on doszukiwał się czegoś, czego tam nie było? – Jeśli pójdziemy razem, to będziesz mógł zobaczyć...

– Razem? – przerwał Cristiano z niedowierzaniem. – Po co miałbym brać udział w twoim badaniu?

I po raz pierwszy, odkąd tu przyjechał, na wiecznie pogodnym humorze Julienne pojawiła się rysa.

Najpierw uśmiech zniknął z jej twarzy. Jej spojrzenie pociemniało. Odłożyła widelec i powoli wypuściła powietrze, jakby Cristiano wystawiał na próbę jej cierpliwość. Jakby mieszał jej w głowie tak samo, jak ona jemu.

Co dziwne, wcale nie sprawiło mu to satysfakcji.

– W co ty pogrywasz, Cristiano? – zapytała tonem, który sprawił, że coś ścisnęło go za gardło. – Po co miałbyś tu przyjeżdżać, jeśli nie po to, by być częścią życia twojego syna?

Cristiano patrzył na nią kamiennym wzrokiem.

– Przyjechałem po to, żebyś przestała karmić żarłoczną włoską prasę historiami o moim dziadku – odparł ozięble.

Julienne odchyliła się na krześle i długo mu się przyglądała. Cristiano doznał nieprzyjemnego uczucia, jak gdyby czytała mu w myślach.

– Pozwól, że zgadnę – powiedziała wreszcie. – Pozwalasz, by przemawiał przez ciebie strach. Znowu.

Cristianowi się to nie spodobało.

– Jestem, kim jestem – warknął. – Jestem tą samą osobą, którą znałaś przez wszystkie te lata. To nie moja wina, że teraz, kiedy jesteś w ciąży, przestałaś to akceptować. – Wzruszył ramionami. – Może to przez hormony ciążowe, o których tyle słyszałem?

Julienne zaczerwieniła się gwałtownie. Przez jej twarz przemknęło coś zbliżonego do rozczarowania. Cristiano uświadomił sobie, że wcale nie chciał jej rozczarować. Jeśli miał być szczery, chciał się z nią tylko podrażnić.

Już rozczarował jedyną kobietę, która kiedykolwiek cokolwiek dla niego znaczyła. Nie mógł znieść myśli, że robi to znowu.

– Ludzie sami decydują, kim chcą być – odezwała się Julienne, o wiele ciszej, niż się spodziewał. Żadnych krzyków, żadnych wybuchów złości. Tylko ta cicha szczerość. – Każdego dnia dokonujemy wyboru. Nie decyduje o nas los ani rodzina, ale to, jakimi jesteśmy ludźmi.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Zapominasz, jak mnie poznałeś.

Cristiano nie zapomniał. Teraz, przez to, co stało się dziesięć lat później, jego wspomnienia nabrały erotycznego wydźwięku, którego nie miała rzeczywistość. Tak samo, jak wszystkie te lata biznesowej współpracy, kiedy nigdy tak naprawdę na nią nie spojrzał. I kiedy wspominał Monte Carlo, nie widział przerażonej szesnastolatki, ale seksowną, wyzwoloną kobietę, którą była teraz.

Oszalałeś – pomyślał. – Naprawdę potrzebujesz więcej dowodów?

– Nigdy nie zapytałeś żadnej z nas o naszą przeszłość – odezwała się Julienne, wciąż bacznie mu się przyglądając. – Co było nam na rękę, ponieważ ani ja, ani Fleurette nie chciałyśmy o niej rozmawiać. Tamtej nocy powiedziałeś tylko, że jeśli sprzedawanie mojego ciała jest moją jedyną opcją, to nie wyobrażasz sobie, jakie muszą być pozostałe opcje.

– Wspominałaś coś o swojej matce – odparł wymijająco Cristiano. Nie chciał o tym rozmawiać. W ogóle nie chciał z nią rozmawiać. Powinien za wszelką cenę trzymać ją na dystans. – Z tego, co rozumiem, miałaś niezbyt szczęśliwe dzieciństwo.

Jeśli nawet Julienne zauważyła jego niechęć do kontynuowania tego tematu, to zignorowała ją.

– W mojej wiosce nazywali moją matkę imprezową dziewczyną – powiedziała. – Uroczy eufemizm, nie uważasz? Tak naprawdę była ćpunką. Urodziła mnie w wieku siedemnastu lat. Czasem lubiła twierdzić, że zniszczyłam jej życie, ale już jako dziecko wiedziałam, że to nieprawda. To ona zniszczyła sobie życie.

– Nie rozumiem, co ta historia ma mieć wspólnego z naszą obecną sytuacją – burknął Cristiano.

Ponieważ naprawdę nie chciał, by obudziła się w nim empatia dla tej kobiety.

– Minęło tyle lat, że trudno mi jest sobie przypomnieć, jak to było, kiedy byłam nastolatką – westchnęła Julienne. – Ale pamiętam, że moja matka zrobiłaby wszystko dla chwili dobrej zabawy. W pewnym momencie inne dzieci zaczęły śmiać się z tego w szkole. Wszyscy wiedzieli, kto jest najłatwiejszą kobietą w wiosce. Dlatego kiedy postanowiłam ci się sprzedać, wiedziałam, na co się piszę. W odróżnieniu od mojej matki postanowiłam jednak zażyczyć sobie więcej, niż paczkę papierosów czy podwózkę do domu.

– Nie rozumiem, dlaczego teraz do tego wracasz, Julienne – odparł Cristiano przez zaciśnięte zęby.

Ale Julienne znów go zignorowała.

– Mężczyźni wcześnie zaczęli się za mną oglądać. Za wcześnie. Były lubieżne spojrzenia, sugestywne komentarze. Jeden ze znajomych mojej matki powiedział mi, że kobiety Boucherów mają kurewstwo wypisane na twarzy. Czułyśmy się, jakbyśmy miały na szyi metkę z ceną. Wszyscy mężczyźni w wiosce tylko czekali na okazję.

Coś w Cristianie zaskowyczało jak ranne zwierzę.

– W dniu, w którym postanowiłyśmy na zawsze opuścić to miasto, trzy razy proponowano mi seks za pieniądze. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. W tamtej przeklętej wiosce nie było nikogo, kto zatrudniłby nas do uczciwej pracy. Kto chciałby, żeby dziwka stała u niego za ladą? Lub chociaż zamiatała podłogę?

– Dlaczego mi o tym opowiadasz? – zapytał gniewnie Cristiano. – Chcesz, żebym znalazł tę wioskę i spalił ją do gołej ziemi?

Zrobiłby to osobiście. Z przyjemnością.

– Jesteś Cassarą – odparła krótko Julienne. – Krew, której tak się wstydzisz, uczyniła cię miliarderem. Możesz sobie kupić cały świat. I tak, miałam szczęście, że w najczarniejszej godzinie mojego życia trafiłam na

kogoś takiego jak ty. Ale nie spoczęłam na laurach. Wykorzystałam daną mi szansę i pracowałam dzień i noc, by uratowanie mnie ci się opłaciło.

Cristiano nie wiedział, kiedy przestał udawać, że je kolację. Ani od kiedy mierzyli się wzrokiem w atmosferze tak napiętej, jakby któreś z nich miało rzucić się na to drugie.

Co było z nim nie tak, że jakaś jego część tego chciała?

– Czy ty sugerujesz, że jestem leniwy?

– Leniwy, nie. Ale tyle się nad sobą użalasz, że praktycznie pracujesz na drugi etat.

– Ostrożnie, *cara* – warknął Cristiano.

– Albo co? – zapytała Julienne, śmiejąc się w sposób, który wcale mu się nie spodobał. – Pozwól, że zgadnę. Uwięzisz mnie na końcu świata i zmusisz, żebym spędziła resztę życia w samotności. To będzie dobra nauczka.

– Jest jedna rzecz, której najwyraźniej nie nauczyłaś się w swoim miasteczku – syknął Cristiano, pochylając się bliżej. – Sytuacja zawsze może się pogorszyć. Często tak się dzieje.

Julienne westchnęła ciężko.

– Kiedy nasz syn będzie dostatecznie duży, usiądziesz z nim przy tym stole i wyjaśnisz mu to wszystko? – zapytała. – Upewnisz się, że zdaje sobie sprawę, że jest przeklęty? Tak jak ja kiedyś byłam? Co zrobisz, żeby na pewno wiedział, że w jego żyłach już krąży zatruta krew Cassarów?

Cristiano odkrył, że nie potrafi na to odpowiedzieć. Wpatrywał się w Julienne, walcząc z kotłującymi się w nim sprzecznymi emocjami.

– Kiedy przybiegnie do taty, żeby go pocieszył, czy popchniesz go na ziemię? Będziesz go bił, aż przestanie płakać? Tak właśnie robił twój ojciec, prawda?

– Przestań – rozkazał Cristiano głosem, którego sam nie poznawał.

Ale Julienne mówiła dalej.

– Już wiem. Poczekasz, aż będzie cię naprawdę potrzebował. Kiedy będzie już dorosłym mężczyzną, ale dalej będzie potrzebował w życiu ojca. Upijesz się, naopowiadasz mu rzeczy obliczonych na to, żeby go skrzywdzić, a potem wytoczysz się z baru, stanie ci się coś złego i zrzucisz całą winę na niego.

– Wystarczy – warknął Cristiano. – Sądzę, że wyraziłaś się jasno.

Ale w Julienne jakby coś pękło. Patrzyła mu prosto w oczy, wyzywająco, bez najmniejszego strachu. Otwarła usta i...

Cristiano nie chciał usłyszeć tego, co miała do powiedzenia. Zerwał się z krzesła i pochylił się nad nią. Julienne gwałtownie wciągnęła powietrze. Zwycięstwo.

Patrząc na nią z góry, przypomniał sobie tamtą noc w Monte Carlo. Tamtą alkowę, którą znalazł na korytarzu.

Po zarumienionych policzkach i przyspieszonym oddechu Julienne poznał, że myślała o tym samym.

– Bez przerwy próbujesz mnie rozdrażnić – powiedział cicho. – Musisz zdawać sobie sprawę, że to nie może się dobrze skończyć, Julienne.

– O to chodzi – odparła niepokornie. W obliczu całego tego piękna i odwagi Cristiano poczuł się niemal bezbronny. – To się nigdy nie skończy. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, ojciec umiera przed synem. Dlatego musisz zadać sobie jedno pytanie. Czy chcesz, żeby twój ojciec mówił o tobie tak, jak ty mówisz o swoim ojcu? Czy też chcesz czegoś lepszego dla was obu?

– Zamilcz. Zamilcz, Julienne.

Julienne nawet nie mrugnęła. Patrzyła mu prosto w oczy, a jej piersi unosiły się i opadały z każdym oddechem. Cristiano uświadomił sobie, że nie jest na nią wściekły dlatego, że się myli, ale dlatego, że może mieć

rację. Cristiano nie mógł się z tym pogodzić. To było za wiele. W akcie ostatecznej desperaci pochylił się, chwycił podbródek Julienne i pocałował ją.

Nawet nie potrafiłby nazwać emocji, które nim owładnęły. Nie wiedziałby, od czego zacząć.

Straty, które go dotknęły, jedna po drugiej. Wstyd i poczucie winy, które towarzyszyły mu od zawsze, ponieważ jego własny ojciec zobaczył w nim coś, co sprawiło, że go znienawidził. Wstyd, że z pełną świadomością pozwolił ojcu wyjść z tamtego baru na pewną śmierć. Nie wiedząc, że zabierze ze sobą jego matkę.

Miał na rękach krew dwojga ludzi.

Gdyby tylko był innym człowiekiem.

Chciał zapomnieć. Chciał się zatracić. Dlatego całował Julienne bez końca, do utraty tchu. Całował ją za dziecko, którego nigdy nie chciał. Całował ją za jej odwagę i niepokorność, za to, że nie zgodziła się po cichu zniknąć. Za to, że nie dała mu się wyrzucić z głowy.

Cichy głosik w jego głowie podszeptywał, że zostanie tam na zawsze.

Nie wiedząc, kiedy, opadł przed nią na kolana, by należycie oddać jej cześć.

– Cristiano... – jęknęła.

Ale Cristiano nie chciał jej słów. Chciał jej namiętności. Chciał poczuć jej smak, ciepło jej ciała. Miał dość powstrzymywania się.

Julienne lubiła ubierać się w sposób, który Cristiano uznawał za dokładnie obliczony na doprowadzenie go do szaleństwa. Tego wieczoru miała na sobie elastyczną, dopasowaną sukienkę, która przyzwoicie zakrywała jej ciało, ale jednocześnie całkiem nieprzyzwoicie podkreślała krągłości. Miękki materiał zdawał się pieścić pełne piersi i okrągły brzuch Julienne.

Cristiano zrobił to samo.

Odszukał dłońmi jej piersi i zaczął delikatnie, badawczo pieścić jej sutki. Czujnie obserwował jej reakcję, nie wiedząc, jak zmieniła się jej wrażliwość. Julienne odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła w sposób, który ostatnio słyszał, kiedy był głęboko w niej. To wystarczyło, by Cristiana przeszył dreszcz rozkoszy. Pieścił ją, z fascynacją obserwując, jak się czerwieni, a jej ramiona pokrywają się gęsią skórką.

Jej ciało zadygotało gwałtownie. Wówczas Cristiano zbliżył się do niej i syknął, czując jej ciepło na swoim udzie.

– Wiele dzisiaj mówiłaś, *cara* – szepnął w zagłębienie jej szyi. – Ale mnie, jak zwykle, interesuje tylko jedno słowo. Moje imię. Sądzę, że oboje wiemy, jak łatwo pada z twoich ust.

To powiedziawszy, podciągnął brzeg jej sukienki na brzuch, zerwał majtki i pochylił się, by jej posmakować.

Pieścił ją językiem, aż zaczęła się wić i ciężko dyszeć, bez tchu powtarzając jego imię w sposób, który tak lubił. Dopiero wtedy podniósł się, wziął ją na ręce i posadził na stole. Popchnął ją na błyszczący, polerowany blat pod kryształowym żyrandolem, który pamiętał czasy królów i arystokracji goszczącej w Villa Cassara.

Zdjął jej sukienkę i stanik, całkowicie obnażając jej wspaniałą nagość. Jego prywatna bogini leżała spokojnie, a jej oczy błyszczały pożądaniem.

Cristiano rozpiął spodnie, oparł się na stole i powoli, niespiesznie, zagłębił się w jej rozpalonym wnętrzu.

Gwałtowny skurcz wygiął ciało Julienne, eksponując jej krągłości. Cristiano zazgrzytał zębami, czując jej skurcze. Sam był bliski orgazmu, ale nie poruszył się. Dopiero, gdy Julienne się uspokoiła, kontynuował to, co zaczął.

Z początku był ostrożny, ale widząc entuzjastyczną reakcję Julienne, pozbył się zahamowań. Ich ciała poruszały się w jednym rytmie, sprawiając sobie nawzajem tę samą niesamowitą rozkosz, którą Cristiano wspominał od czasu Monako. Julienne powtarzała jego imię dokładnie tak, jak jej rozkazał. W jej ustach brzmiało to jak melodyjny śpiew, który pogrążył Cristiana w transie. Z czasem przestał odróżniać jej głos od samego imienia, jej ciało od swojego ciała. I kiedy wspólnie osiągnęli szczyt, to on krzyczał. To on powtarzał jej imię niczym inkantację. Niczym błaganie.

Nie wiedział, ile czasu spędzili wtuleni w siebie na antycznym stole, przy którym niegdyś zasiadali najważniejsi ludzie w Europie. Wreszcie, z olbrzymią niechęcią, Cristiano podniósł się i zapiął spodnie. Pod wpływem impulsu wziął Julienne w ramiona. Położyła głowę na jego ramieniu i Cristiano doznał uczucia, którego nie chciał nazywać. Coś, co mogłoby być czułością, gdyby było w nim cokolwiek czułego.

Zaniósł Julienne do swojej sypialni i położył na łóżku. Nie przejmował się, że ktoś może ich zobaczyć. Nie zastanawiał się nad tym, co robi. Po prostu to robił.

Rozebrał się i położył się obok Julienne. Czując jego bliskość, otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. Widok jej uśmiechu sprawił, że Cristiana nawiedziły uczucia, z którymi nie wiedział, co zrobić. Ciepło. Radość. Dziwne wzruszenie, które rano zapewne będzie go przerażać.

Ale teraz był wieczór. A Cristiano wciąż nie zaspokoił swojej żądzy.

– Wolno mi już mówić? – zapytała miękko Julienne, wciąż patrząc na niego śmiejącymi się oczami.

– Oczywiście – odparł Cristiano. – Jak zawsze masz jedno słowo. Skorzystaj z niego rozważnie.

Cristiano nie potrzebował słów. Nie znał tych właściwych – lub co gorsza, znał, ale nie potrafił się zmusić, żeby je wypowiedzieć. Ponieważ

wiedział, że nie posiada tych samych wartości, co inni ludzie – w innym wypadku dlaczego jego własny ojciec miałby go nienawidzić?

Miłość była dla innych. Bliskość była nierealnym marzeniem. Zawsze był z siebie dumny, że udało mu się porzucić te naiwne mrzonki.

Dlatego użył ust do czegoś zupełnie innego. Powiedział jej to, co chciał, w jedyny znany mu sposób: bez słów. Powtarzał jej to raz po raz, aż do świtu.

I kiedy słońce wstało nad toskańskimi wzgórzami, Cristiano wciąż był sobą. Wciąż było mu przeznaczone, by na zawsze pozostał sam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Julienne się obudziła, Cristiana nie było w łóżku.

– W porządku – powiedziała do siebie, jak co dzień głaszcząc swój brzuch na powitanie. – Bardziej zaskakujące byłoby, gdyby został.

Dziecko dalej spało lub akurat nie miało ochoty się ruszać, więc podniosła się z łóżka. Po chwili wahania pożyczyła jedwabny szlafrok z obszernej garderoby Cristiana i poszła do swojej sypialni.

Spodziewała się, że w taki piękny, słoneczny poranek spotka Cristiana jedzącego śniadanie na którejś werandzie, ale jego tam nie było.

I co z tego? – pomyślała.

Może jeśli będzie sobie to powtarzać, stanie się to prawdą.

Krzewy różane przeszły tej wiosny same siebie. Julienne nie mogła się na nie napatrzeć. Ale wiedziała, że jak we wszystkim, co wiązało się z rodziną Cassarów, kryły się w nich bolesne ciernie.

Mimo to dalej tu była, z kolejnym Cassarą mocno naciskającym na jej splot słoneczny. I kiedy na samą myśl o malutkim, rozzłoszczonym Cassarze roześmiała się w głos, wiedziała, że już po niej.

– Zorganizuję wyprawę ratunkową – oświadczyła Fleurette później tego ranka. – Za długo się nie widziałyśmy. To nie jest w porządku. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. Jeśli muszę najechać Toskanię, żeby mu to uświadomić, to zrobię to.

Julienne roześmiała się. Po śniadaniu spędziła trochę czasu nad listami Piera Cassary, ale jakoś nie mogła się przemóc, żeby przekazać zdobyte

informacje swoim kontaktom. Kiedy jej telefon zadzwonił i zobaczyła na wyświetlaczu numer Fleurette, zdecydowanie jej ulżyło. Wszystko było lepsze niż stawienie czoła swojej słabości. Nawet kłótnia z siostrą.

– Toskanii się nie najeżdża, Fleurette – odparła, wciąż się śmiejąc. – Przyjeżdża się do Florencji, podziwia rzekę Arno i spędza całe dnie między Ponte Vecchio a marmurowym penisem Neptuna.

– Ja czekałam w kolejce do muzeum Uffizi i tylko zmarnowałam mnóstwo czasu. To nie jest żart, Julienne. Mówimy o Cristianie Cassarze, zamierzającym na zawsze zamknąć cię w więzieniu. Nie pozwolę mu tego zrobić. Poza tym nie zamierzam ominąć narodzin mojego siostrzeńca. Nie obchodzi mnie, co Cassara zrobił dla nas dziesięć lat temu.

– Fleurette. – Julienne starała się mówić spokojnie, ponieważ dobrze znała swoją siostrę. – Wiesz, że cię kocham. I wiem, że są bardzo poważne powody, dla których chcesz mnie ratować. Ale ja nie potrzebuję ratunku. Nie jestem naszą mamą.

– Jesteś pewna? – zapytała jej siostra. Jej głos zadrżał lekko, co było do niej niepodobne. – Bo moim zdaniem ćpun to ćpun.

To powiedziawszy, rozłączyła się, zanim Julienne zdążyła zaprotestować. To był bardzo skuteczny ruch. Do tego stopnia skuteczny, że Julienne spóźniła się na własne badanie lekarskie, mimo że miało się odbyć w willi. Była zbyt zajęta rozmyślaniem nad uzależnieniami. Nad wszystkimi sposobami, na jakie można poddać się czemuś silniejszemu od siebie. Zwłaszcza, kiedy to było dla niej złe.

Widziała, jak to się skończyło dla Anette. I nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Przepraszam – powiedziała, wchodząc do pokoju, który specjalnie dla niej przerobiono na gabinet lekarski. – Nie chciałam, żeby pan czekał...

Lekarz skłonił się, co nieco ją zdziwiło. Uświadomiła sobie, że uważa ją za nową panią domu. Naprawdę powinna dać mu do zrozumienia, że jej i Cristiana nic nie łączy. W innym przypadku przecież nie pojawiłaby się na wizycie sama, prawda? Ale była spóźniona i wytrącona z równowagi, więc nic nie powiedziała. Lekarz może myśleć, co mu się podoba.

Odpowiedziała na zwyczajowe pytania, usiadła na leżance i czekała, aż lekarz z pomocą pielęgniarki podłączą ją do wszystkich maszyn, które wstawił tu Cristiano.

Ponieważ Cristiano mógł twierdzić, że nie chce mieć z dzieckiem nic wspólnego, ale dokładał wszelkich wysiłków, by i jemu, i Julienne niczego nie brakowało. Przynajmniej w tym był lepszy niż metaamfetamina. Albo heroina. Albo inne rzeczy, których próbowała jej matka. Ale myśląc o tym, Julienne słyszała w głowie głos Fleurette.

„Jesteś pewna, że bycie lepszym niż meta to wystarczająca rekomendacja?”

Zamknij się, Fleurette, pomyślała gniewnie.

Po czym aż podskoczyła, kiedy drzwi do gabinetu się otworzyły.

Stanął w nich Cristiano.

Ich spojrzenia się spotkały i Julienne zobaczyła w jego oczach coś, czego nie widziała tam nigdy dotąd. Z wrażenia aż wstrzymała oddech. Cristiano podszedł do niej i skinięciem głowy dał znać lekarzowi, by ten kontynuował.

Razem patrzyli na monitor. Z początku wydawał się pokazywać tylko chaotyczne plamy, ale nagle Julienne zrozumiała, na co patrzy.

Cristiano przełknął ślinę. Raz, drugi.

Lekarz analizował obraz z USG, a Julienne przenosiła wzrok to na ekran, to na wyraźnie poruszonego Cristiana. Pod wpływem nagłego impulsu wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń.

Cristiano zesztywniał. Julienne spodziewała się, że cofnie rękę, ale on po chwili wahania zacisnął palce na jej dłoni. I trzymał mocno.

Tego wieczoru Julienne założyła kolejną dopasowaną sukienkę, tym razem z dłuższą spódnicą, sięgającą ziemi. Elegancki strój sprawił, że poczuła się nieco ładniejsza. Potrzebowała tego. Zwłaszcza po tym, jak jej syn kopał przez cały dzień, jakby chciał ustanowić rekord.

– Albo jakby cieszył się, że jego mama i tata nareszcie go zobaczyli – mruknęła z uśmiechem, głaszcząc się po brzuchu.

Słowa nie oddawały jej wzruszenia. Nawet fakt, że Cristiano wyszedł razem z lekarzem i przepadł, nie zdołał zepsuć jej dobrego humoru. Wciąż czuła jego dłoń w swojej. Trzymał ją za rękę przez całą wizytę, nawet po tym, jak skończyli badanie USG.

Weszła do atrium i odetchnęła aromatycznym, wieczornym powietrzem. Z każdym dniem zakochiwała się w tej willi coraz bardziej, nieważne, jak bardzo się starała nie pozwolić jej się oczarować. Smukłą kolumnadę oplatały kwitnące pnącza, a piękny ogród sprawiał, że zapierająca dech w piersiach toskańska przyroda zdawała się wdzierać do każdego pokoju z osobna. Julienne ruszyła przed siebie kamienną ścieżką, biegnącą od sypialni ku bardziej formalnej części willi. Kamienie pod jej stopami wciąż były rozgrzane, a w koronach drzew śpiewały ptaki. W małym stawie szemrała fontanna.

Wchodząc do jadalni, ze zdziwieniem stwierdziła, że stół nie jest nakryty do kolacji. Nie było też Cristiana, a jedynie gospodyni, która skinęła jej na powitanie.

– Pan Cassara życzy sobie, żeby dołączyła pani do niego na zachodnim tarasie – powiedziała.

Julienne chciała zaprotestować. Chciała zażądać, żeby Cristiano przyszedł tutaj i żeby kontynuowali tradycję, którą rozpoczęła, kiedy ją tu przywiózł. Może dlatego, że lubiła udawać panią domu?

Jego panią, szepnął cichy głosik w jej głowie.

Ale zamiast tego uśmiechnęła się do gospodyni.

– W takim razie nie każmy mu czekać.

Okrążyły zachodnią część willi, przechodząc z jednego ładnego, przestronnego salonu do drugiego. Wreszcie wyszły na kamienny taras, otoczony balustradą z kutego żelaza, którą również oplatały kwitnące pnącza. Z tarasu roztaczał się piękny widok na położoną na zboczu wzgórza winnicę. Był wczesny wieczór. Czerwone dachy willi i otaczających ją zabudowań błyszczały w półmroku, a szpalery drzew cytrusowych posadzonych wzdłuż dróg i ścieżek posiadłości zdawały się maszerować prosto ku zachodzącemu słońcu.

Julienne powiedziała sobie, że to światło jest powodem, dla którego stojący przy balustradzie Cristiano wygląda absolutnie zjawiskowo. Jego skóra przybrała zmysłowy odcień złota. Julienne przypomniała sobie, jak zaledwie dzień wcześniej dotykała jej i całowała...

Choć to niewiarygodne, wciąż czerwieniła się na wspomnienie tego, co razem robili. Miała nadzieję, że Cristiano weźmie jej rumieniec i przyspieszony oddech za objaw ciąży.

Słysząc jej kroki, odwrócił się. I choć jego twarz była skryta w półmroku, Julienne wyraźnie poczuła na sobie jego płomienne spojrzenie.

Nie wiedziała, co zrobić. Wyczuwała bijącą od Cristiana żądzę i nadzieję... choć on sam z pewnością nigdy nie przyznałby się do tego drugiego.

Podeszła bliżej. Ku jej oszołomieniu, Cristiano wziął ją za rękę. Tym razem z własnej woli.

– Pomyślałem, że zjemy tutaj – powiedział, mierząc ją spojrzeniem, w którym czaił się głód zupełnie innego rodzaju. – By skorzystać z ładnego widoku.

Julienne odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Podoba mi się tu – powiedziała miękko.

Wzrok Cristiana ześlizgnął się na jej usta i Julienne natychmiast zrobiło się gorąco. Ale nie pocałował jej.

– Dziękuję – powiedział zamiast tego. – Nawet nie wiesz, jak się poczułem, kiedy zobaczyłem dziecko... – Wzruszenie było wypisane na jego twarzy. – Mojego syna.

Oczy Julienne napełniły się łzami, których nie mogła zrzucić na ciążowe hormony.

– Nasze dziecko – wyszeptała – Nasz syn.

I przez chwilę nie było niczego oprócz czerwonozłotych promieni zachodzącego słońca, dotyku ciepłej dłoni Cristiana i nowego, wspólnego życia, które roztaczało się przed nimi.

Julienne miała wrażenie, że śni. Setki razy wyobrażała sobie ten moment, ale nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek nastąpi.

Jakby wyczuwając, że o nim mowa, dziecko mocno kopnęło.

Julienne ujęła dłoń Cristiana i położyła ją sobie na brzuchu. Uśmiechnęła się, kiedy dziecko znów kopnęło.

– Wita się ze swoim ojcem – wyszeptała.

Cristiano drgnął, jakby poraził go prąd. Wyraz jego twarzy się zmienił. Teraz wyglądał niemal bezbronnie.

Dziecko dalej kopało, a Cristiano trzymał rękę na brzuchu Julienne. Z nieopisaną radością patrzyła, jak na twarz Cristiana Cassary wkrada się uśmiech.

Czuła łzy na policzkach, ale nie przyszło jej do głowy, żeby je osuszyć. Chętnie zostałaby na zawsze w tej chwili, która wydawała się tak stara, jak otaczające ich wzgórza. Mężczyzna, kobieta i ich wspólne dziecko. Kobiety, które były przed nią, i te, które będą po niej.

– Zrobiliśmy to razem – szepnęła. – Ty i ja.

– To cud, Julienne – odparł Cristiano ledwo słyszalnym szeptem.

Po czym jednocześnie złamał jej serce i poskładał je na nowo, padając przed nią na kolana.

Julienne nie wierzyła w to, na co patrzy. Nie wierzyła, że jest tu, z Cristianem, że jego oczy są pełne jeśli nie miłości, to przynajmniej czułości. Położył obie dłonie na jej brzuchu i pochylił się, by go pocałować.

Julienne nie mogła przestać płakać. Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa.

Cristiano podniósł wzrok, by spojrzeć jej w oczy.

– Weźmiemy ślub – powiedział. – Musimy wziąć ślub.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę – odparła Julienne.

Po czym uświadomiła sobie, że wcale nie zapytał jej o zdanie.

– Nasz syn będzie jednym z tych dobrych Cassarów – oświadczył pewnie Cristiano. – Osobiście tego dopilnuję.

– Będzie idealny – zgodziła się Julienne, ponieważ to był ich syn. Nie było żadnych klątw, żadnej zatrutej krwi. Urodzi dziecko, które nigdy nie będzie musiało stawiać czoła niczyim uprzedzeniom. W odróżnieniu od swojej własnej matki Julienne już się o to postara.

Cristiano podniósł się z kolan. Julienne patrzyła na mężczyznę, którego kochała, odkąd się poznali. Najpierw jako zauroczona nastolatka, potem jako pracownica, desperacko usiłująca zwrócić na siebie jego uwagę. Teraz znała go od tej drugiej strony i kochała go jeszcze bardziej.

Julienne żałowała, że nie może cofnąć się w czasie i powiedzieć tej przerażonej szesnastolatce, jak to się wszystko potoczy. Że Cristiano uratuje ją przed losem kobiet Boucherów. Że go pokocha. Że będą mieli syna.

Że będzie jej mężem i że czeka ich szczęśliwsza przyszłość, niż nastoletnia Julienne potrafiłaby sobie wyobrazić.

Cristiano zaprowadził ją do stołu, którego w swoim przejęciu nawet nie zauważyła. Posadził ją tak, by miała widok na winnicę i zachodzące słońce.

Twoje marzenia właśnie się spełniają, powiedziała do siebie. Ale wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Cristiano tymczasem wciąż dotykał jej brzucha i nawet zaczął z nim rozmawiać, surowo, jak mężczyzna z mężczyzną.

Była tak szczęśliwa, że dopiero później, gdy zjedli kolację i po prostu rozkoszowali się ciepłym wieczorem, zauważyła pewien istotny brak.

Cristiano mówił o małżeństwie i rodzicielstwie. Opowiedział, jak wyobraża sobie ich wspólną przyszłość, a Julienne mu przyklasnęła. Ale ani razu nie wspomniał o najważniejszym ze wszystkiego.

O miłości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Weźmiemy ślub najszybciej, jak to możliwe – oznajmił Cristiano następnego ranka, patrząc z zadowoleniem na Julienne ubraną tylko w prześcieradło. Moja żona, pomyślał. Matka syna, którego, mało brakowało, żeby nie zobaczył. W ostatniej chwili jednak zmienił zdanie, ponieważ wciąż nie opuściła go ta czułość, którą tylko Julienne potrafiła w nim obudzić. Teraz był zdecydowany jak najszybciej zalegalizować ich związek, zanim to coś, co było między nimi, zmarnieje i zgaśnie, jak wszystko inne, czego się dotknął. – Dzisiaj wieczorem ściągnę tu księdza.

– Jak romantycznie – odparła nieco sucho Julienne. W jej karmelowych oczach błysnęło coś, co nie spodobało się Cristianowi.

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym uznał, że dał się ponieść wyobraźni. Przecież jeszcze poprzedniego wieczoru płakała ze szczęścia.

– Tak będzie najbardziej praktycznie, Julienne – odparł ostrożnie. Wiedział, że stąpa po grząskim gruncie, chociaż nie był pewien, dlaczego. – Im szybciej się z tym uporamy, tym lepiej.

– A my robimy tutaj tylko rzeczy praktyczne. – Julienne podciągnęła wyżej swoje prześcieradło. Cristiano zastanowił się, czy jest świadoma, jak bardzo przypomina teraz rzymską boginię. – Oraz uprawiamy seks.

– Czyżbyś chciała wnieść skargę?

Julienne spojrzała na falujące wzgórza i różane krzewy.

– Nie śmiałabym złożyć skargi – odparła, nie patrząc na niego. – Poza tym wątpię, żeby cię to obeszło.

– O co ci chodzi? Sądziłem, że się ze sobą zgadzamy.

Tego ranka Julienne wyglądała inaczej, choć Cristiano nie potrafił określić, dlaczego. Nie chodziło o prześcieradło ani o fakt, że siedziała z nim na jego prywatnym tarasie. Miała upięte włosy, ale tym razem luźno i nieporządnie, a nie w elegancki kok. Może o to chodziło. Może nie przejmowała się już elegancją? Właściwie dlaczego jakakolwiek kobieta się tym przejmowała? Od tej strony, naturalnej i nieidealnej, były dużo atrakcyjniejsze.

– Owszem, powiedziałam, że za ciebie wyjdę – odparła dokładnie takim samym tonem. – Ale nie ma po co się spieszyć. Świat się jutro nie skończy.

– Nie widzę powodu, żeby czekać.

– Nie mogę wyjść za mąż pod nieobecność mojej siostry. – Julienne pokręciła głową. – A ty, nie masz babci? Tutaj, w Toskanii?

– Technicznie tak, ale moja babka z pewnością nie byłaby zainteresowana pojawieniem się na moim ślubie. Jestem pewien, że wolałaby pójść na mój pogrzeb, i z tych dwóch okazji to pogrzeb sprawiłby jej więcej radości.

Julienne roześmiała się, ale zaraz umilkła, widząc, że Cristiano nawet się nie uśmiechnął.

– Nie możesz mówić poważnie.

– Wiem, że wyobrażasz ją sobie jako sympatyczną osobę, ale jest naprawdę nieprzyjemna, Julienne. Uważa to za powód do dumy. Jako dziecko myślałem, że każda bajka o czarownicy mówi o niej.

Spojrzenie Julienne wyraźnie się ochłodziło. Poniewczasie Cristiano przypomniał sobie, co mówiła o sposobie, w jaki traktowano kobiety z jej rodziny.

– Wybacz, ale niezbyt wierzę w historie, które o niej słyszałeś – powiedziała cierpko. – Twojego dziadka raczej nie można uznać za

obiektywne źródło.

Cristiano w duchu pomodlił się o cierpliwość.

– Mówisz to na podstawie listów, które czytałaś?

– Listów i wieloletniego pozamałżeńskiego romansu, upamiętnionego w każdym z nich. – Julienne uniosła brwi. – Zdecydowałeś, że dzisiaj chcesz się ze mną ożenić, więc lepiej słuchaj uważnie. Nie toleruję kłamców ani oszustów. I gdyby mój mąż potraktował mnie tak, jak twój dziadek traktował twoją babkę, to na znak protestu nie wyprowadziłabym się do lasu. Unicestwiłabym go.

Cristiano zmrużył oczy.

– Zrozumiałem. Ale zdajesz sobie sprawę, że to nie mój dziadek był tutaj czarnym charakterem?

– Wiem, dlaczego chcesz w to wierzyć. Ale tak mężczyźni mówią o kobietach, których nie potrafią kontrolować, prawda? Dziwki. Wiedźmy.

– Żony? – podsunął Cristiano. Natychmiast pożałował swojego żartu, widząc minę Julienne. – Wiesz, życie nie jest czarno-białe. Zwłaszcza w małżeństwach. Ale w wypadku twoich dziadków jedno z nich miało romans, który ciągnął się przez dekady. Drugie natomiast żyło w chatce w lesie, odcięte od świata. Jedno było sławne i podziwiane, a drugiego nienawidzi nawet własny wnuk. – Julienne wzruszyła ramionami. – Brzmi dość czarno-biało, nie sądzisz?

Cristiano zrozumiał, że czerwień na jej policzkach to rumieniec gniewu.

– A ty? Masz dziadków? – zapytał. – O to chodzi? Czy też o coś innego niż nagłe współczucie dla nieznanej ci kobiety? Na przykład o to, że zaczynasz mieć wątpliwości co do ślubu?

– Mówią, że moja babka zmarła ze wstydu – odparła Julienne ze szczerością, która uderzyła Cristiana. – Wkrótce po moich narodzinach. Mój dziadek umarł, kiedy moja matka była jeszcze młoda, i wszyscy

uważali, że miał szczęście. Ponieważ nigdy się nie dowiedział, jak skończyła.

– A twój ojciec? Jego rodzina?

– Mężczyzna, który prawdopodobnie był moim ojcem, też zmarł. Nikt nie jest pewien, skąd pochodził. Słyszałam, że miał paryski akcent, ale słyszałam też, że wcale nie był Francuzem. Kto wie? Przedawkował, kiedy miałam dwanaście lat, i niewiele mnie to obeszło. Miałam przez to poczucie winy, ale ostatecznie, ledwo go znałam.

– Ja też bardzo słabo znam moją babkę – odparł Cristiano. – Ale wiem o niej dostatecznie dużo.

– Tak? Łamie prawo? Jest uzależniona od heroiny? – zapytała sucho Julienne. – Słyszałam wiele plotek o rodzinie Cassarów, ale nie to.

Cristiano chciał przywołać ją do porządku, ale przecież ona już dla niego nie pracowała. Miał też ochotę wziąć ją w ramiona i użyć języka, w którym dużo lepiej się rozumieli.

– Nie rozumiem, dlaczego tak ci zależy na kobiecie, której nigdy nie spotkałaś – powiedział, starając się zachować spokój. – Nie sądzisz, że mogę wiedzieć o niej więcej niż ty? Z nas dwojga tylko ja ją poznałem.

– Może twoja babka kochała twojego dziadka tak bardzo, że popadła w szaleństwo, kiedy zaczął ją zdradzać – powiedziała miękko Julienne. – Zastanawiałeś się kiedyś nad tym?

– Ksiądz zjawi się tu o zmroku – odparł Cristiano, zmieniając temat. – Chyba że masz dalsze obiekcje? Najlepiej nieoparte na twoim wyobrażeniu mojej babki.

Julienne odwróciła wzrok.

– Nie mogę wziąć ślubu, jeśli nie będzie przy tym mojej siostry – powtórzyła po długim milczeniu. – Nie i tyle.

– W takim razie sugeruję, żebyś skończyła oceniać małżeństwo moich dziadków i wsadziła ją na pokład samolotu – odparł Cristiano głosem ociekającym słodyczą. – Ponieważ ślub się odbędzie. Dzisiaj.

Fleurette przyleciała wieczorem, bardziej ponura niż zwykle. Mimo to Julienne nie posiadała się z radości na jej widok.

– Wiesz, że nie musisz za niego wychodzić, prawda? – zapytała Fleurette, kiedy znalazły się same w sypialni Julienne. Fleurette siedziała na łóżku, a Julienne oglądała suknię, która jakby za sprawą magii pojawiła się w jej szafie.

Nie za sprawą magii. Za sprawą Cristiana.

Cristiana, który zadał sobie trud, by wybrać dla niej piękną suknię, ale jej nie kochał.

Czy on cokolwiek kocha? – zapytał głos w jej głowie, który niepokojąco przypominał głos jej siostry. – Czy on w ogóle potrafi kochać?

– Dlaczego miałabym za niego nie wychodzić? – zapytała Julienne, napotykając spojrzenie Fleurette w lustrze. – Jest ojcem mojego dziecka. I, jak wielokrotnie mi wytykałaś, jestem w nim głupio i bez pamięci zakochana od lat.

– Wiem, że w Europie działa to trochę inaczej, ale wciąż nie trzeba wychodzić za mąż tylko dlatego, że jest się z kimś w ciąży – powiedziała sucho Fleurette. – Wiem, że Włochy wyglądają trochę średniowiecznie, ale mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nikogo nie obchodzi, że dziecko urodzi się ze związku pozamałżeńskiego.

– Ciebie nie obchodzi – powiedziała cicho Julienne. – Inni niekoniecznie podzielają twoje poglądy.

Fleurette przewróciła oczami.

– Mam ci przypomnieć, że żadna z nas nie pochodzi z prawego łoża? Nie mamy nawet tego samego ojca.

– Nie wiesz tego. Równie dobrze możemy go mieć, jak nie mieć.

– Jest między nami różnica, Julienne – powiedziała smutno Fleurette. – Ty chcesz wierzyć, że w świecie jest dobro, i wystarczy się poświęcić, żeby je odnaleźć. Ale ja wiem, jak jest naprawdę. Poświęcenie to poświęcenie. Znaczy tylko tyle, że coś tracisz.

Gdyby Julienne mogła, przychyliłaby Fleurette nieba, żeby ją przekonać, że jest inaczej. Ale to nie działało. Fleurette nigdy nie zapomniała, co mogło się stać tamtej nocy w Monte Carlo. Co stałoby się, gdyby Julienne podeszła do innego mężczyzny.

Julienne podejrzewała, że jej siostrę dręczy to bardziej, niż ją samą. Ale nie chciała o tym teraz rozmawiać.

– Chcę dla mojego syna wszystkiego, co najlepsze – powiedziała zamiast tego. – Nie próbuj sprawić, żebym czuła się z tym źle.

– Nie chcę, żebyś czuła się źle – odparła Fleurette napiętym głosem. – Przyleciałam do ciebie, prawda? Mam pastelową sukienkę, na widok której chce mi się rzygać. Jestem idealną druhną. Ale jestem też twoją siostrą.

– Fleurette. Proszę.

– I już raz poświęciłaś się dla mnie, więc myślę, że mogłabyś posłuchać, co mam do powiedzenia. Nie proszę, żebyś schowała się w bocznej uliczce, żebym mogła cię uratować.

Julienne napotkała w lustrze wzrok siostry. Było tam to, co zawsze. Ta sama noc. To, co zamierzała zrobić. Z czym Fleurette musiałaby żyć.

Nie potrafiła wydobyć głosu, więc tylko skinęła głową.

– Uważam, że robisz to wszystko z zupełnie niewłaściwych powodów – powiedziała Fleurette. Julienne ostentacyjnie pogłaskała swój brzuch. Fleurette przewróciła oczami. – Tak, wiem, że jesteś w ciąży. Ale uważam,

że chcesz obwiązać to wszystko ładną wstążką. Zachowałaś dziewictwo dla tego mężczyzny. Opowiadałaś, że musisz dopisać tej historii właściwe zakończenie. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak zaszłaś przy tym w ciążę.

– Tak, jak zwykle zachodzi się w ciążę.

Fleurette znów przewróciła oczami.

– Chodzi mi o to, że byłyśmy w ciężkiej sytuacji. Nie miałyśmy innego wyjścia. Gdybyś podeszła do jakiegokolwiek innego mężczyzny, żadna z nas by tu nie stała. Obie wiemy, gdzie byśmy były, gdyby nie zrządzenie losu.

– Sądzisz, że codziennie o tym nie myślę?

– Wiem, że o tym myślisz. – Fleurette wpatrywała się w nią uporczywie. – I wiem, że chcesz się od tego odbić. Jeśli wyjdziesz za tego mężczyznę i urodzisz mu dziecko, czy to wymaże wszystkie to twoje grzechy? Zaczniesz z czystą kartą?

– Nie wierzysz, że mogę po prostu go kochać? – zapytała Julienne bez przekonania. Czuła w piersi olbrzymi ciężar.

– Może go kochasz, może nie – odparła Fleurette. – Może pomyliłaś miłość z poczuciem obowiązku. Ale to nie ma znaczenia.

– Dla mnie to ma dość duże znaczenie.

– Julienne, zasługujesz na kogoś, kto kocha ciebie! Zasługujesz na miłość, koniec kropka. Zasługujesz na kogoś, kto będzie cię kochał i akceptował ze wszystkimi twoimi wadami i zaletami. Kogoś, kto nie będzie wymagał aktów poświęcenia za to, że dziesięć lat temu zachował się przyzwoicie. Przez całe życie się poświęcałaś – dla mnie, dla nas, dla dziecka. Ale co z tobą? Co by było, gdybyś dla odmiany żyła dla siebie?

– Żyję dla siebie. Dopiero teraz naprawdę czuję, że żyję.

Julienne spodziewała się, że Fleurette będzie się dalej z nią spierać, ale ona tylko skinęła głową.

– W takim razie cieszę się, że mogę tu z tobą być – powiedziała cicho.

Ale jej słowa zdążyły utkwić w głowie Julienne.

Co z tobą?

Zgodnie z obietnicą Fleurette nie próbowała przeszkodzić w zawarciu ślubu. Julienne nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jakaś jej część jest tym rozczarowana. Czyżby chciała mieć wymówkę?

Chcesz mieć wroga – zabrzmiał cichy głosik w jej głowie. – Chcesz mieć coś, z czym mogłabyś walczyć.

Czując, jak pocą jej się dłonie, kroczyła wzdłuż kolumnady ku swojemu przeznaczeniu. Ku swojemu mężowi. Bez walki, bez wrogów do pokonania.

To była skromna, prosta ceremonia. Odbyła się na tym samym tarasie, na którym Cristiano uklęknął i pocałował jej dziecko. Jego dziecko.

Nasze dziecko, pomyślała.

Julienne miała wrażenie, że ogląda cały ślub z pozycji obserwatora. Powtórzyli za księdzem słowa przysięgi, a potem Cristiano wsunął na jej palce pierścionek i obrączkę. Następnie ona zrobiła to samo.

I już. Stało się. Była żoną Cristiana Cassary, tak jak zawsze marzyła.

Zjedli kolację w przyjemnej atmosferze. Wkrótce potem Julienne pożegnała się z Fleurette. Żadna z nich nie skomentowała tego, że Fleurette przyleciała z drugiego końca planety na zdecydowanie mało romantyczny ślub, po czym nawet nie została na noc.

– Kocham cię – powiedziała Fleurette i mocno przytuliła siostrę.

– Ja ciebie też – odparła Julienne.

Poczekała, aż helikopter uniesie się w powietrze, a potem wróciła do willi, gdzie czekał na nią jej mąż.

Powinna skakać z radości. Miała piękną białą sukienkę i pierścionek na palcu. A kiedy weszła do salonu, Cristiano spojrzał na nią jak na swoją własność.

Tego zawsze chciała.

Prawda?

– Pozwoliłem sobie przenieść twoje rzeczy do mojej sypialni, żono – powiedział spokojnie. – A teraz sądzę, że nadszedł czas, byśmy skonsumowali to małżeństwo. Chyba że chcesz jeszcze porozmawiać o małżeństwie moich dziadków.

Julienne chciała się uśmiechnąć, ale jej usta były dziwnie odrętwiałe.

– Nie chcę.

W uśmiechu Cristiana nie było humoru. Był drapieżny. Erotyczny.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do swojej sypialni, gdzie położył ją na łóżku tak delikatnie, jakby mogła się potłuc.

Co zabawne, tak właśnie się czuła.

I gdy tylko ich usta się zetknęły, rozterki Julienne przestały mieć znaczenie. Jej ciało należało do niego.

Od zawsze i na zawsze. Tylko do niego.

Dotykał jej tak, jakby uczył się jej od nowa. Jakby to, że była jego żoną, czyniło ją kimś obcym, z kim musiał się zapoznać. Centymetr po centymetrze.

Julienne miała ochotę się rozpłakać, ale zamiast tego przelała wszystkie nagromadzone emocje w żarliwe pocałunki. Cristiano posadził ją na sobie i z rozkoszą patrzył, jak go ujeżdża ku ich wspólnemu zaspokojeniu. Rozdarta między namiętnością a tym nieznośnym ciężarem w sercu,

Julienne nie miała innego wyjścia, niż dać ujście i jednemu, i drugiemu. I robiła to. Raz po raz.

Kochała go. I była jego żoną. Musiała jakoś zaakceptować te fakty ze wszystkimi ich konsekwencjami.

Po wszystkim leżeli przytuleni i z trudem łapali oddech. Przez otwarte okna czuć było zapach jaśminu, młodych roślin, mokrej ziemi i rozmarynu.

Julienne myślała o zakończeniach. Myślała o tym smutnym życiu, od którego uciekły z Fleurette. Myślała o jeździe autobusem do Monte Carlo, skradzionej sukience i drodze do hotelu, która wydawała się wówczas najdłuższą drogą w jej życiu.

„Zasługujesz na miłość”, powiedziała Fleurette. Może tak było naprawdę? Może powinna choć raz zażądać czegoś więcej, zamiast po prostu godzić się z losem, który i tak zdawał się być dla niej łaskawy? Rozumiała babkę Cristiana. Rozumiała decyzję, by żyć niezależnie, nawet jeśli oznaczało to wygnanie i straszenie dzieci. Ta myśl kusiła ją tak, jak delikatny zapach jaśminu.

– Cristiano – odezwała się, zwracając się jednocześnie do leżącego obok mężczyzny i do siebie. Mężczyzny, który wziął z nią ślub, mimo że było o wiele za późno, by kogokolwiek zmylić. Ale kto będzie pokutował za ten grzech? Ona czy on? – Mężu.

– Żono – odparł, jak gdyby się z nią zgadzając.

Julienne podniosła się na łokciu, by na niego spojrzeć. Żałowała, że z wielkim brzuchem czuje się tak niezdarnie.

– Czym się martwisz? – zapytał. – Wszystko jest ustalone. Ty i ja. Nasz syn. Jeśli naprawdę tego chcesz, przedstawię cię mojej babce, choć radzę zachować bezpieczny dystans. Nigdy nie wiesz, kiedy czymś rzuci.

– Kocham cię – wyznała. W jej głosie pobrzmiewał lęk, niepewność. Ale powiedziała to, a wyraz szoku na twarzy Cristiana nie mógł cofnął jej

słów. – Kocham cię, Cristiano. Zawsze cię kochałam. Kochałam cię, kiedy byłam nastolatką, którą uratowałeś. Kochałam cię, kiedy byłam podwładną, która robiła wszystko, żebyś zauważył jej wysiłki. Kochałam cię, kiedy przyszłam do tego hotelu siedem miesięcy temu i wtedy, kiedy mnie tu więziłeś. Kochałam cię na tysiąc sposobów i spodziewam się, że będę cię kochać na tysiąc kolejnych.

Nie zdziwiło jej, że Cristiano milczał. Zraniło, owszem. Ale nie zdziwiło.

„Zasługujesz na kogoś, kto będzie cię kochał” – powiedziała z takim przekonaniem Fleurette.

– Nie ma potrzeby mówić o miłości – odparł Cristiano takim tonem, jakby się dusił.

– Oczywiście, że jest – odparła Julienne, zmuszając się, by mówić spokojnie, co nie było łatwe. Tak jak oglądanie wyraźnie wstrząśniętego Cristiana. – O to w tym wszystkim chodzi, Cristiano.

– Nie – odparł cicho Cristiano. Po czym naprawdę złamał jej serce. – *Cara.* Julienne. Nie idź w tę stronę. Ze wszystkich ludzi ty musisz wiedzieć, że miłość jest kłamstwem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nareszcie wszystko szło zgodnie z planem. Owszem, dotąd Cristiano nie planował się żenić i mieć dzieci, ale odkrył, że podoba mu się spokój domowego życia. Jego przyszłość nareszcie zaczynała się układać.

Sprzedał swój nowoczesny, minimalistyczny penthouse i przeprowadził się do domu, w którym kiedyś pozwolił mieszkać Julienne i jej siostrze. Lubił sobie wyobrażać, jak jego syn bawi się w ogrodzie albo biega w górę i w dół po schodach. Zwłaszcza odkąd kupił sąsiednią rezydencję i zaczął planować stworzenie jednego dużego domu dla swojej rodziny.

Swojej rodziny.

Lubił to słowo, nawet jeśli przyznawał się do tego tylko przed samym sobą.

Lubił też mieć obok Julienne. Zwłaszcza w łóżku.

Nawet jeśli miała okropny zwyczaj mówienia o miłości.

Cristiano nie potrafił znaleźć słów, które opisałyby to, co czuje. To rozczulenie, które ogarniało go, kiedykolwiek jej dotykał albo myślał o dziecku, które nosiła. Ta dziwna słabość, którą czuł na jej widok.

„Oczywiście, że twój tata cię kocha”, mówiła jego matka, gdy był mały, ale na tyle duży, by wiedzieć, że kłamie. „Kocha nas oboje. Po prostu nie potrafi tego okazać”.

Czymże była miłość, jeśli nie innym słowem na rozpacz?

W ich noc poślubną Julienne patrzyła na niego oczami, które miały dokładnie ten sam odcień, co najlepsze toffi Cassary. Choć jednocześnie

błyszczały w sposób, który sprawił, że poczuł się nieswojo.

– Wyobraź sobie, co by było, gdyby twój ojciec kochał twoją matkę – powiedziała. – A twój dziadek twoją babkę. Jak myślisz, co by było teraz?

– Szanuję cię – odparł i przysunął się bliżej, by móc położyć na niej ręce i użyć języka, który oboje lepiej rozumieli. – Pragnę cię. Wychowam naszego syna tak, jak wychował mnie mój dziadek.

– Żeby był szczęśliwy? – zapytała cicho. – Nieważne, kogo się tym zrani?

– Żeby był dobrym człowiekiem – poprawił Cristiano. Miał wrażenie, że Julienne próbuje go sprowokować.

Poradził sobie z tym tak, jak zawsze radził sobie z nią. Rękami i ustami. To pozwoliło mi definitywnie zakończyć tę rozmowę.

Przeprowadzili się z powrotem do Mediolanu, do jego domu. Do jego łóżka. Miał ją dokładnie tam, gdzie chciał: Julienne Boucher, najlepszą wiceprezes w historii firmy. Cristianowi podobało się, że po powrocie z pracy może z nią przedyskutować wszystko, co działo się w ciągu dnia. Jej opinie były zawsze ostrożne, wyważone i najczęściej trafne.

Z tego, co przeczytał, upodobania kobiety mogły całkowicie się zmienić po zostaniu matką. Ale mogły też wcale się nie zmienić. Oczywiście decyzja należała do Julienne, ale Cristiano miał nadzieję, że po urlopie macierzyńskim powróci na swoje miejsce w Cassara Corporation.

– To chyba nie jest nepotyzm, jeśli jesteśmy małżeństwem? – zapytała pewnej nocy, kiedy siedziała na łóżku i wcierała krem na rozstępy w swój wielki brzuch. Cristiano czasem sam to robił, bo nie było w niej nic, czego nie uważałby za piękne, włączając w to rozstępy.

Tego wieczoru tylko patrzył. Miał przed sobą żonę i syna, którego wkrótce pozna. Widok jej ciała, które tak niewiele dzieliło od porodu, sprawiał, że szybciej biło mu serce.

Powiedział sobie, że to normalne. Każdy mężczyzna byłby nieco zaniepokojony na jego miejscu.

– Nic nieodpowiedniego nie zaszło między nami, kiedy byłaś jeszcze moją podwładną – odparł, wzruszając ramionami. – A ja musiałbym być idiotą, żeby nie skorzystać z faktu, że odzyskałem jedną z moich najlepszych pracownic.

– Wróciłam do Włoch, żeby ci powiedzieć, że będziesz ojcem, Cristiano – odparła tym swoim chłodnym, spokojnym tonem, który zawsze lekko wytrącał go z równowagi. – Nie po to, żeby wrócić do pracy w twojej firmie.

– Nie rozumiem, dlaczego jedno ma przeszkadzać drugiemu.

Julienne skończyła wcierać krem i zakręciła słoiczek. Cristiano pomyślał, że jej ruchy wyglądają na nieco nerwowe.

– Jako żona człowieka tak bogatego jak ty z pewnością nie muszę kalać rąk pracą. – Jej głos i wyraz twarzy były spokojne, ale Cristiano wyczuwał, że dąży do konfrontacji. – Może zamiast tego powitam naszego syna na świecie bezgraniczną, bezwarunkową, skupioną wyłącznie na nim miłością? Co sądzisz?

– Nie sądziłem, że musisz wybierać między jednym a drugim – odparł Cristiano. – To jest najlepsze w byciu moją żoną. Nie musisz niczego wybierać. Możesz mieć wszystko, co chcesz.

– Hm, nie powiedziałabym, że mogę mieć wszystko, co chcę. – Znowu to spojrzenie. To, przez które czuł się nieswojo. – Nie wierzysz w miłość. Po co udawać, że możesz mi dać rzeczy, które są poza twoim zasięgiem, Cristiano?

To powiedziawszy, wstała i wyszła z pokoju. Zostawiając Cristiana samego.

By mógł bez przeszkód zastanawiać się nad jej obsesją na punkcie miłości.

Nie po raz pierwszy Julienne zasugerowała, że życie z nim nie jest dla niej tak różowe, jak sobie wyobrażał. Ale pierwszy raz wyraziła się tak jednoznacznie.

Julienne nigdy mu nie odmówiła. Każda z ich nocy była bardziej namiętna od poprzedniej, mimo jej zaawansowanej ciąży. Za dnia pozwalała mu głaskać się po brzuchu i mówić do syna.

Ale kiedy od rozwiązania dzieliło ich kilka dni, zdał sobie sprawę, że w jej oczach jest inne światło. Lub raczej brak światła.

Nie wiedział, jak mógł to przeoczyć.

Co gorsza, nie miał pojęcia, skąd się to bierze aż do przyjazdu Fleurette.

– Nie mogę ominąć narodzin mojego siostrzeńca – oznajmiła Fleurette na jego widok. Cristiano nie mógł nie zauważyć, że jej spojrzenie nie jest zbyt przyjazne. – Nie i już.

– Rozumiem – odparł Cristiano.

Tego dnia spędził większość czasu na zażegnywaniu kryzysowej sytuacji w jednej z fabryk. Przez cały dzień nadzorował rozmowy między menedżerem fabryki, a lokalnymi władzami. Towarzyszył mu w tym cały sztab prawników.

Kiedy wrócił do domu, było bardzo późno. Zdziwił się, że światła wciąż są zapalone. Ostatnimi czasy Julienne dużo wcześniej chodziła spać.

Skinął na powitanie swojej gospodyni i wziął od niej stosik listów, które przyszły w ciągu dnia. Przechodząc w głąb domu, usłyszał dźwięk, który bardzo rzadko się tu rozlegał. Tak właściwie, chyba nigdy nie słyszał go ani tu, ani w żadnym innym miejscu, w którym mieszkał.

Śmiech.

Poszedł w jego stronę i dotarł do małego salonu na tyłach domu, który Julienne przejęła na własność. W ciągu ostatniego miesiąca zmieniła część mebli i dekoracji, czyniąc to miejsce bardziej swoim.

Stając na progu, pierwsze co zauważył, to światło.

Nie tylko światło lamp. Przede wszystkim światło bijące od Julienne, siedzącej na wygodnym fotelu, który kupiła z myślą o karmieniu syna. Obok niej siedziała na podłodze Fleurette, która opowiadała jakąś historię i gestykulowała przy tym żywo, jednocześnie robiąc coś ze stopami siostry.

Cristian zdał sobie sprawę, że maluje jej paznokcie. Przynajmniej w chwilach, gdy nie machała rękami.

A Julienne wyglądała na... żywą.

Jej oczy błyszczały bez śladu przygnębienia. Na jej twarzy widniały uśmiech i nadzieja. Serce zatrzepotało Cristianowi w piersi.

Stał jak wryty i patrzył na swoją żonę, tak jakby nigdy dotąd jej nie widział.

Może nie widziałeś – szepnął głos w jego głowie. – Dlaczego miałbyś na nią zasługiwać?

Mógłby patrzeć na nią bez końca. Czuł się spragniony. Wygłodniały. Tylko jej radość i szczęście mogły zaspokoić ten głód.

Ale potem obróciła się, zauważyła go i zamrugała.

– Cristiano. – Jej głos natychmiast się zmienił. Tak jak i jej twarz. – Nie słyszałam, jak wchodzisz.

Cristiano z bólem obserwował, jak światło w jej oczach znika. Jakby wystarczyło, że go zobaczyła, by całkiem je zdusić.

– Dopiero przyszedłem – bąknął.

Zerknął na jej siostrę, ale Fleurette przybrała doskonale neutralny wyraz twarzy. Co samo w sobie było oskarżeniem.

Przeniósł wzrok z powrotem na Julienne i serce zabiło mu szybciej. Bowiem patrzyła na niego tak, jak za każdym razem od dnia ślubu. Spokojnie. Niemal chłodno.

Bez śladu tego wspaniałego blasku.

– Nie będę wam przeszkadzać – dodał i wyszedł.

Schował się w swoim gabinecie, ale nie potrafił się skupić na pracy. W końcu przestał udawać, że pracuje, i zaczął rozważać zamiast tego szklaneczkę whiskey.

Wówczas wreszcie stałby się taki, jak jego ojciec. Było w nim coś, co pragnęło tego zapomnienia.

Bardziej niż zwykle.

O ileż łatwiej byłoby nic nie czuć. Sama myśl o tym miała w sobie przedsmak ulgi. Ale nie poddał się pokusie. Nie wybrał łatwego rozwiązania.

I kiedy wspiął się po schodach i wszedł do ich wspólnej sypialni, na widok Julienne serce ścisnęło mu się w piersi. Znów patrzyła na niego w ten pusty, chłodny sposób.

– Wyglądasz na bardzo szczęśliwą, że jest tu z tobą twoja siostra – powiedział, szukając na twarzy Julienne śladu... czegoś. Czegokolwiek, co odpędziłoby jego lęk.

– Tak naprawdę nie jest moją siostrą. Lub nie tylko jest moją siostrą. Jest też moją najlepszą przyjaciółką. I kocha mnie bezgranicznie.

– Ponieważ ją uratowałaś – odparł Cristiano.

W jej oczach coś błysnęło, ale to nie był ten blask, co ostatnim razem. To był gniew.

Ale gniew był lepszy niż pustka.

Uświadomił sobie, że to gwałtowne emocje najbardziej zbliżały go do Julienne. Namiętność i gniew to był jedyny język, jaki znał.

Jedyny, którym potrafił się posługiwać.

Dlatego z rozczarowaniem patrzył, jak Julienne opanowuje złość.

– Nie kocha się kogoś za to, co dla ciebie zrobił – odparła bardzo, bardzo spokojnie. – Kocha się go za to, że po prostu jest. A kiedy masz szansę zrobić dla niego coś dobrego, to to robisz. Ale to nie jest żadna transakcja.

Cristiano zrozumiał, że dla niego wszystko jest transakcją.

Że ludzie, którzy go wychowali, nauczyli go tego. Walki. Próby sił. Teatralnych wybuchów emocji i rzucanych w gniewie oskarżeń.

Patrzył na tę kobietę, noszącą w brzuchu jego dziecko, i znowu nie wiedział, co robić. Nie wiedział, jak do niej dotrzeć ani jak przywrócić ten piękny blask w jej oczach. O ile nie jest na to za późno.

Tym razem nie mógł zignorować tej niepewności i po prostu odejść.

– Widzę, jak na mnie patrzysz – powiedziała Julienne. – Nie bój się. Nie poproszę cię o nic, czego nie możesz mi dać, Cristiano. Wyszłam za ciebie, wiedząc, kim jesteś.

Tydzień temu, miesiąc temu Cristiano po prostu przyjąłby to do wiadomości. Skinąłby głową, w duchu uznając to za uczciwą wymianę, i nie poświęciłby temu większej uwagi.

Ale teraz te słowa brzmiały jak wyrok.

Teraz wszystko było inne.

Ponieważ ona była inna, za sprawą Cristiana. I nie był pewien, czy zdoła się z tym pogodzić.

Jednym ruchem znalazł się przy niej, pocałował ją i zanurzył dłonie w jej włosach. Ponieważ to był jedyny możliwy sposób wyrażania emocji.

Jedyne uczucie, jakie miało sens. Jedyny sposób, w jaki potrafił ją uszczęśliwić. Tej nocy udowodnił to wiele razy.

Ale kiedy rano wychodził z domu, zostawiając Julienne samą z siostrą, nie mógł przestać myśleć o tym, jak szczęśliwe będą bez niego. Zamiast pojechać do biura, poleciał do Toskanii. Miał przy tym dojmujące uczucie, że kieruje nim przeznaczenie. Wysiadł z helikoptera na swoim zwykłym miejscu obok willi. Ale zamiast wejść do środka, wsiadł do samochodu i pojechał ku wzgórzom.

Godzinę później samochód podskakiwał na zarośniętej dróżce, z dala od zadbanych i dobrze utrzymanych terenów posiadłości. Tam oczom Cristiana ukazała się solidna wiejska chata, stojąca dumnie w kompletnej dziczy.

Zbliżało się lato i polana, na której stała chata, była porośnięta dzikimi kwiatami. Cristiano wysiadł z samochodu i ruszył w jej stronę, przekonując w duchu samego siebie, że dziwne mrowienie, które czuł w całym ciele, to nie są żadne czary. Jego babka nie była czarownicą.

To tylko wyobraźnia małego chłopca, którego nauczono jej nienawidzić.

Dopiero kiedy podszedł do drzwi, zdał sobie sprawę, że cały czas miał ją przed sobą. Siedziała skulona na krześle przed domem i obserwowała go podejrzliwie.

Jej ciało było pomarszczone i powykręcane, ale w jej oczach wciąż płonął ogień. Była od stóp do głów ubrana na czarno, ale Cristiano wątpił, żeby to miało jakikolwiek związek z żałobą po mężu. Palcami przypominającymi szpony ściskała laskę.

– Wyglądasz jak domokrążca – stwierdziła. Jej głos był dokładnie taki, jak zapamiętał. Wyjątkowo silny, jak na dziewięćdziesięciolatkę, i podszyty antypatią. – Domokrążca i do tego Cassara. Najgorsze, co może być.

– Cześć, babciu – odparł Cristiano.

Starsza kobieta zmarszczyła nos.

– Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, nie jestem zainteresowana. Nie potrzebuję pomocy. Nie dam się umieścić w domu opieki z innymi starymi ludźmi. Umrę tu, gdzie żyłam. Poradzę sobie z tym sama, tak jak ze wszystkim.

– Nie przyszedłem tu, żeby oddać cię do domu opieki – odparł Cristiano. – Ani żeby się z tobą kłócić.

Ale babka go nie słuchała.

– Moje zdrowie to nie twoja sprawa, ale czuję się doskonale, skoro pytasz. Jeśli chcesz pobudować się na tej ziemi, to zrobisz to po moim trupie. Ale nie bój się. Teraz mogę się cieszyć świetnym zdrowiem, ale ludzie nie żyją wiele dłużej, niż ja teraz. Może nauczysz się cierpliwości – coś, czego nie miał żaden mężczyzna z twojej rodziny.

– Nie potrzebuję twojej ziemi, na miłość boską!

– Kiedy ostatnim razem tu byłeś, chłopcze, prawie się rozpłakałeś. To dlatego wróciłeś? Żeby zmierzyć się z lękami z dzieciństwa? Chętnie znowu spróbuję swoich sił.

Roześmiała się w sposób, który za pierwszym razem wrył mu się w pamięć. To nie był lekki, przyjemny dla ucha śmiech, z jakim zazwyczaj spotykał się u kobiet. Jako dziecko uważał ten śmiech za szaleńczy, ale teraz go rozumiał.

To była szczera wesołość. Radość taka, jaką Julienne dzieliła ze swoją siostrą, a nigdy z nim. Była niekontrolowana i niepowstrzymana.

„Tak mężczyźni mówią o kobietach, których nie potrafią kontrolować”, powiedziała kiedyś Julienne. „Dziwki. Wiedźmy”.

Jego dziadek zrobił ze swojej żony czarownicę. Jak Cristiano mógł tego nie widzieć? Piera okrzyknięto bohaterem, ale w rzeczywistości był egoistycznym mężczyzną, który robił, co chciał. Który wybierał ludzi,

którymi będzie się opiekował, takich jak Sofia Tomasi i Cristiano, a pozostałych odrzucał, jak swoją żonę i syna. Nigdy nie okazując najmniejszych wyrzutów sumienia z tego powodu.

Cristiano ze smutkiem uświadomił sobie, że ten dziadek, którego znał, już nie wróci. Wyidealizowaną osobę zastąpiła ta prawdziwa. Nie mógł zapomnieć, udawać, że to się nie wydarzyło.

– Wątpię, żebym miał się rozpłakać – powiedział cicho do kobiety, którą powinien był znać przez wszystkie te lata. – Wolałbym wyłupić sobie oczy i nakarmić nimi wrony.

Babka zaśmiała się szyderczo.

– Po co wronom oczy kogoś takiego jak ty?

Nie powinien był tu przychodzić. Nie powinien był obarczać jej tym problemem. Dowodził tylko, że jest taki, jak reszta jego rodziny: egoistyczny do szpiku kości.

Nie miał pojęcia, co chce osiągnąć. Ale wiedział, że nie może się poddać.

– Przyszedłem porozmawiać z tobą o miłości – oznajmił uroczyście.

– Miłości? – parsknęła staruszka. – Twój ojciec był pijakiem, a jego ojciec kłamcą. Wychowali cię na swój obraz i podobieństwo. Co ty możesz wiedzieć o miłości?

Jej spojrzenie było oskarżycielskie, ale Cristiano nie odwrócił wzroku.

– Kompletnie nic – powiedział szczerze.

Jego babka przyglądała mu się przez czas, który wydał się Cristianowi bardzo długi. Tak samo jak czas, przez który mógłby ją znać, gdyby życie potoczyło się inaczej. Gdyby jego dziadek naprawdę był bohaterem, którego Cristiano w nim widział.

– Bez miłości nie ma życia – powiedziała wreszcie i Cristiano znów poczuł w powietrzu magię. Jak gdyby jej słowa były zaklęciem. – Bez niej

nie umierasz, ale jesteś pusty w środku. Nigdy nie sądziłam, że Cassara zauważyłby różnicę. Ostatecznie, nie trzeba żyć, żeby liczyć pieniądze.

– Mam żonę – powiedział Cristiano. Miał wrażenie, że coś zmusza go do mówienia. – Mówi, że mnie kocha.

Stara kobieta patrzyła na niego tak bystro, jakby znała go przez całe życie. Jakby znała go lepiej, niż on sam.

– Ty, oczywiście, nie możesz zajmować się czymś tak błahym, jak sprawy serca. Nie, kiedy trzeba skupić się na słodyczach. Cukier nie zastępuje charakteru, chłopcze. Czego ode mnie chcesz? Żebym zbudowała twojej biednej żonie chatkę obok mojej? Czy złożyła ją do grobu, tak jak złożono twoją matkę? Z tego co rozumiem, to jedyne opcje dostępne dla żon Cassarów.

Cristiano nie spierał się z nią.

– Musi być trzecia opcja – powiedział stanowczo. – Musi.

– Owszem. – Babka podniosła laskę i wycelowała w niego jej koniec.– Ty. Musisz się zmienić, chłopcze. Nie ją. Jeśli jest z tobą, już dość się zmieniła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy drzwi sypialni stanęły otworem, Julienne powiedziała sobie, że jest gotowa na kolejne spotkanie z Cristianem. Bo czymże był ten ostatni miesiąc, jeśli nie przygotowaniami?

Uśmiechnęła się uprzejmie. Robiła się w tym coraz lepsza. Będzie spokojna i uprzejma, bez względu na to, co się dzieje. Nie podda się, jak jego babka. Nie poświęcała się. Nieważne, co myślała o tym Fleurette. To była jej decyzja...

Urwała w połowie swoją zwykłą litanię. Ponieważ mężczyzna, który stanął w drzwiach, nie był jej mężem.

To był Cristiano, ale taki Cristiano, jakiego nie widziała od dawna.

Dokładniej rzecz ujmując, od tamtej nocy w Monte Carlo. Kiedy to udowodnił jej, że wcale go nie znała.

I to jest powód, dla którego znalazłaś się w ten sytuacji – pomyślała z irytacją. – Spodziewasz się dziecka w małżeństwie, w którym czujesz się, jakbyś się dusiła.

Drgnęła, gdy Cristiano zatrzasnął za sobą drzwi. Książka, którą czytała, siedząc na łóżku, wypadła jej z ręki.

– Co się stało? – zapytała.

Mimo najszczerszych wysiłków nie udało jej się zachować spokoju. Była opanowana, ponieważ miała do wyboru albo to, albo histeryczne krzyki. Bała się, że kiedy zacznie krzyczeć, to nie będzie w stanie przestać.

Czuła w sobie te krzyki, które zdusiła, kiedy wyznała mu miłość, a on odparł, że miłość to kłamstwo.

I było po nim widać, że naprawdę tak myśli.

– Byłem w Toskanii – powiedział Cristiano tonem, którego Julienne dotąd nie słyszała.

– Coś się stało z willą?

– Villa Cassara stała przez setki lat i będzie stać przez tysiące. A ja nawet nie wszedłem do willi.

– Cristiano. – Julienne użyła tego rzeczowego tonu, który niekiedy używała w rozmowie z siostrą. – Czy coś jest nie tak?

– Owszem – odparł ponuro. – Z tobą, Julienne. Z tobą jest coś nie tak.

Równie dobrze mógłby uderzyć ją w brzuch. Julienne aż otworzyła usta ze zdumienia, za późno przypominając sobie, że nie powinna dawać mu tej satysfakcji.

– Może ominęła cię ta wiadomość, ale wyszłam za Cassarę – zdołała wykrztusić. – Jeśli to nie dowodzi, że jest ze mną coś nie tak, to nie wiem, co. – Arystokratycznie skłoniła głowę, przedrzeźniając sposób, w jaki on to robił. – Przyjmuję twoje kondolencje.

– Zmieniłaś się, Julienne.

Cristiano zbliżył się do łóżka, na którym Julienne od kilku godzin udawała, że przerzuca strony książki. Przez cały dzień nie mogła się skupić, ponieważ rano zadzwoniono do niej z biura z pytaniem, gdzie jest Cristiano. Nie poszedł do pracy. To znaczyło, że robił coś, o czym miała nie wiedzieć.

Czy to już się zaczęło? Czy szukał kochanki, którą mógłby ją zastąpić? Czy też zatracił się we whiskey, którą widziała na jego biurku, tak jak jego ojciec?

Sama nie wiedziała, która opcja jest gorsza.

Zmarszczyła brwi, kiedy jego słowa w pełni do niej dotarły.

– Nie sądzę, żebym się zmieniła. Może to ty się zmieniłeś. Albo zwracasz na mnie większą uwagę, ponieważ razem mieszkamy.

– Nie – odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu. – W twoich oczach jest smutek. Sądzisz, że go nie widzę?

– Z pewnością musisz się mylić. Sądzę też, że cię to nie obchodzi. Gdyby tak nie było, z pewnością wspomniałbyś mi o swoich poglądach na miłość, zanim wzięliśmy ślub.

Julienne nie chciała tego powiedzieć.

Przeraziło ją, że to powiedziała.

Zaczerwieniła się, z niezadowoleniem przypominając sobie, że z tym ogromnym brzuchem nie może po prostu zeskoczyć z łóżka i wyjść. Trzymał ją jej syn, którego miała wkrótce wydać na świat, prosto w ramiona mężczyzny, który go nie kochał. Ona znosiła to dostatecznie źle. Co brak ojcowskiej miłości zrobi z ich synem?

Odpowiedź miała przed sobą.

– Oczywiście, teraz to nie ma znaczenia – dodała nerwowo, ponieważ nie potrafiła odczytać wyrazu twarzy Cristiana. Wydawała się bardziej spięta niż zwykle, jak gdyby coś go bolało. – Jesteśmy małżeństwem. Wkrótce urodzi się nasz syn. Możemy kochać jego, zamiast siebie nawzajem.

A jeśli nie, to ja będę cię kochać – obiecała dziecku w myślach. – Ja będę cię kochać za nas oboje.

– Zobaczyłem się z moją babką – oznajmił Cristiano, stając u stóp łóżka.

Gdyby powiedział, że poleciał na księżyc i z powrotem, Julienne nie mogłaby być bardziej zdziwiona.

– Z babką? Wiedźmą z bajki?

– Nazywa się Paola DeMarco. – Głos Cristiana znów był ponury. – Nie używa nazwiska rodowego, co nie powinno cię dziwić.

– Dlaczego chciałeś się z nią zobaczyć? – zapytała Julienne. Dziecko kopnęło na tyle mocno, że się skrzywiła. – Zaczarowała cię?

– Dlatego, że nie dawało mi spokoju to, co mówiłaś mi o dziwkach i wiedźmach. – Spojrzenie Cristiana nabrało nieco smutnego wyrazu. – Sprawiłaś, że zacząłem się zastanawiać, kto opowiedział mi tę bajkę i dlaczego. I dlatego, że poślubiłaś mnie i zaczęłaś niknąć. I chcę, żebyś zrozumiała jedną rzecz, Julienne. Nie zamierzam powtarzać tej historii.

– Powiedziałam, że jeśli mnie zdradzisz, to cię unicestwię – odparła dumnie Julienne, myśląc o tym zimnym uczuciu skręcającym jej żołądek, kiedy zadzwonili do niej z biura. I o listach jego dziadka do kochanki. – Mówiłam poważnie.

Jej wzrok był płomienny. I piękny.

– Nie masz już czego unicestwiać. Zostało ze mnie zimne truchło człowieka, którym byłem, zanim cię poznałem.

Serce Julienne zabiło mocniej. Poczuła nieśmiałą nadzieję. Chciała coś odpowiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

– Wmawiałem sobie, że wszystko jest w porządku – kontynuował Cristiano. – Chciałem w to wierzyć. Ale kiedy na mnie patrzyłaś, miałem wrażenie, że stoi przede mną ktoś obcy. W twoich oczach nie było tego blasku, co wcześniej. Radości. Znam cię od dawna, Julienne, i nigdy nie patrzyłaś na mnie w ten sposób.

– Nie musisz tego robić – zdołała wykrztusić Julienne. – Naprawdę.

W jej głosie zabrzmiała panika. Spróbowała wydostać się z łóżka, ale Cristiano zaraz był przy niej. Tym razem nie pocałował jej ani nie zaczął mówić do jej brzucha, ale ujął jej obie dłonie i spojrzał w oczy.

– Wczoraj, kiedy przyszedłem do domu, śmiałaś się ze swoją siostrą. – Powiedział w sposób, którego nigdy dotąd nie słyszała. Bolesny, udręczony, ale jednocześnie gorący i żywy. – I nie potrafiłem pozbyć się myśli, że zdusiłem tę radość. Ponieważ teraz, kiedy na mnie patrzysz, widzę w twoich oczach wyłącznie twoje złamane serce. Nie mogę tego znieść, *tesoro mio*.

Julienne chciała go przytulić. Chciała to naprawić, cokolwiek to było. Patrzyła, jak jego lód pęka, odsłaniając człowieka, który był pod spodem. Wolnego, nieujarzmionego. Prawdziwego.

Cristiano dalej mówił, trzymając ją mocno za ręce.

– Przez całe życie utożsamiałem uczucia z bólem. Strachem. Smutkiem i stratą. Im głębsze uczucia, tym gorzej się dla mnie kończyły. Patrzyłem, jak mężczyzna, którego szanowałem, traktuje swoją żonę tak, jakby zasłużyła sobie na jego pogardę i lekceważenie. Jakby sama do tego doprowadziła. Był z tego dumny.

Cristiano potrząsnął głową ze wstrętem, którego Julienne nigdy dotąd nie widziała w jego wzroku, kiedy mówił o swoim ukochanym dziadku. Sama darzyła go tym samym uczuciem, ale teraz chciała pomóc Cristianowi. Odegnać jego zwątpienie. Ustami, rękami, jak tylko się da.

Ale on dalej mówił, cicho i z powagą.

– Patrzyłem też, jak mężczyzna, którego nigdy nie szanowałem, dręczy swoją żonę. Która, trzeba to przyznać, wkładała więcej wysiłku w bycie męczennicą niż w wychowanie dziecka. To były emocje, z którymi dorastałem. To były uczucia, które towarzyszyły rodzinie Cassarów. Oczywiście, że powiedziałem ci, że miłość jest kłamstwem. Wiesz, kto jest jedyną osobą, jaka kiedykolwiek użyła tego słowa w mojej obecności? – Cristiano ponuro zacisnął usta. – Sofia Tomasi, gospodyni, która powitała moją babkę w willi, kiedy Paola była nieśmiałą osiemnastoletnią panną

młodą. Sofia kochała mojego ojca, lub tak przynajmniej lubiła mi mówić, i okazywała tę miłość, wbijając szpile mojej babce przy każdej okazji. Udając, że jest jej przyjaciółką, by następnie wykorzystać jej zaufanie przeciwko niej.

Cristiano pokręcił głową, ale nie spuszczał wzroku z Julienne.

– Każda miłość, jaką widziałem w życiu, była kłamstwem. Oprócz twojej.

Julienne kurczowo ściskała jego dłonie. Nie obchodziło jej, że ma policzki mokre od łez, póki mogła patrzeć na Cristiana. Na jego twarz, skrzywioną od walki z czymś potężnym i bolesnym. Gdyby tylko mogła, wzięłaby jego ból na siebie.

– Kochałaś mnie bezwarunkowo – wykrztusił. – Kochałaś mnie, kiedy byłem zgorzkniałym, gniewnym człowiekiem, który wysłał własnych rodziców na śmierć.

Julienne chciała powiedzieć, że to nie jego wina. Ale powstrzymała się.

– To, że tak uparcie obstajesz przy swojej miłości, tylko dowodzi tego, jaką jesteś osobą – kontynuował. – Już wtedy mnie kochałaś, Julienne. Kochałaś mnie, kiedy wrzuciłem ciebie i twoją siostrę do tego domu razem z torbą pieniędzy i nie zrobiłem nic, żeby pomóc wam odnaleźć się w świecie.

– Dałeś nam to, co najważniejsze. Środki, żebyśmy odnalazły się same.

– Pieniądze nikogo nie ogrzeją – warknął Cristiano.

Julienne uśmiechnęła się przez łzy.

– Cristiano. Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Ale uwierz mi, pieniądze, żeby zapłacić za ogrzewanie w zimowe miesiące, dostatecznie nas ogrzały. Wszystko inne to tylko wisienka na torcie.

Cristiano wyciągnął rękę i powiódł palcem po jej wygiętych w uśmiechu ustach, jakby były dziełem sztuki. Jakby ona była dziełem

sztuki.

– Ten twój uśmiech...

W jego głosie było takie wzruszenie, że słuchanie go prawie bolało.

– Cristiano...

– To, że mnie kochasz, napawa mnie pokorą – powiedział tak uroczyście, jakby coś jej przysięgał. W jego głosie nie było śladu tego zniecierpliwienia, jakie okazał na ich ślubie. – Ty, która tyle przeszłaś. Całe życie poświęciłem temu, by jak najbardziej odróżnić się od mojego ojca. Desperacko chciałem być tak inny, jak to tylko możliwe. Ale nigdy nie dostrzegłem, że jestem nie mniej pijany moją wyobrażoną cnotą, niż on był pijany whiskey. Aż poznałem ciebie.

– To wszystko jest naprawdę niepotrzebne...

– To jest bardziej niż potrzebne – zagrzmiał Cristiano. – I tak mówię ci to o wiele za późno. Przez cały czas myślałem, że mogę uniknąć wypowiedzenia tych słów, jeśli wyrażę je w inny sposób. Myślałem, że kiedy ja słyszę twoje uczucia w sposobie, w jaki krzyczysz moje imię, to ty usłyszysz moje w biciu mojego serca.

Julienne uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech.

– To, co przy tobie czuję, przeraża mnie – wyznał Cristiano. Ten prawdziwy Cristiano, człowiek z krwi i kości, o żywym, bijącym sercu. – Sprawia, że czuję się słaby i bezbronny. Przez całe życie uważałem, że powinienem zdusić w sobie wszelkie uczucia. Wolałem być zimny jak lód. Wolałem być na wpół martwy. Ale przy tobie czuję, że żyję, Julienne. Zmusiłaś mnie, żebym zmierzył się z rzeczami, które zamknąłem głęboko w sobie. Wypuściłaś te rzeczy na wolność, jedną po drugiej.

Julienne nie wiedziała, czy powinna przeprosić, czy rozpłakać się ze wzruszenia. Cristiano wziął ją za rękę i położył ją sobie na piersi.

– Opowiem ci bajkę.

– Są w niej wiedźmy? – zapytała Julienne, sama nie wiedząc, czy się śmieje, czy płacze. Cristiano otarł łzy z jej policzków.

– Dawno, dawno temu żył głupiec – powiedział. Julienne czuła, jak jego klatka piersiowa wibruje w rytm jego niskiego, dźwięcznego głosu. – Wychował go ogr i troll. Ogr nauczył go pychy. Troll nauczył go bólu. Nie znając niczego innego, głupiec myślał, że jeden jest królem, a drugi oprawcą.

– To bardzo smutna bajka.

– Czas mijał i głupiec pozwalał swojemu królowi, by ten uczył go świata. Myślał, że robi z niego mężczyznę. Wręcz bohatera. Aż pewnego dnia, gdy głupiec dał upust swojej samolubności i wkrótce miał poznać tego konsekwencje, pojawiła się okazja, by zagrał bohatera, za którego się miał. Albowiem uratował dziewczynę.

– Podoba mi się ta bajka.

– Ale widzisz, jak każdy głupiec myślał, że tyle wystarczy. Odwrócił się od niej, powiedział sobie, że tak należy postąpić, i dalej robił wszystko, żeby zamienić się w kamień.

Pod dłonią Julienne mocno biło jego serce. W jej brzuchu równie mocno kopał jego syn. Jeśli to nie była prawdziwa miłość, to nie wiedziała, co nią jest.

– A potem, wiele lat później, dziewczyna znowu go odnalazła – kontynuował Cristiano, opowiadając swoją historię. Lub może ich historię. – Flirtowała z nim, prawiła mu komplementy. Wyrosła na piękną księżniczkę, co oczywiście spodobało się głupcowi. Skoro był bohaterem, to dlaczego nie miałby mieć księżniczki? Dlatego pocałował ją, ale kiedy następnego ranka się obudził, księżniczki nie było. A co gorsza, zabrała ze sobą kamień, który miał zamiast serca.

– Nie jestem księżniczką – szepnęła Julienne. – A ty nigdy nie byłeś głupcem...

– Minęło sześć miesięcy – przerwał Cristiano nieco karcąco. – I głupiec wiedział, że nie jest taki sam, jak wcześniej. Jego kamień zniknął i czuł bicie tego nieposkromionego, potężnego organu w piersi. Nagle krew zaczęła krążyć w jego żyłach. Nagle zapragnął rzeczy, których nie mógł mieć. Ale zignorował to i uznał, że znajdzie inny kamień. Na świecie jest przecież dużo kamieni.

Julienne wciąż czuła miarowe bicie jego serca.

Żadnych kamieni.

– Pewnego dnia księżniczka powróciła. Popatrzyła na głupca i ku swemu zdziwieniu poznał po niej, że wciąż widzi w nim bohatera. „Zobacz – powiedziała, pokazując mu swój okrągły brzuch. – Wzięłam kamień z twojego serca i patrz, co z niego zrobiłam”.

– Syna – szepnęła Julienne.

– Syna – zgodził się Cristiano. – Ale głupiec już wiedział, że nie jest bohaterem. Bał się księżniczki, bał się tego, co przy niej czuł, i tej pustki w miejscu, gdzie kiedyś był kamień. Wiedział, że księżniczka jest pełna światła, a w nim nie ma nic prócz ciemności. Dlatego wymyślił, że poślubi księżniczkę i obłoży ją kamieniami, by zdusić jej światło i uratować siebie.

– Niektóre księżniczki lubią kamienie – powiedziała Julienne przez ściśnięte gardło. – Inaczej nie zabierałyby ich niczego niespodziewającym się mężczyznom, prawda?

– Księżniczki mogą lubić zbierać kamienie – poprawił Cristiano, kręcąc głową. – Ale nikt nie lubi być nimi przygnieciony. Ale głupiec robił, co sobie zamierzył, bo nie wiedział, że można inaczej. Każdego dnia kładł kolejny kamień na piersi księżniczki i każdego dnia jej światło przygasało. Aż pewnego dnia spojrzał na nią i zrozumiał, że kiedy księżniczka na niego

patrzy, widzi tylko kamienie. Że nie ma już w nim bohatera. I że jeśli będzie dalej robił to samo, pewnego dnia zabije księżniczkę tak nieodwracalnie, jakby udusił ją własnymi rękami. A potem zrobi to samo własnemu synowi.

– Cristiano...

To było tylko jedno słowo, ale zabrzmiał w nim ocean emocji.

– Głupiec zrozumiał też, że ani ogr, ani troll nie byli królami i oprawcami, ale sami byli głupcami. Odtąd wszędzie widział kamienie, z których jego przodkowie usypali całe góry.

Julienne nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Jej gardła nie ściskały kamienie, ale miłość. Tyle miłości, że to aż bolało.

– Wtedy głupiec przypomniał sobie, że dawno temu była też inna księżniczka. Księżniczka, której tak się obawiano, że każdy ogr i troll w królestwie nazywał ją czarownicą. Głupiec pobiegł do lasu i znalazł starą kobietę, która niegdyś była księżniczką, żyjącą w chatce na skraju głębokiego, ciemnego lasu.

– Twoją babkę.

– Głupiec do końca pozostaje głupcem. „Jak mogę pomóc księżniczce?”, zapytał głupiec starą kobietę. „Jak mogę zdjąć kamienie, żeby mogła oddychać?”. Stara kobieta zaśmiała się i odparła, że to niemożliwe. Kamienie położone na księżniczce muszą ją kiedyś zgnieść. „Ale księżniczka wzięła kamień i zrobiła z niego syna”, upierał się głupiec. Wtedy stara kobieta spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała: „Ona nie zabrała od ciebie kamienia, chłopcze. Ona zabrała twoje serce. A ty uparcie udajesz, że możesz bez niego żyć”.

To powiedziawszy, Cristiano uśmiechnął się, a Julienne wstrzymała oddech.

– „Możesz, ale najpierw musisz ją zabić. A kiedy skończysz, musisz zniszczyć swojego syna, żeby on także stał się głupcem. Głupiec staje się ogrem albo trollem, i jeśli zmrużysz oczy, zobaczysz, którym będzie. Którym ty jesteś”.

– To musiała być bardzo mądra kobieta – zdołała wykrztusić Julienne. Kręciło jej się w głowie. – I trochę przerażająca. – Zajrzała Cristianowi w oczy. – To piękna bajka, Cristiano, ale chciałabym wiedzieć, jakie jest jej zakończenie. Czy głupiec i księżniczka żyli długo i szczęśliwie?

Julienne nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli jej mąż zaprzeczy.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, Cristiano sięgnął do kieszeni spodni i coś z niej wyjął. Julienne nie wiedziała, dlaczego wstrzymała oddech. Przecież już miała pierścionek i obrączkę: przepiękne dzieła sztuki, które oznajmiały wszem i wobec, że na zawsze należy do niego.

Mimo to z zapartym tchem patrzyła, jak Cristiano otwiera dłoń.

Zamrugała.

W dłoni Cristiana był kamyk. W pierwszej chwili Julienne myślała, że jest bezkształtny, ale później zrozumiała.

Miał kształt serca.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek cokolwiek kochałem – powiedział uroczyście Cristiano. – Długo nienawidziłem tego słowa. Jeśli mam być szczery, uważałem je za zwiastun nieszczęścia. Ale nie znam innych słów, które tłumaczyłyby to, co do ciebie czuję, Julienne. Jesteś słońcem, gwiazdami, księżycem. Jesteś światłem, na które nie zasługuję i nie wiem, czy kiedykolwiek zasłużę. Myślisz, że cię uratowałem, ale tak naprawdę to ty mnie uratowałaś. Zabrałaś kamień z mojego serca i sprawiłaś, że znów zabiło. Kochałaś mnie bezgranicznie i bezwarunkowo. Nosisz mojego syna. Bez ciebie wszystko jest ciemne i smutne. W tym ja.

Julienne znów wyszeptała jego imię, ale tym razem zabrzmiało jak zaklęcie. Zaklęcie niosące nadzieję, radość i miłość.

Cristiano.

– Już masz moje serce, ale chcę, byś miała też to – oznajmił uroczyście. – Ponieważ jeśli go zachowam, to oboje wiemy, że natychmiast zacznę budować mur. Ale ty nie, Julienne. Ty tworzysz życie i miłość. A ja jedyne, czego pragnę, to cię uszczęśliwić.

– Cristiano. Kocham cię. Nie jesteś głupcem, a ja nie chcę być księżniczką. Jestem twoją żoną i będziemy się kochać najdłużej i najlepiej, jak potrafimy. Tak, by nasz syn nie musiał się martwić kamieniami, trollami i ogrami. By jego życie było przepełnione miłością i wszystkim tym, co sprawia, że chce się żyć.

– Nie wyobrażam sobie lepszego „i żyli długo i szczęśliwie” – odparł Cristiano w jej usta.

Tym razem jego pocałunek smakował jak obietnica długiego, szczęśliwego wspólnego życia.

I takim miało być.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Julienne zaczęła rodzić następnego ranka i o zmroku powiła ich syna.

Wedle całkowicie obiektywnej opinii Cristiana był idealny.

Nazwali go Pietro, co znaczy „kamień”, ponieważ był większą magią, niż którekolwiek z nich potrafiło sobie wyobrazić. A także czymś dużo większym i bardziej niesamowitym niż zwykły kamień.

A im bardziej Cristiano pozwalał sobie kochać, tym więcej działo się magii wokół nich.

Zabrało mu to prawie cały rok, ale ostatecznie udało mu się przekonać Paolę, żeby zaczęła brać udział w życiu rodziny. Żeby poznała swojego prawnuka, a co nawet ważniejsze, kobietę, która zdołała zmienić Cassarę.

– Może to nie ja z nas dwóch jestem czarownicą? – zaśmiała się staruszka, kiedy po raz pierwszy spotkała się z Julienne.

– Uznam to za najlepszy możliwy komplement – padła wesoła odpowiedź.

Kolejny rok minął, zanim Cristiano zdołał nakłonić Paolę, żeby wprowadziła się do willi, gdzie nareszcie mogła być panią domu. Może i jego babka była po dziewięćdziesiątce, ale prowadziła dom żelazną ręką. Z łatwością rozstawiała Cristiana, Pietra i trzech kolejnych synów Julienne po kątach.

– Nietrudno jest wychować mężczyznę na dobrego człowieka – powiedziała Cristianowi w swoje setne urodziny, uśmiechając się szeroko. – Wystarczy silna ręka kobiety.

Cristiano nie zaprzeczał. Ale jedyną ręką, jaką chciał nad sobą czuć, była ręka jego żony.

Julienne była jego gwiazdą polarną, jego kompasem. Wychowywała jego synów, a kiedy nie była zajęta dziećmi, zasiadała w zarządzie Cassara Corporation. Dzięki niej Cassara po raz pierwszy stała się rodzinną firmą: coś, czego dziadkowi Cristiana nigdy nie udało się dokonać.

– To dlatego, że jesteś człowiekiem, którym twój dziadek nigdy nie był – powtarzała Julienne mężowi. – Kochasz swoją żonę. Oddałbyś życie za swoją rodzinę. Przywróciłeś godność swojej babce i uratowałeś każde z nas. Raz po raz.

Ale Cristiano zawsze znał prawdę.

Może to Julienne podeszła do baru zdecydowana, by się sprzedać. Ale to ona uratowała jego. Nie odwrotnie.

– Kocham cię – powtarzał jej codziennie.

A co lepsze, pokazywał. Jak tylko potrafił.

Pokazywał, jak bardzo ją kocha. Jak bardzo go uszczęśliwia. Jak wszystko w niej jest wspaniałe i idealne. W najgorszych chwilach wyjmowali tamten kamień w kształcie serca, a on pozwalał im odzyskać pogodę ducha.

Cristiano opowiadał jej historie o ograch, trollach i głupcach. Julienne opowiadała o księżniczkach, które zeszły ze wzgórz, by odnaleźć księcia na białym koniu.

– „I żyli długo i szczęśliwie” to nie jest coś, co przychodzi samo – lubiła mówić Julienne, kiedy leżeli w łóżku, po dwudziestu latach przytulając się tak samo mocno, jak na początku. – To trzeba utkać, niczym płótno. Dni są przędzą, lata kolorami. Wystarczy tkać.

– Kocham cię – odpowiadał Cristiano. – *Ti amo, mi amore. Tu mi completi.*

Jego serce, jego miłość, jego żona.

Jego całe życie. Jego radość i słońce.

A potem przetaczał się na nią i pokazywał, jak bardzo ją kocha, w języku, który najlepiej znał. Aż w odpowiedzi sama wyznała mu miłość, w sposób, który najbardziej lubił.

Tak jak robiła zawsze i zawsze miała robić, do końca ich wspólnych dni.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY